

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(300)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

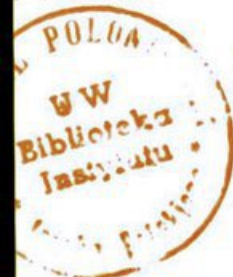
Witold Taszycki: Imiona: <i>Kirył</i> i <i>Kuryło</i> , nazwiska: <i>Kuryłowicz</i> , <i>Kurylewicz</i> i <i>Kuryłowski</i>	321	
Marian Fenikowski: Z cyklu: <i>Polonia antiquissima restituta</i> . Kim są <i>Lendizi</i> tzw. „Geografa bawarskiego”, a kim <i>Λενζανήροι</i> Konstantyna Porfirogenety?	324	
Gabriel Karski: Na ścieżkach lektury	335	
Witold Doroszewski: O trudnościach w pracy tłumacza (parę uwag teoretycznych)	338	
Zdzisław Kempf: O dopełnieniach bliższych i dalszych	341	
Andrzej Markowski: Odmiana nazwisk we współczesnej polszczyźnie. I. Nazwiska mężczyzn zakończone na -o lub z alternacją głoskową w temacie	351	
Mieczysław Smogorzewski: Trzeba pisać głową	360	
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ		
Władysław Lubaś: Djordje Živanović — Poljski u 100 lekcija	365	
RECENZJE		
Andrzej Maria Lewicki: Danuta Buttler, Halina Kurkowska, Halina Satkiewicz — Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej	368	
Eugeniusz Moško: Józef Bubak — Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego. Cz. 2.	371	
SPRAWOZDANIA		
Jadwiga Puzynina: Sprawozdanie z sympozjum syntaktologicznego w Brnie	377	
Magdalena Foland: Otwarcie Telefonicznej Poradni Językowej	380	
POŁÓW PERELEK — Ob. Serwator		381
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.		382

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2600 (2440+160). Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 4,25. Papier druk. sat. kl. V. 70 g 70×100.
Oddano do składu 27.III.72 r. Podpisano do druku w maju 1972. Zam. 533/72. A-106. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Witold Taszycki

IMIONA: KIRYŁ I KURYŁO, NAZWISKA: KURYŁOWICZ, KURYLEWICZ I KURYŁOWSKI

Zapytywał kiedyś prof. Jerzego Kuryłowicza w czasie I Kongresu Sławistycznego w Pradze (1929) francuski sławista Lucien Tesnière, co by mogło znaczyć nazwisko *Kuryłowicz*. Dowcipkując jak zwykle, odpowiedział: „chasseur de poules”, czyli «łowca kur» albo też «polujący na dziewczęta». Wyjaśnienie nosi wszystkie znamiona świadomie dla żartu użytej etymologii ludowej. Potraktował zatem swoje nazwisko jako wyraz złożony, którego człon pierwszy *Kury-* związał z rzeczownikiem *kura*, człon zaś drugi *-łowicz* z czasownikiem *łowić*. A jak się rzecz przedstawia naprawdę?

Wyjdźmy na początek od formy omawianego nazwiska. Jego podstawę stanowi imię *Kuryło* ruskiego w dawnym tego wyrazu znaczeniu pochodzenia, przy czym zostało zaopatrzone tzw. patronimicznym przyrostkiem. Razem wzięte części składowe omawianego nazwiska tworzą całość, która znaczy tyle co «potomek (syn) człowieka noszącego imię *Kuryło*». Co się zaś tego imienia tyczy, jest ono staroruskim odpowiednikiem greckiego imienia *Κύριλλος* (w łacińskiej transkrypcji *Kýrillos*), które wymienia W. Pape w znanym słowniku greckich nazw osobowych (*Wörterbuch der griechischen Eigennamen nebst einer Übersicht über die Bildung der Personennamen*, Braunschweig 1842), wzmiankując równocześnie, że jest późnym imieniem męskim. Znaczenia nie podaje. Łatwo je wszakże odgadnąć, uświadomiwszy sobie, że jego podłożem^o jest rzeczownik *κύριος* (*kýrios*), co znaczy «pan». Wziąwszy przy tym pod uwagę zdrobniały formalnie i znaczeniowo charakter urobionego odeń imienia, o które

nam chodzi, zestawić je można ze znanym na gruncie staropolskim, żeby daleko nie szukać, imieniem *Panek* (\leq *pan*)¹.

Kiedy się greckie imię *Κύριλλος* (*Kýrillos*) i w jakiej formie przedostało między południowych a następnie wschodnich Słowian, nie da się na razie orzec na pewno. Sprawa wymaga starannego i rozległego zbadania, co wcale nie będzie łatwe. Dość przy tej sposobności nadmienić, że brak jego odpowiednika czy odpowiedników w materiałach antroponimicznych w znanym słowniku M. Tupikowa: *Słownik dźwięwnie-russkich liczących sobstwiennych imien* („Zapiski otdiel. russkoj i sławianskoj archieologii...”, VI, 1903, s. 58—913).

Opierając się na danych, jakie przynosi opracowany przez St. Ilczewa *Słownik imion osobowych i rodzinnych u Bułgarów* (*Речник на личните и фамилни имена у българите*, Sofia 1969, s. 626), jestem skłonny przyjąć, że u Słowian południowych wchodzące w grę greckie imię przybrało postać *Kirił*. Jak zaś na to wskazują spotykane od dawna na ziemiach ruskich nazwy miejscowe typu *Kiryłow*, *Kiryłowka* itp. lub *Kuryłowka*, *Kuryłowicze* itp.², imię, o którym mowa, występowało już to jako *Kirył* albo *Kiryło*³, już to jako *Kuryło* (z formą **Kurył* się nie zetknąłem). Nie umiem powiedzieć, czy dałoby się przeprowadzić rozmieszczenie nazw miejscowości zależnie od ich imiennej podstawy: *Kirył(o)*, *Kuryło*. Przedsięwzięcie naukowe z pewnością nieproste, ale — sędzę — ze wszechmiar godne wysiłku, jak również problem dotąd nie wyjaśniony pojawienia się *-u-* w imieniu *Kuryło*.

Dotarłszy do tego miejsca historycznojęzykowych wywodów, których punktem wyjściowym jest greckie imię *Kýrillos*, czyli tyle co «Panek», zatrzymajmy się w dalszym ciągu przy nazwisku odeń pochodnym *Kuryłowicz*. Znaczeniowa analiza jego od strony slawistycznej w szerokim tego określenia znaczeniu prowadzi do wniosku, o czym już była wzmianka, że znaczy tyle co «potomek (syn) człowieka noszącego imię *Kuryło*».

Dokonane wyżej zestawienie imienia *Kýrillos* z *Kuryło* to zaś z polskim «Panek» nasuwa zrównanie nazwiska *Kuryłowicz* z rdzennie polskim nazwiskiem *Pankowicz*, dobrze się z tamtym mimo różnice pochodzenia pokrywającym i formalnie, i znaczeniowo. Co się polskich, czy polsko-ruskich nazwisk na *-owicz*, jak np. *Pankowicz*, *Kuryłowicz* tyczy, nierzadko się obok formacji na *-owicz* pojawiają formacje na *-ewicz*, które w spe-

¹ Por. Testis Derslai *Panec* 1393; cum Martino *Panek* de Bolechowicz 1400; Stanislaus *Panek* de Karnyowicz 1414. Przykłady z materiałów do *Słownika społ. nazw osobowych*.

² Po odpowiedni bardziej urozmaicony materiał toponimiczny odsyłam do *Słownika geogr.* t. IV, 1883, a zwłaszcza do *Russisches geographisches Namenbuch* (begründet von M. Vasmer), t. IV, 1969.

³ Istnienia formy *Kiryło* (obok *Kirył*) na gruncie ruskim dowodzą ruskie źródła historyczne, używał jej np. w 2. poł. XVI w. *Kiryło*, episkop piński i turowski, że się ograniczę do przykładu przytoczonego w „Herbarzu polskim” A. Bonieckiego, t. X, Warszawa 1907, s. 86.

cyjnych warunkach (przede wszystkim po spółgłoskach tylnojęzykowych) przybiera postać *-(i)ewicz*. Stąd obok wymienionego przed chwilą nazwiska *Pankowicz* zdarza się *Pankiewicz*⁴, obok *Stachowicz* — *Stachiewicz*, obok *Żychowicz* — *Żychiewicz*. Na ich wzór obok *Kuryłowicz* powstała forma *Kurylewicz*. Przy sposobności godzi się wreszcie wspomnieć oboczność *Michałowicz* — *Michalewicz*. Wszystkie ostatnio wyliczone nazwiska oznaczają osoby rzeczywiście nimi się posługujące, których istnienie nie podlegało, i nie podlega wątpliwości.

Nazwiska *Kuryłowicz* i *Kurylewicz* nie wyczerpują nazwisk od imienia *Kuryło* urobionych. Jeszcze przynajmniej o jednym należy wspomnieć. Mam na myśli formację częściowo bardziej, że się tak wyrażę, od tamtych polską, mianowicie *Kuryłowski*. Rodzina to nazwisko nosząca, jak stwierdza A. Boniecki w swoim „Herbarzu polskim”, t. XIII, Warszawa 1909, s. 264, pochodziła ze wsi Kuryłowiec w wojew. podolskim, a więc na równi z nazwiskiem *Kuryłowicz* z ziem polsko-ruskich.

Nazwy osobowe w tytule artykułu podane nie wyczerpują wszystkich tego rodzaju. Świadomie przy tym ograniczyłem się do pochodnych od *Kirył* i *Kuryło*, pominąłem pozostałe, by nadto podstawowego zagadnienia w tym artykule poruszonego nie rozwlekać. Wypada przecież bodaj napomknąć o tych, nad którymi zupełnie przeszedłem do porządku dziennego, zostawiając je onomastycznym bliźnim do osobnego rozpatrzenia. To w pierwszym rzędzie zlatynizowany *Cyryl*, w drugim zeslawizowany *Czuryło*. Tak się jakoś złożyło, że nikt dotąd nie zajął się z bliska *Cyrylem*, co choćby tylko ze względu na osobę apostoła Słowian, także Konstantynem zwanego, ze wszech miar zasługuje na gruntowne opracowanie. Imieniu *Czuryło* godny zaciekawienia artykuł poświęcił P. Smoczyński, „Slavia Orientalis” XVII, 1968, s. 407—419, nie wyczerpał jednak tematu i nie oświetlił go w stopniu, w jakim by tego należało oczekiwać. I w jednym, i w drugim z imion ostatnio wspomnianych tkwi materiał na onomastyczną monografię szeroko potraktowaną, tym rozleglejszą, im bardziej się ją powiąże z gromadką imion i nazwisk stanowiących punkt wyjścia dla niniejszego artykułu. A ileż podobnych mu w zasadzie może być zagadnień. Ileż ciągle jeszcze czeka na oddzielne z sobą jednak w każdym wypadku ściślej powiązane przedstawienie. Wdzięczne pole do urozmaiconego działania a zarazem do pogłębienia u nas onomastycznych badań.

⁴ Wyłącznie formami obocznymi typu *Pankowicz* — *Pankiewicz* i wynikającymi stąd spostrzeżeniami zajął się G. Y. Shevelov w artykule: *Nazwiska słowiańskie na „-kevič”*, „Symbolae philologicae in honorem V. Taszycki”, Prace Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie, nr 17, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 303—314. Rzecz zasługuje na uwagę.

Marian Fenikowski

Z cyklu: POLONIA ANTIQUISSIMA RESTITUTA

KIM SĄ LENDIZI TZW. „GEOGRAFA BAWARSKIEGO”,
A KIM *Λενζανῆροι* KONSTANTYNA PORFIROGENETY?

Jeśli flet weźmie człowiek, muzyki nieświadom,
Piersi straci i uszy sfalszuje sąsiadom.

(J. Słowacki)

W artykule swym pt. „Jak należy czytać *Licicaviki* Widukinda, a jak *Litziki* Konstantyna Porfirogenety?” (p. „Poradnik Językowy”, 1969, z. 9) wyraziłem żal pod adresem historiografii polskiej, że mimo przedsięwziętych w tym względzie od stu lat prób nie dała nam wciąż jeszcze, jeśli nawet nie jakiejś już ostatecznej, to przynajmniej jakiejś mniej lub więcej pewnej odpowiedzi na pytanie, kim właściwie są owi tajemniczy *Lendizi* (czytaj: *Lędici*; dzisiejsza postać tej nazwy brzmiałaby *Lędzice*), z którymi spotykamy się w tzw. „Geografie bawarskim”, zabytku historycznogeograficznym z końca pierwszej połowy IX wieku: czy to mianowicie późniejsi nadwarciańscy *Polanie*, jak przypuszczają jedni, czy też, jak chciałby H. Łowmiański (*Lędzianie*, „*Slavia Antiqua*”, IV, 1953, s. 97—114), jakieś całkiem mityczne, pod Sandomierzem osadzone przez niego plemię, rzekomo identyczne z plemieniem *Λενζανῆροι* wzmiankowanym dwukrotnie w dziele bizantyńskiego cesarza Konstantyna Porfirogenety pt. „Zarząd państwa” (z połowy X wieku).

Hipoteza ta zyskała sobie, niestety, od razu uznanie innych historyków polskich, a co gorsza, weszła nawet niebawem do wydanej przez Polską Akademię Nauk wielotomowej „Historii Polski” (p. t. I, część I, wyd. I, r. 1957, s. 136, 156, 168 i mapa załącznikowa pt. „Słowiańszczyzna Zachodnia w IX wieku”), zniekształcając aż do niepoznania autentyczny obraz najdawniejszej Polski. W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak — zgodnie z zawartą w tym wyżej wspomnianym artykule zapowiedzią — podjąć próbę udowodnienia, że *Lędzice* to rzeczywiście przodkowie nadwarciańskich *Polan*, a sprzeczna z tym faktem historycznym hipoteza H. Łowmiańskiego to, po prostu, tylko czysta fikcja.

Ale czas już przejść do odpowiedzi na pierwszą część pytania zawartego w tytule naszego artykułu.

KIM BYLI LĘDZICE?

„*Lendizi habent civitates XCVIII — Lędzice mają grodów 98*” — oto wszystko, czego się o *Lędzicach* dowiadujemy z „Geografa bawarskiego”. Z tytułu zabytku czerpiemy jeszcze dodatkową informację, że należeli oni do plemion północnosłowiańskich. Ale już sąsiadujące w zabytku z nazwą *Lendizi* nazwy innych plemion nie dostarczają nam nawet najniklejszych wskazówek co do ściślejszego oznaczenia miejsca siedzib nosicieli tej nazwy. Nie dziw więc, że badacze okazali się tak absolutnie bezradni wobec tego zagadnienia. Za szczególnie wymowny przykład tej bezradności posłużyć nam może ten nieco już groteskowy fakt, że historyk Z. Wojciechowski w ciągu mniej więcej trzech lat osadzał *Lędziców* aż w czterech różnych miejscach: najpierw na linii Poznań—Gniezno, potem na linii Kalisz—Łąd, z kolei przeniósł ich pod Łąd na północ od Warty, aż na koniec kazał im zamieszkać „gdzieś na pograniczu polsko-ruskim, ale w czasie bliżej nie znanym i w miejscu dziś nie dającym się określić” („*Studia historyczne*”, 1955, s. 246, 262, 304, 325). „*Difficile est satiram non scribere*” — syknąłby tu przez zęby, gdyby jeszcze żył, stary Juwenalis. Sytuację ratowało jedynie językoznawstwo, któremu zawdzięczamy wiadomość, że *Lędzice* to mieszkańcy *łęd*, czyli obszarów ziemi świeżo dopiero przez wyrąb drzew w lesie uzyskanych pod uprawę. Ale gdzie szukać tych *łęd*, które zamieszkiwali nasi *Lędzice*, skoro *łędy* stanowiły w owych czasach normalne zjawisko w całej Słowiańszczyźnie?

Jest więc jedno tylko wyjście z tej sytuacji bez wyjścia: przejrzeć jak najstaranniej najdawniejsze historyczne źródła słowiańskie w poszukiwaniu jakichś nie dostrzeżonych może czy przeoczonych śladów tego plemienia.

I oto — rzecz to, zdawałoby się, nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa — ślad tego rodzaju rzeczywiście się dochował. Istnieje mianowicie w „*Powieści dorocznej*”, najstarszej kronice ruskiej, powstałej w początkach XII wieku, niewielka wzmianka dotycząca nas, Polaków, w której użyto o nas, nazywanych w kronice stale *Lęchami*, jeden jedyny raz na obszarze całego dzieła nazwy *Polanie*. Nietrudno się domyślić, że stało się to nie bez bardzo istotnego powodu. Ale oto sama ta wzmianka w ścisłej transliteracji na z lekka zmodyfikowany alfabet polski:

„[...] *Slověni že ovi prišǫdъše sědošę na Vislě i prozъvašę sę Lęchove, a oтъ těchъ Lęchovъ prozъvašę sę Poljane, Lęchove družii Łutiči, ini Mazovšane, ini Pomorjane*” (*Powieść doroczna*, „*Monumenta Poloniae historica*”, I, s. 553).

W dosłownym przekładzie na język polski brzmi ten urywek, jak następuje: „[...] Słowianie owi przyszedłszy osiedli nad Wisłą i nazwali się

Lęchami, a od tych Lęchów nazwali się Polanie, drudzy Lęchowie (nazwali się) Lucicami¹ inni — Mazowszanami, inni — Pomorzanami”.

Aby tekst ten uczynić bardziej zrozumiałym, wypada dodać, że mowa tu o tej grupie Słowian naddunajskich, która, opuściwszy, tak jak i inne grupy tychże Słowian, tamtejsze swe siedziby, przywędrowała nad Wisłę.

Spróbujmy teraz choćby w przybliżeniu ustalić czas powstania owej zapiski, na której prawdopodobnie oparł się redaktor „Powieści dorocznej” w tej swojej wzmiance. Obecność w niej nazwy Polanie wskazuje niechybnie na wiek XI. Objęcie zaś tą nazwą nie tylko samych Polan i Kujaw, tej przyrodzonej niejako „Campestrium provinciola”, jak mówi Kadłubek, tj. prowincyjki Polan, lecz także Śląska i Małopolski nakazuje nam zapiskę tę datować na czas poprzedzający jeszcze wybuch kryzysu monarchii.

A zatem około roku mniej więcej 1030 zdawano sobie na Rusi, jak to nieodparcie wynika ze zdania „a od tych Lęchów nazwali się Polanie”, jak najdokładniej z tego sprawę, że nazwa Polanie wywodzi się pod względem znaczeniowym w prostej linii od nazwy Lęchowie, będącej, jak dzisiaj już powszechnie wiadomo, tylko zgrubiałym derywatem nazwy LĘDZICE. Skoro zaś Polanie nie siedzieli pod Sandomierzem, ale nad Wartą, to i Lędziców musimy nieuchronnie tam właśnie, a nigdzie indziej zlokalizować. Nie bez racji zatem ta sama „Powieść doroczna” Polskę nazywa „ziemią lędzką” (rozd. 51; 53 (2 razy); 64), a Chrobrego „Bolesławem lędzkim” (rozd. 45).

Jak sądzę, możemy tym samym naszą tezę, że Lędzice to nasi najdawniejsi historycznie zaświadczeni nadwarciańscy przodkowie, uważać za bezwarunkowo udowodnioną.

Może jednak zechce kto jeszcze zapytać, czym to wytłumaczyć, że ta wzmianka „Powieści dorocznej” pozostała aż po dziś dzień jak gdyby niezauważona. Niezauważona? Ależ właśnie wprost przeciwnie. Nie było i nie ma u nas takiego mediewisty, który by jej nie znał, a nawet jej nie tłumaczył. Ale, niestety, nie było i nie ma też takiego, co by ją zrozumiał. Niech mi wolno będzie przytoczyć tu na dowód choćby trzy tylko niejako wzorcowe przykłady tych osobliwych tłumaczeń:

1) „[...] a od tych Lęchów przezwali się j e d n i P o l a n a m i, drudzy Lęchowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami” (A. Bielowski, pierwszy polski wydawca i tłumacz „Powieści dorocznej”: MPH, I, s. 553).

2) „[...] a i n n i z tych Lachów przezwali się P o l a n a m i, inni zaś

¹ Staroruskiej postaci Łuticzi odpowiadałaby tu raczej dzisiejsza polska postać Łucice. Wychodząc jednak z założenia, że ówczesny mieszkaniec południowej Rusi zastąpił tu bezwiednie i mimo woli literę l literą ł bliższego mu widocznie wyrazu południoworuskiego łut «łub, kora lipowa na chodaki», uznałem za wskazane przywrócić nazwie jej postać autentyczną.

Lachowie *Lucicami*, inni *Mazowszanami*, inni *Pomorzanami*" (A. Brückner: „Polska pogańska i słowiańska”, Kraków 1923, s. 9).

3) „[...] a od tych Lachów wzięli nazwę *Polanie*, *Lutycy*, *Mazowszanie*, *Pomorzanie*” (H. Łowmiański: *Lędzianie*, „*Slavia Antiqua*”, IV, 1954, s. 107).

Jak widzimy, stanowczo najradykałniej ułatwił sobie zadanie H. Łowmiański, który nie tylko Polanom, ale i reszcie wymienionych grup etnicznych kazał wziąć nazwę od Lachów, zapomniał tylko dodać, co pod względem znaczeniowym nazwy *Lutycy*, *Mazowszanie* i *Pomorzanie* mają wspólnego z nazwą *Lachowie*. Wszyscy zaś razem dowiedli, że ani w ząb nie zrozumieli tego współrzędnie złożonego, ale ściągniętego czteroczłonowego zdania (ściągnięcie polega tu mianowicie na tym, że wspólne wszystkim czterem zdaniom składowym orzeczenie „nazwali się” jest tylko jeden raz użyte). W szczególności nie zdali oni sobie sprawy, co, nawiasem mówiąc, w całym tym zdaniu jest najbardziej istotnego, z różnorodności funkcji syntaktycznej formy *Poljane* jako podmiotu pierwszego członu, a form *Łutići*, *Mazovšane*, *Pomorjane* jako orzeczników rzeczownikowych pozostałych trzech członów tego współrzędnie złożonego zdania. A fakt ten to właśnie *prima mali materia* w całej tej tak przykrew historii.

Czy należałoby jeszcze co do tego dodać? Co do mnie, to uważam, że mądrym dość pałką w łeb. Przejdźmy więc z kolei do rozpatrzenia drugiej części hipotezy H. Łowmiańskiego, według której *Lędzice* to plemię identyczne z plemieniem *Λενζανῆροι* wspomnianym w dwóch wypadkach przez cesarza Konstantyna Porfirogenetę.

KIM BYLI *Λενζανῆροι* KONSTANTYNA PORFIROGENETY?

Poszukując w obrębie granic państwa polskiego siedzib plemienia *Lędziców*, H. Łowmiański zwrócił uwagę na wymienione dwukrotnie przez Konstantyna Porfirogenetę plemię *Λενζανῆροι* (op. cit., rozdz. 9 i 37; w drugim wypadku nazwa występuje w postaci graficznie wykolejonej: *Λενζενῖνοι*). Nazwę tego plemienia odczytał autor jako *Lędzianie*. Uzyskana w ten sposób bliźniacza para nazw plemiennych nasunęła mu na pamięć drugą tego rodzaju parę nazw: *Dziadoszyce* i *Dziadoszanie* oznaczających jedno z historycznych plemion śląskich. Uwiedziony ułożoną przez siebie proporcją słowotwórczą *Dziadoszyce* : *Dziadoszanie* = *Lędzice* : *Lędzianie*, na wzór pierwszej pary tych nazw uznał także tę drugą parę za dwie oboczne nazwy tego samego plemienia, które zlokalizował pod Sandomierzem, choć dobrze wiedział, że Porfirogeneta to rzekomo polskie plemię *Lędzian* wymienił w obu wypadkach łącznie z plemionami ruskimi: *Krywiczami*, *Drewlanami* i *Uliczami*.

Ale to jeszcze nie wszystko. Ośmielony brakiem uzasadnionych należycie sprzeciwów, autor tak się utwierdził w wierze w słusność swojej

koncepcji, że nie zawahał się jej w III tomie swej pracy pt. „Początki Polski” (Warszawa, 1967, s. 128—137), a więc o czternaście lat później, szeroko rozwinać i w szczegółach uściślić. M.in. np. dokonał on tam podziału tego czysto przecież fikcyjnego plemienia na cztery mniejsze plemiona, przy czym z iście jubilerską precyzją wytyczył granice ziem przez te cztery domniemane grupy etniczne zasiedlonych.

Wprawdzie, zdaniem Einsteina, wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza, uważam jednak, że zbyt wybujałej wyobraźni należałoby umieć nałożyć porządne wędzidło, w interesie zaś rzetelnej wiedzy w razie potrzeby umieć także nie wiedzieć tego, czego się nie wie.

Ale zdaje się, że nadeszła już pora, aby przedstawioną wyżej koncepcję poddać gruntownej analizie krytycznej i opartej na tej analizie słusznej ocenie.

Zastanówmy się na samym początku nad tym, czy odczytanie przez autora tej koncepcji formacji *Λενζανήροι* jako *Lędzianie* jest z filologiczno-lingwistycznego punktu widzenia uzasadnione. Otóż wystarczy znać choćby tylko podstawowe zasady fonetycznego rozwoju języka polskiego, aby formę *Lędzianie* a limine odrzucić. Na formę tę było, po prostu mówiąc, za życia Porfirogenety o bez mała dwieście lat za wcześnie. Ale, co ważniejsza, kłóci się ona z wartością dźwiękową odpowiadającą ówczesnej literze greckiej ζ. Należy bowiem wiedzieć, że za czasów Porfirogenety litera ζ nazywała się już nie *dzeta*, ale *zita* i oznaczała głoskę z². Dość przypomnieć sobie choćby historię naszych samogłosek nosowych, aby zrozumieć, że i alfabety zmieniają się na tym najlepszym ze światów. Kto więc chce poprawnie odczytać jakąkolwiek słowiańską czy innojęzykową formację onomastyczną przekazaną nam przez cesarza w transkrypcji na alfabet grecki, ten powinien zdać sobie z tego sprawę, że nie może tego uczynić bez znajomości dziejów alfabetu greckiego oraz bez uprzedniego zapoznania się z zasadami stosowanej przez niego transkrypcji.

A zatem, chcąc poprawnie odczytać nazwę *Λενζανήροι*, należy wiedzieć, co następuje:

Transkrybując nazwy słowiańskie na alfabet grecki, cesarz zastępuje m.in.: słow. ę połączeniem liter *εν* (przykład: Świątosław = *Σφενδοσοθλάβος*); słow. ż literą ζ (przykład: strus. *Napřěžь*³ = *Ναπρεζή*); słow. i m.in.

² Co do wartości dźwiękowej odpowiadającej średniogreckiej literze ζ (*zita*), zob. M. Vasmer: *Die Slaven in Griechenland*, „Abhandl. der Preuss. Akad. d. Wissensch.”, 1941, Philos.-hist. Klasse, nr 12, s. 252, § 12.

³ *Napřěžь* jest to w stosunku do źródeł rzeki ostatni z wszystkich Porohów Dnieprowych, a tym samym w stosunku do ujścia pierwszy, czyli przedni. Jego zaś nazwa to przymiotnik deklinacji rzeczownikowej utworzony od wyrażenia syntaktycznego **na přědě* za pomocą przyrostka **-jь*, a zatem **napřědjь* ≅ **napřěžь* «(próg) położony na przedzie rzeki». Tysiąc z górą lat musiał wyraz ten czekać na swoje rozszyfrowanie, bo już informator Porfirogenety nie umiał mu go wyjaśnić. Ufam, że wkrótce uda mi się i resztę nazw progów rozgmatwać.

literą *i* oraz połączeniem liter *oi*. Ograniczyłem się tu celowo do podania tych kilku szczegółów z bogatego systemu transkrypcyjnego Porfirogenety. Chodzi bowiem tylko o to, aby umożliwić sobie prawidłowe odczytanie jego greckiego transkryptu. I rzeczywiście wystarczy teraz pod litery tego transkryptu podłożyć odpowiednie litery polskie, a zza liter tych wyjrzy ku nam słowiański sobowtór graficzny zapisu *Λενζανῆνοι* w postaci — lekko wprawdzie zgrecyzowanej — *Lężanini*. Miał bowiem cesarz zwyczaj greczyzować obce nazwy plemienne, dodając do oryginalnej postaci ich mianownika l.poj. greckie zakończenia mianownika l.mn. *-oi* lub *-ai*. Toteż odciawszy z kolei z formy *Lężanini* końcowe *i*, foniczny odpowiednik dwuznaku greckiego *-oi*, uzyskamy tym samym już czysto słowiańską teraz formę mianownika l.poj. w postaci *Lężanin*. Jak się okazuje, nazwa ta należy do grupy rzeczowników osobowych na *-anin* typu *Słowianin* i *mieszczanin*, którym, jak wiadomo, w liczbie mnogiej odpowiadają formy bez przyrostka *-in*, a zatem *Słowianie*, *Słowian*, *Słowianom* itd., a w konsekwencji *Lężanie*, *Lężan*, *Lężanom* itd. Ustalamy więc, że słowiańskim odpowiednikiem greckiego transkryptu *Λενζανῆνοι* jest forma *Lężanie*.

I oto samo z siebie rodzi się tu pytanie, czy *Lężanie* to formacja polska, czy innosłowiańska. Odpowie nam na to pytanie interpretacja lingwistyczna tej nazwy. Założywszy mianowicie, że tematem słowotwórczym formacji *Lężanie* jest analogicznie do formacji *Lędzice* rdzeń *lęd-*, formantem zaś przyrostek *-janie*, zrekonstruujemy jej postać prasłowiańską jako **Lędjane*. Zestawiwszy z sobą formy *Lędjane* i *Lężanie*, przekonamy się, że kontynuantem prasłow. grupy głoskowej **dj* jest w tym wypadku szczelinowa spółgłoska *ž*. Wiedząc zaś z historycznej fonetyki języków słowiańskich, że tylko języki ruskie kontynuują tę grupę jako *ž*, podczas gdy w języku polskim kontynuantem jej jest zwarto-szczelinowa spółgłoska *dz* (prasł. *medja* np. odpowiada pol. *miedza*, a rus. *meža*), dochodzimy do bezpośrednio oczywistego, nieuchronnego wniosku, że *Lężanie* to formacja bezwarunkowo ruska. O ile więc poprzednio uznaliśmy Lędziców za nadwarciańskich Polan, tak teraz musimy z konieczności w myśl powyższych wywodów występujących w dziele Konstancy-na Porfirogenety obok innych ruskich plemion *Λενζανῆνοι* zidentyfikować z Polanami naddnieprzańskimi. Oto ostateczny wynik naszych filologiczno-lingwistycznych rozważań.

Ale na tym jeszcze nie dość. Ten nasz wynik znajduje mianowicie całkowite potwierdzenie również w pisanych źródłach historycznych. Komu znana jest „Powieść doroczna”, ten zapewne sobie przypomina, że jej autor wymienia tam zazwyczaj Polan razem z ich sąsiadami Drewlanami. Stwierdzony tu już fakt, że i Porfirogeneta w rozdziale 37 swego dzieła wymienia Lężan tuż obok Drewlan, mógł już sam przez się historykowi nasunąć myśl, że to raczej jednak plemię ruskie niż polskie.

A jest u cesarza i drugi taki fakt, który powinien był pobudzić i zao-

strzyć zmysł krytyczny badacza. Wiąże się on mianowicie z opisem handlowych wypraw Waregów z Kijowa do Konstantynopola na łodziach budowanych dla nich z jednego pnia drzewnego przez ruskie plemiona zasiedlające dorzecze Dniepru. Z tych plemion nazywa autor tylko dwa po imieniu: *Krywiczów* i *Lęzan*. Wszystkie inne natomiast obejmuje sumarycznym wyrażeniem „i reszta Słowian”. Są to mianowicie, wnioskując z nazw miejscowości, z których jako punktów zbornych Słowianie zbudowaną przez siebie łodzie przewozili Dnieprem na punkt skupu w Kijowie (miejscowości te to Smoleńsk, Lubecz, Czernihów i Wyszegród), plemiona Dregowiczów, Radymiczów, Siewierzan, Wiatyczów i Drewlan. W tych warunkach musi nas z natury rzeczy zaciekać fakt, dlaczego autor obok Krywiczów, mieszkających w pobliżu pierwszego punktu zbornego i otwierających tym samym szereg dostawców łodzi, nie wymienił Polan, głównego przecież plemienia ruskiego i zamykającego niejako ten szereg, ale jakichś tam nie znanych nikomu Lęzan. Odpowiedź na to pytanie nasuwa się sama z siebie: bo Polanie nazywali się wtedy jeszcze Lęzanami.

Że powyższe rozumowanie nie jest bynajmniej jakąś cczą fantazją tylko, tego niedwuznacznie dowodzi wzmianka o Lęzanach i odwiecznych ich sąsiadach Drewlanach zawarta w „Geografie bawarskim”, tym, że tak powiem, onomastycznym sfinksie słowiańskim. I znowu się tu okazuje, że losy historiograficznej odbudowy najdawniejszej Polski ważą się raczej w rękach filologa-lingwisty niż historyka oraz że brak nam nie źródeł historycznych do poznania tej Polski, ale równie niezbędnej umiejętności ich odczytywania. Wszak nie ma chyba mediewisty, który by się w ten zabytek nie zagłębiał, a czy się kto z nich choćby domyślał, że pod nazwami *Liudī* i *Forsderen* ukrywają się plemiona Lęzan i Drewlan?

Zajmijmy się więc najpierw zapisem *Liudī*. Powiem od razu, że zamiast *Liudī* oczekivalibyśmy tu raczej formy *Lędī*. W jaki jednak sposób wytłumaczyć tę zamianę *ę* na *u*? Otóż w językach słowiańskich znana jest od dawna oboczność *o*:*u*. W języku polskim mamy np. tę oboczność w następujących parach wyrazów: *łęg*:*ług*, *łęk*:*łuk*, *zbak*:*zbuk*, *zabr*:*zubr* (stpol.). Łatwo zauważyć, że w tych przykładach oboczność obejmuje tylko *u* i nosówkę twardą. Tymczasem w pisanych źródłach historycznych napotykamy to *u* również na miejscu nosówki miękkiej. Tak np. Thietmar ma obok *Suentepulcum* (IV 57) i *Zentepulcum* (VIII 32) także *Zutibure*⁴ (VI 37) „w Świętym Borze” zamiast oczekiwanego *Zuentebore*, miejscownika w funkcji okolicznika miejsca; i trzynastowieczny pisarz „Księgi bractwa lubińskiego” transkrybuje imiona *Świętopolk* i *Świętosław* przez *Suutopolk* i *Suutozlau* (MPH, V, s. 579 i 580). Zwyczajnie upatruje się w tym zastępstwie *ę* przez *u* jeden z wielu dawniejszych sposobów ozna-

⁴ W *Zutibure* i *Zentepulcum* brak po *z* graficznego odpowiednika spółgł. *w*, ale brak także tego *w* po *ś*, np. w im. *Sieciech* i w gwar. *sierzbić*.

czania nosówek. Czy jednak w świetle przytoczonych przykładów i formy *Liudī* nie należałoby wysnuć stąd raczej wniosku, że obok oboczności samogłosek $\rho : u$ istniała dawniej także oboczność samogłosek $\epsilon : 'u$? Byłoby to $'\bar{u}$ powstałe drogą monoftongizacji z psł. dyftongu *eu*, tak jak \bar{u} to zmonoftongizowany psł. dyftong *au*. W każdym razie *Liudī* i *Lēdī* to formy pod względem etymologicznym jak i znaczeniowym identyczne.

Co do ich etymologii, to pochodzą one, tak samo jak *Lędici* i *Lężanie*, od rdzenia *lęd*, który, być może, występował niegdyś także w postaci *liud*. Co zaś do znaczenia, to należą one do kategorii tzw. nazw własnych zbiorowych tegoż typu, co nasze *Saś* (tak jeszcze w wieku XVII), *Jaćwież*, *Zmudź*, *Ruś*, *Siewierz*, *Czudź*, *Samojedź*, a oznaczają zbiorowisko *lęd*, czyli *lędy*, z czego prosty wniosek, że *Lēdī* i *Liudī*, którym dzisiaj odpowiadałaby polska forma *Lędź*, a rosyjska *Ladb*, to znaczeniowe równoważniki wyrażenia *ziemia Lęzan*. Wypada tylko jeszcze dodać, że końcowa litera *i* w tych nazwach to znak nie samogłoski *i*, lecz wymawianego wtedy jeszcze końcowego jeru miękkiego⁵. Nazw tego rodzaju zresztą, co *Lēdb* i *Liudb*, było w ówczesnej Rusi — według świadectwa „*Powieści dorocznej*” — co niemiara, jak np. *Rusb*, *Sewerb*, *Goladb*, *Czudb*, *Wesb*, *Permb*, *Jamb*, *Korsb*, *Lubb* (= Liwowie), *Serebb* (= Serbowie), *Czeremisb* (= Czeremisi), *Skufb* (= Scytowie).

Pozostaje nam kilka chwil poświęcić jeszcze mocno enigmatycznemu zapisowi *Forsderen*, choć domniemany jego desygnat, tj. *Drewlanie*, wlaź nam tu trochę tak jak *Piłat* w *Credo*. Nazwa ta jest oczywiście skażona. Przypatrzmy się najpierw drugiemu jej członowi *-deren*. Jasną jest rzeczą, że końcowym jego *n* kopista zastąpił jedynie tu właściwe *u* (w „*Geografie*” *u* = *u* lub *w*), opuszczając nadto jeszcze miękki jer końcowy. Człon ten rekonstruujemy zatem jako *derewb*. *Derewb* zaś to staroruska nazwa zbiorowa o znaczeniu «zbiorowisko drzew, drzewa», równoznaczna więc z formą *derewa*, liczbą mnogą rzeczownika *derewo* «drzewo». O ile zatem nazwa *Lēdb* to równoważnik znaczeniowy, jak to przed chwilą ustaliliśmy, wyrażenia *ziemia Lęzan*, to tym samym nazwa *Derewb* zna-

⁵ Końcowe jery miękkie wymawiano jeszcze nawet około połowy X wieku, jak o tym świadczą przekazane nam przez Porfirogenetę nazwy słowiańskie, choćby np. owo poznane tu już staroruskie *Naprěžb* albo też owo staropolskie imię *Wiszewicb* noszone przez przybyłego od nadwiślańskich Leszczków (Litziki) czy Leszczkowiców (Licicaviki) księcia serbskich Zachlumian, domniemanego syna owego księcia wiślickiego Wisza-Wisława, o którym wspomina „*Kronika wielkopolska*” (MPH, II, s. 510), a który był zapewne także owym „wielce potężnym” księciem wiślickim wspomnianym w „*Żywocie św. Metodego*” (MPH, I, s. 107). Warto tu zwrócić na to uwagę, że imię *Wiszewicb* to jedyny wyraz polski, w którym się dochował bezwzględnie pewny graficznie utrwalony ślad wymawianego jeszcze końcowego jeru miękkiego, a śladem tym jest średniogrecka litera η odpowiadająca ówczesnemu brzmieniu tego jeru. Końcowego jeru twardego wówczas już nie wymawiano, co łatwo zrozumieć, zważywszy że zanikał on bez śladu, miękki zaś jeszcze po zaniku pozostawiał po sobie trwałą ślad w zmiękczeniu poprzedzającej go spółgłoski.

czy to samo co wyrażenie *ziemia Drewlan*. Trafność tego naszego wniosku poświadczają bezwarunkowo takie występujące w „Powieści dorocznej” wyrażenia, jak *w Derewa* «do kraju Drewlan» czy *w Derewiech* «w kraju Drewlan». Stąd zaś bezpośrednio oczywisty wniosek, że ruscy Lężanie istnieli, dokładnie tak jak nasi Lędzice, już około połowy IX wieku i że już wówczas byli, dokładnie tak jak ich wnukowie, pra- i praprawnukowie Polanie, sąsiadami Drewlan.

Ale w tej chwili uchem duszy słyszę pytanie: „A co z pierwszym członem zapisu *Forsderen*?”. Ot, wystarczy chwilę pomyśleć, a odpowiedź nasunie się pytającemu sama. Człon *Fors* to, po prostu, uszczuplony przez uproszczenie o spółgłoskę *t* staro-wysoko-niemiecki wyraz *Forst* «zbiorowisko drzew, bór, las». Świadomy rzeczy niemiecki glosator tekstu nadpisał wyraz ten nad jego słowiańskim równoznacznikiem *derewъ*. Ale oto pewnego dnia nieświadomy rzeczy kopista, przepisując tekst, bierze to *Forst* za opuszczoną a później nadpisaną przednią częstkę mającego być napisanym wyrazu i w wyniku tego rozumowania przenosi ją na należne jej w jego przekonaniu miejsce. I to już wszystko.

Czas więc już podsumować wywody obu części naszego artykułu.

„Kim są *Lendizi* tzw. „Geografa bawarskiego”, a kim *Λενζανῆνοι* Konstantyna Porfirogenety?” — oto dwa pytania zawarte w tytule niniejszej pracy. Jak wiadomo z toku naszych wywodów, H. Łowmiański uznał plemię *Lendizi* jak i plemię ukrywające się pod nazwą *Λενζανῆνοι* odczytaną przezeń błędnie jako *Lędzianie* za to samo plemię polskie, które osadził na obszarach rozpościerających się dokoła Sandomierza, a zajmowanych od wieków przez wschodni odłamek Wiślan.

Tymczasem jak najściślejsza zarówno filologiczno-lingwistyczna, jak i historyczna analiza i interpretacja istniejącego materiału źródłowego pozwoliła nam — w jaskrawym przeciwieństwie do przedstawionych wyżej poglądów — ustalić następujące już to językohistoryczne, już to czysto historyczne fakty:

1) Transkrybowanej na alfabet grecki nazwie plemiennej *Λενζανῆνοι* odpowiada postać słowiańska tej nazwy w brzmieniu nie *Lędzianie*, lecz *Lężanie*.

2) Fonetyczna postać nazwy *Lężanie* rozstrzyga bezwarunkowo o przynależności oznaczonego nią plemienia do Słowian wschodnich, a nie zachodnich, w wyniku czego plemię *Lężan* uznać należy za przodków Polan kijowskich, czyli naddnieprzańskich.

3) Dziewiątowieczna fonetyczna postać *Lędici* rozstrzyga o przynależności oznaczonego nią plemienia do Słowian zachodnich, świadectwo zaś „Powieści dorocznej” nakazuje nam uznać je za przodków Polan nadwarciańskich.

I oto, jak Polska najdawniejsza, nasza odwieczna Nieznajoma, zaczyna się powoli a stopniowo wylaniać z bezbrzeżnej i bezdennej otchłani wieków.

Aby jednak w wyniku powyższych ustaleń z jednej strony uczynić zadość sprawiedliwości dziejowej, z drugiej zaś skorygować fatalnie zniekształcony obraz najdawniejszej Polski, uważamy za konieczne:

- 1) Łęzan zwrócić bezzwłocznie naszym wschodnim pobratymcom,
- 2) Łęziców przesiedlić z powrotem na brzegi Warty,
- 3) Wiślanom wschodnim przywrócić ich odwieczne siedziby w sąsiedztwie Sandomierza,

czego przyszli autorowie podręczników historii Polski wczesnośrednio-wiecznej jak najrygorystyczniej dopilnować winni.

ZAKOŃCZENIE

Jest tragedią polskiej mediewistyki, że przeważną część źródeł historycznych do poznania początków Polski stanowią formacje onomastyczne. Toteż nie bez racji powiedziałem z tego powodu już raz gdzie indziej, że jak, zdaniem Platona, idealne państwo urzeczywistnione być może tylko wówczas, gdy albo rządcy państwa będą filozofami, albo filozofowie rządcami państwa, tak i o rzeczywiście skuteczną próbę ostatecznego rozwikłania owych onomastycznych węzłów gordyjskich, od jakich się aż roi w historii naszych pierwocin narodowo-państwowych, może się pokusić wyłącznie albo filolog-lingwista, któremu nieobca jest historia, albo historyk, który rozporządza gruntownym przygotowaniem filologiczno-lingwistycznym. Tertium non datur. Głębokim więc niepokojem muszą nas z tych względów napawać poczynania tego rodzaju, jak przedstawiona tu fatalna próba interpretacji historycznych przekazów onomastycznych *Lendizi* i *Λενζανῆνοι*, podjęta przez historyka H. Łowmiańskiego. Przypomina mi ona tę, niestety, wciąż jeszcze aktualną definicję historii, którą, dosłownie, w ostatnich chwilach swego życia sformułował J. Rozwadowski: historia to — jak i poezja — wielka baśń gatunku ludzkiego. Bo czy, szczerze mówiąc, próba ta nie wchodzi rzeczywiście już w sferę autentycznej baśni? Nie od rzeczy więc będzie, parafrazując starożytnych Rzymian, pracę niniejszą zakończyć apelem do historyków: „Videant historici, ne quid Polonorum historia detrimenti capiat!”.

*

Do tekstu Autora dodajemy uwagi, które zechciał łaskawie nadesłać prof. H. Łowmiański:

Odczytując *Lendzaninoi* Konstantyna Porfirogenety jako „Łężanie” i lokalizując tychże na Rusi, autor nie wziął pod uwagę, że 3 mogło w Bizancjum oznaczać nie tylko słowiańskie *z* i *ż*, ale również *dz* i *dź*, jak to przyjmował T. Lehr-Splawiński, idąc za M. Vasmerem („Od piętn. wie-

ków", 1961, s. 25 n.). Wieloraka rola 3 w oddaniu fonetyki słowiańskiej pozbawia koncepcję autora podstawy źródłowej.

Nazwę Porfirogenety (*Lendzaninoi*) z nazwą Geografa bawarskiego (*Lendizi*) identyfikowali nie tylko historycy, ale też językoznawcy, w szczególności T. Lehr-Splawiński. Niemniej wysunięcie koncepcji „Lężan” jest pomysłem zasługującym na uwzględnienie w dyskusji.

Gabriel Karski

NA ŚCIEŻKACH LEKTURY

W numerze 242 z roku ubiegłego — w jednym z cotygodniowych felietonów ogłaszanych na łamach „Życia Warszawy” — Jarosław Iwaszkiewicz omawia książkę Mariana Toporowskiego pt. „Geniusz i caryzm” poświęconą twórczości poetyckiej Puszkina w ostatnim — tragicznym — okresie jego życia. Zgadzam się całkowicie z ogólną nader pochlebną oceną tej pracy przez mego znakomitego kolegę, nie dzielając tylko jego zachwyty wywołanego nietęgim przekładem polskim żartobliwego wierszyka Puszkina o Mickiewiczu.

Iwaszkiewicz pisze mianowicie: „Jakiż promienny portret Mickiewicza wyziera z tych wierszy, przytoczonych przez Toporowskiego:

Lecz żaden z czarodziejów miłych,
Choć wzniosłym darem myśli władał,
Nie miał w bajaniu takiej siły,
Tak chytrze wierszy nie układał,
Jak ów przezierny i skrzydlaty
Poeta z tej cudownej strony,
Gdzie mąż jest groźny i kosmaty,
Hurysom równe zasię żony”.

Chcąc się dowiedzieć, kto jest tłumaczem tego tekstu, zaglądam do książki Toporowskiego; w indeksie figuruje Władysław Jerzy Kasiński — nazwisko, z którym spotykam się po raz pierwszy w życiu. Wertuję tedy wszelkie dostępne mi dzieła encyklopedyczne: nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki o owym tajemniczym Kasińskim. Zwracam się kolejno do „uczonych w piśmie” kolegów — również całkiem bezskutecznie. Wreszcie decyduję się zatelefonować do autora książki „Geniusz i caryzm” — oczywiście nie wiedząc, że był już wtedy ciężko chory i nie przeczując, że wkrótce dowiem się o jego śmierci; dowiaduję się natomiast o sprawie wielce osobliwej: że podany w książce indeks tłumaczy nie ma żadnej wartości, został bowiem — bez korekty — przeniesiony z jakiegoś poprzedniego wydania, w którym wykaz tekstów i ich tłumaczy jest całkiem odmienny, oraz że autorem zacytowanego przez Iwaszkiewicza przekładu jest... Julian Tuwim.

Nie mając już sumienia dręczyć ciężko chorego kolegę, zrezygnowałem z dalszych dociekań dotyczących zagadkowego Władysława Jerzego Kasińskiego, stwierdziwszy po raz nie widzieć który trafność starodawnego powiedzonka: „Habent sua fata libelli”...

Sprawdziłem potem, że w dziełku Toporowskiego wyraźnie zaznaczono, iż przedmowa jest przedrukiem ze „Wstępu” do dzieł Aleksandra Puszkina, wydanych pod redakcją Toporowskiego w roku 1967 przez tenże PIW w serii „Biblioteka Poezji i Prozy”; ale ani słowem nie ostrzeżono czytelników przed błędną i oczywiście bezwartościową informacją zawartą w indeksie...

Następnie przeczytałem uważnie oryginał i przekład.

Otóż przekład ten jest bardzo wierny, miejscami nawet — rzecz by należało — zbyt dosłowny. Pomijam drobne zastrzeżenia, co do których można by się spierać, jak np. niezbyt zręczny (moim zdaniem) szyk w pierwszym zaraz wersie: „Lecz żaden z czarodziejów miłych” oraz dziwaczny, nie figurujący w tym znaczeniu w żadnym słowniku przymiotnik *przezierny*¹ (neologizm, dość bezceremonialnie urobiony przez Tuwima, który lubił takie eksperymenty). Zdecydowany natomiast sprzeciw wywołują we mnie (a chyba nie tylko we mnie) słowa: „Poeta z tej cudownej strony” będące kalką rosyjskiego: „Poet toj czudnoj storony”. Rusycyzm jest tu niewątpliwy. Po polsku w znaczeniu zamierzonym przez autora można użyć tylko liczby mnogiej (jak mówimy: *ze stron rodzinnych, z obcych stron, z dalekich stron* itp.), gdy natomiast w języku rosyjskim rzeczownik *storoná* ma m.in. znaczenie: «okolica, kraina». W tym znaczeniu podaje to hasło słownik języka rosyjskiego Uszakowa, przy czym znajdujemy tam cztery przykłady, z czego aż trzy — właśnie z Puszkina.

Nietrudno jest wyjaśnić to potknięcie się Tuwima, znakomitego przecież poety i nie mniej znakomitego tłumacza. Oto zlekceważył kardynalny — jak się okazuje — warunek w pracy tłumacza, mianowicie wyzwolenie się z sugestii oryginału, odsunięcie się poza sferę wpływu języka obcego. Znam to dobrze z własnego doświadczenia, pisałem też na ten temat w rozprawie pt. *Kłopoty tłumacza* zamieszczonej w księdze zbiorowej „O sztuce tłumaczenia”, wydanej w roku 1955 nakładem Ossolineum, a zawierającej materiał przygotowany przez PEN-Klub Polski.

W rozprawce tej — stwierdziwszy, że „nawet znakomitym mistrzom pióra zdarzają się potknięcia wywołane podobieństwem brzmienia słów”, cytuję dwa takie potknięcia (właśnie w tekście Tuwima, mianowicie w jego przekładzie „Jeźdźca miedzianego”) i kończę konkluzją, którą pozwalam sobie przytoczyć jako koleżeńską radę oraz ostrzeżenie dla debiutantów, a może i nie tylko debiutantów:

¹ Linde: *przezieracz* (*Durchseher*) «który co przegląda, przezierny, przepatruje». SD: *przezierny* «przejrzysty, przezroczysty (w znaczeniu medycznym)».

„Jeżeli zdarzyło się to tak wybitnemu pisarzowi, fakt ten powinien stać się dla nas wszystkich przestrogą i wzmóc naszą baczność. Najlepszą ku temu drogą — wielokrotnie przeze mnie wypróbowaną — jest odłożenie tekstu przekładu na pewien czas (na jak długo — to już zależy od indywidualnych właściwości tłumacza oraz od stopnia jego znużenia, więc też i od rozmiarów dokonanej pracy), aby powrócić do niego i przejrzeć go krytycznie dopiero po gruntownym odpoczynku i wyzwoleniu się spod wpływu obcego języka. Wtedy dopiero i jedynie wtedy, odczytując nasz tekst tak jak gdyby był oryginalnym utworem, możemy się ustrzec groźnych, a jakże przykrych «wsyp»”.

Witold Doroszewski

O TRUDNOŚCIACH W PRACY TŁUMACZA (PARĘ UWAG TEORETYCZNYCH)

Uwagi p. Karskiego dotyczące Tuwimowskiego przekładu wiersza Puszkina są słuszne — zarówno w ich części końcowej, teoretycznej, jak i w części pierwszej, w której poeta formułuje zarzuty pod adresem Tuwima w sprawie poszczególnych wyrazów polskich mających odpowiadać wyrazom rosyjskiego oryginału. Nie ulega wątpliwości, że elementy treści znaczeniowej wyrazu polskiego *strona* i rosyjskiego *storoná* tylko częściowo są identyczne. W obu językach można mówić o różnych *stronach* budynku, o rozejściu się jakichś ludzi w różne *strony*, o tym, że każdą sprawę należy rozważać nie tylko z jednej *strony*. Ale łatwo by było, badając związki frazeologiczne polskiej *strony* znaleźć takie, które by się na język rosyjski dosłownie tłumaczyć nie dały (np. takie zdanie, które widziałem wypisane na drzwiach wejściowych do pewnego urzędu — i to w gmachu uniwersyteckim — „po godzinie trzynastej żadna strona nie będzie przyjęta”. Trzynastej jeszcze nie było, ale odechciało mi się do tych drzwi zaglądać, wołałem odejść jako strona nie załatwiona czy też nie zaczynając być stroną). Ros. *storoná* to m.in. «okolica», *czużaja storoná* to «obcy kraj». Ten sam wyraz w postaci fonetycznej staro-cerkiewno-słowiańskiej *straná* — to «kraj, państwo», np. *straná* Sowiegow. W znaczeniu «okolicy» w języku polskim używa się wyrazu *strona* tylko w liczbie mnogiej: *to człowiek z naszych stron*; „Góralu, czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystych?”. W naszym nowym Słowniku daliśmy jeden przykład użycia wyrazu *strona* w liczbie pojedynczej z „Kirgiza” Gustawa Zielińskiego (zmarłego w r. 1881): „Tęskniąc do swojej strony stepowej, kląłem dzień, co mi dwoił się długi”. Ale to jest przykład sporadyczny i wyraźnie regionalny, wschodni. W każdym razie wyrażenia Puszkina „Поэт той чудной стороны” (komentatorzy przypuszczają, że poeta, tzn. Puszkina, miał na myśli Litwę) nie można tłumaczyć: „Poeta z tej cudownej strony”, bo p. *strona* nie nadaje się do takiego użycia.

Użyty przez Tuwima przymiotnik *przezierny* uważa p. Karski za „neologizm, dość bezceremonialnie urobiony przez Tuwima” — mimo, że w odsyłaczu przytacza tę formę — jako termin medyczny — z naszego Słownika. W tym związku nasuwają mi się pewne refleksje teoretyczne.

Na czym polega różnica między polskim przymiotnikiem *przezierny* a rosyjskim *прозорливый*, któremu ten przymiotnik polski miał w tłumaczeniu Tuwima odpowiadać? Zaczniemy od formy rosyjskiej. Ta forma jest przymiotnikiem utworzonym za pomocą formantu *-liw-* (zaświadczonego i w odczasownikowych przymiotnikach polskich — takich jak *placzkliwy*, *pożądliwy*, *klótkliwy* i wiele innych) — od tematu *прозор-*, który nie jest używany jako oddzielny wyraz (por. srb. *prozor* «okno»), ale należy do sfery wrażeń wzrokowych: *прозорливый* to «przenikający wzrokiem, przewidujący», a właściwie nawet troszkę więcej niż przewidujący, prawie jasnowidz¹.

Treść określenia *прозорливый* jest bliska tej, którą ma łączony u nas z Mickiewiczem wyraz *wieszcz*. W jakim stosunku pozostaje do tej treści użyty przez Tuwima przymiotnik *przezierny*? Jest to — zaczynając analizę od słowotwórczej budowy wyrazu — przymiotnik utworzony od tematu czasownikowego za pomocą formantu *-ny*, a więc taki jak *usługny* «skłonny do usługiwania (oddania usług)», *możny* «(wiele) mogący», *niebosięzny* «sięgający nieba», *okrężny* «okrażający», *zbieżny* «zbiegający się», *uważny* «uważający», *straszny* «straszący» (albo: wzbudzający strach), *dalekobieżny* «daleko „biegnący”, jadący».

Czasownik będący podstawą słowotwórczą pochodnego przymiotnika na *-ny* może być — operując tradycyjnymi terminami składniowymi — przechodni albo nieprzechodni. Jak w tych kategoriach pojęciowych mamy zaklasyfikować podstawę przymiotnika *przezierny*, czasownik *przezierać*? Jest to dzisiaj wyraz przestarzały. W znaczeniu «przeglądać», które jest historycznie jego znaczeniem podstawowym, jest to czasownik przechodni, por. przykłady w naszym nowym Słowniku: „Przeziera z ciekawością wydawnictwa” — Mikulski; „Przezierał namioty żołnierskie” — Stan. Wasylewski; „Cóż to z tak pilną przezierasz uwagą?” — Zabłocki.

Czasownik przechodni w znaczeniu gramatycznym to taki, który rządzi dopełnieniem — stwierdzamy to we wszystkich zacytowanych tu przykładach. Ale na kwestiach metafizycznych sprawa się nie kończy.

Drugim (po «przeglądać») znaczeniem czasownika *przezierać* jest znaczenie «dawać się widzieć, przeświecać przez co», jak na przykład: „Z tej strony chmura gruba napędzała lawy, a z tamtej strony księżyc przezierał bladawy” — Mickiewicz. Podmiotem gramatycznym zdania *księżyc*

¹ Określenie *прозорливец* było nadawane przez lud rosyjski Iwanowi Groźnemu, w czym można by było widzieć charakterystyczną cechę mas ludzkich, skłonnych do uwielbiania, otaczania kultem tych, którzy szafują ich życiem. Por. słowa Popiela z I Rapsodu „Króla-Ducha”: „Co tylko mocy ma ten mózg napięty, Tom ja na męki wynalazek użył [...] Wszystko w męczeństwie ten kraj niepojęty swą cierpliwością wytrzymał i zużył” i dalej: „Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi. Niejeden sobie wieśniak wieczór długi Umili pieśnią — i tym się rozhardzi, Że będzie o swych ojcach przypominał, Jak śmiało na śmierć szli — gdy król wyrzynał”.

przezierał jest *księżyc*, orzeczeniem — *przezierał*. Ale z kontekstu widzimy, że w tym wypadku *księżyc* jest podmiotem biernym; desygnat tego wyrazu jest — technicznie mówiąc — jednostką pola gnostycznego analizatora wzrokowego osoby wypowiadającej to zdanie. Podmiotem czynnym jest ten, kto patrzy na księżyc, i widzi go przez zasłonę chmur. W połączeniu z podmiotem *księżyc* nie można użyć jako orzeczenia czasownika przechodniego. „Księżyc *przeziera* przez chmury” nie może się tłumaczyć inaczej jak tylko tak, że jest on przedmiotem czyjejs percepcji wzrokowej. Gdyby zdanie *księżyc przezierał* traktować jako metaforę, to byłby to jeden ze sposobów „sterowania” odbieranymi wrażeniami, transformowania ich (na czym polega integracyjna działalność mózgu). Te refleksje mają charakter teoretyczny, ale zmierzają do konkluzji praktyczno-stylistycznej. Przymiotnik rosyjski *прозорливый* i pol. *przezierny* zbyt się różnią od siebie, żeby w tekście rosyjskim i polskim można było jeden z nich zastąpić drugim. Niesłuszna jest opinia p. Karskiego, jakoby forma *przezierny* była „neologizmem dość bezceremonialnie urobionym przez Tuwima”, trafne jest natomiast jego wyczucie językowe, które mu każe uznać wymienioną formę za przekład chybiony, bo skłócony z treścią formy rosyjskiej *прозорливый*.

O DOPEŁNIENIACH BLIŻSZYCH I DALSZYCH

Składnia polska wyróżnia dwa rodzaje dopełnień: bliższe i dalsze. Choć w szkolnej gramatyce jest wyjaśniony zakres obu tych kategorii, z zastosowaniem nawet pewnego mnemotechnicznego ułatwienia w ich rozpoznawaniu, to jednak nad samymi terminami można się zadumać: dlaczego tak właśnie a nie inaczej nazywają się te dopełnienia? A gdy zagłębimy się bardziej w ich sens, zaczną nas nękać wątpliwości, a nawet spostrzeżemy sprzeczności. Usunięcie więc tych niejasności i zbadanie istoty „bliższosci” i „dalszosci” dwu typów dopełnień wytknijmy sobie jako cel obecnego artykułu.

Przyjrzyjmy się, jak sprawa ta jest sformułowana w dwu bardziej poczytnych obrazach składni polskiej, mianowicie w pracach S. Szobera¹ i Z. Klemensiewicza². Zauważmy, że obaj autorzy są na ogół zgodni co do zakresowego wyodrębnienia dopełnienia bliższego i dalszego, nie wyjaśniają jednak mechaniki tej różnicy ani też pochodzenia i sensu terminu „bliższy” i „dalszy”. Obaj autorowie stosują też sprawdzian pomocniczy dla tych dwu rodzajów dopełnienia polegający na zamianie w danej konstrukcji strony czynnej na bierną. Tej pozornie dziwnej a skutecznej operacji będziemy więc musieli również się przypatrzeć i postarać się rozszyfrować jej tajemnicę.

S. Szober stwierdza zatem: „Dopełnienia, które przy zamianie czasownika na stronę bierną stają się podmiotami, nazywają się dopełnieniami bliższymi, dopełnienia zaś, które tej właściwości nie mają, nazywają się dopełnieniami dalszymi. W zdaniu *ogłaszał włościanom Tadeusza wolę* wyraz *wolę* jest dopełnieniem bliższym, wyraz zaś *włościanom* — dalszym”. Zdaniem S. Szobera dopełnienie bliższe występuje w bierniku, dopełniaczu lub narzędniku. W dopełniaczu pojawia się ono, gdy jest 1) cząstkowe (*wyniósł traw, liścia*) lub 2) ujemne (*nie mam czasu*). W narzędniku natomiast zdaniem S. Szobera dopełnienie znajduje się wówczas,

¹ Stanisław Szober: „Gramatyka języka polskiego”, wyd. VI, opracował Witold Doroszewski, Warszawa 1963, s. 310.

² Zenon Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, wyd. II, Warszawa 1957, s. 40—48 oraz „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej”, Kraków 1937, s. 170—186.

„jeśli oznacza nie tylko przedmiot, na który przechodzi czynność wyrażana w czasowniku, lecz zarazem narzędzie tej czynności”. Bywa to zdaniem S. Szobera po czasownikach: 1) *rządzić, kierować, władać, dowodzić, powodować*; 2) *pogardzać, lekceważyć, poniewierać*; 3) *ruszać, rzucać, kołysać, trząść, kręcić, obracać*. Natomiast dopełnienie dalsze wedle tej koncepcji kładzie się we wszystkich przypadkach zależnych z przyimkiem lub bez przyimka. Oto przykłady S. Szobera: Tadeusz jedną ręką pokazał *im* chmurę. Srodze *go* bolała wojna. Nikt wam nie rozprawiał o *porządkn*. Ze *śmiercią* nieraz spotkałem się z bliska.

Z. Klemensiewicz w „Zarysie” przeprowadza podział na: 1) dopełnienie przedmiotowe, oznaczające przedmiot, który znajduje się w zasięgu oddziaływania czynności lub jest podłożem stanu i na 2) dopełnienie czynnika pomocniczego, nazywające przedmiot, który służy do wykonania czynności jako narzędzie lub materiał (*pisać piórem, równy urodą, strzelać z łuku, oprawić w skórę* itp.). Prócz tego gramatyk ten wyodrębnia jeszcze cztery inne typy dopełnień (dopełnienie czynnika towarzyszącego, sprawcy, porównawcze, orzekające), wszystkie przeważnie z konstrukcjami przyimkowymi, rzadziej spójnikowymi. Klasyfikując te wszystkie dopełnienia Z. Klemensiewicz wychodzi z podstawy formalnej, czego konieczność zaznacza. O zamianie konstrukcji czynnej na bierną jako o wskazówce operatywnej wspomina co prawda, ale nie bierze jej za podstawę podziału jak S. Szober. Do grupy 1. (dopełnień przedmiotowych) Z. Klemensiewicz zalicza szereg dopełnień, zarówno bliższych, jak dalszych, które układa w 7 podgrup formalnych (dopełniaczowe, celownikowe, biernikowe, narzędnikowe, przyimkowe, bezokolicznikowe i „osobliwe”³). Ostatecznie w interesującej nas tu sprawie Z. Klemensiewicz dochodzi do wyników podobnych jak S. Szober.

Ponieważ czynnik formalny (końcówka przypadkowa, przyimek) obaj gramatycy przyjmują jako główną oś klasyfikacji, czytelnik łatwo zauważy, że pewne kłopotliwe pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Trudne to pytanie przedstawia się następująco. Obie konstrukcje: *rządzić krajem* oraz *krajać nożycami* są przecież identyczne z punktu widzenia formalnego, bo dopełnienia w nich są w narzędnikach. Niemniej w pierwszej z nich jest dopełnienie bliższe, w drugiej — dalsze. Dlaczego tak jest, nie dowiadujemy się. Mimo wszystko w pełni skuteczny jest sprawdzian obu gramatyków, że zamiana strony czynnej na bierną potwierdza charakter obu typów dopełnień. W konstrukcji bowiem *prezydent rządzi krajem* zmiana strony jest możliwa (*kraj jest rządzony przez prezydenta*), jest tu więc dopełnienie bliższe. W następnej zaś konstrukcji (*krawiec kraje nożycami*) zmiana strony jest niemożliwa, mamy więc w tym wypadku do czynienia z dopełnieniem dalszym. Mimo wszystko wszakże mechanika

³ Osobliwym nazywa autor typ dopełnień tworzony za pomocą zwrotów *co do, odnośnie do*.

tego zjawiska pozostaje zagadką i żadna ze znanych gramatyk zagadki tej nie rozwiązuje.

Zanim pokusimy się o próbę odpowiedzi na zagadkowe pytania, spróbujmy zająć się terminologią. dopełnienia są w polszczyźnie bądź bliższe, bądź dalsze. Co to oznacza? W poczuciu przeciętnego Polaka przymiotniki stopnia wyższego *bliższy* i *dalszy* mają znaczenie geometryczne. Oznaczają mniejszą lub większą odległość w przestrzeni od jakiegoś punktu orientacyjnego. I tu stajemy na rozdrożu. Orientacja ta bowiem może się odnosić bądź do przedmiotów objętych konstrukcją (desygnatów), bądź też może dotyczyć szyku dopełnień w zdaniu. Zajmijmy się najpierw tą drugą kwestią. Dopełnienie bliższe lub dalsze mogłoby oznaczać, że znajduje się ono bądź bliżej początku zdania, jeśli kolejność syntagm uznamy za „układ odniesienia”, bądź też że bliżej jest ono pewnej syntagmy „centralnej”. Tą syntagmą centralną byłby chyba nie podmiot, który przeważnie zajmuje pierwsze miejsce w typowym zdaniu polskim, lecz musiałoby nią być orzeczenie, bo właśnie dopełnienie jest składową częścią grupy orzeczenia. Otóż w zdaniu polskim szyk syntagm nie ma charakteru stałego jak w językach tzw. pozycyjnych, dopełnienia więc mogą zajmować różne miejsca w zdaniu. Trudno więc ustalić kolejność miejsc dopełnienia w bierniku w stosunku do dopełnienia w celowniku i narzędniku. Można powiedzieć: *uczennica daje kwiaty nauczycielce*, ale równie dobra jest konstrukcja: *uczennica daje nauczycielce kwiaty*. Podobnie możliwa jest zarówno konstrukcja: *uczeń pisze zadanie piórem*, jak też: *uczeń pisze piórem zadanie*. W niektórych jednak sytuacjach składniowych pewnych języków indoeuropejskich (i nawet egzotycznych) jesteśmy świadkami stałego następstwa dopełnienia biernikowego po celownikowym. Dotyczy to zwłaszcza układów prepozycyjnych dwu form zaimkowych stojących koniecznie przed określającym je czasownikiem. Chodzi o typ np. francuski: *il me le donne* «on mi go daje». W takich konstrukcjach zawsze celownik jest pierwszy, biernik zaś następny. W tym świetle zatem dopełnienie zwane bliższym (biernikowe) jest faktycznie dalszym i odwrotnie — dopełnienie nazywane przez nas dalszym (celownikowe) występuje jako poprzedzające w tej konstrukcji, jest więc w istocie bliższym. Związki te są stałe i jednolite w szeregu języków. Porównajmy układ włoski: *devo dartela* (= *dare + ti + la*) «powiniennem dać ci (1) ją (2)», hiszpański: *yo te lo doy* «daję ci go», *puedes llevartelo* «możesz go sobie zabrać» (= *llevar + te + lo*). Jest tak nawet po bułgarsku: *az ti go davam* «daję ci go», *toj ni gi dade* «on nam ich dał». W języku niemieckim dwa imiona własne wobec faktu braku deklinacji onomastików, przyjmują ten sam szyk kolejny (1. celownik, 2. biernik): *Johann stellte Marie Peter vor* «Jan przedstawił Piotra Marii», bo układ odwrócony wprowadza zmianę znaczenia → *Johann stellte Peter Marie vor* znaczy już «Jan przedstawił Piotrowi Marię». W języku angielskim szyk ten może być używany nawet w zakresie imion pospolitych: *the mother gave her*

daughter the cat «matka dała córce kota». Jeśli więc termin dopełnienie bliższe i dalsze chcielibyśmy zatrzymać jako przydatne w skali językoznawstwa ogólnego z zastosowaniem do kolejności syntagm w wypadkach układów pozycyjnych, to okaże się, że te terminy musielibyśmy stosować niestety w porządku odwróconym.

Zapytajmy z kolei, jak odpowiednia terminologia przedstawia się w gramatykach zachodnioeuropejskich? Otóż panują tam terminy związane z pośredniością lub bezpośredniością, po francusku na przykład *direct* «bezpośredni» i *indirect* «pośredni». Tak więc gramatyka francuska wyróżnia *complément (objet) direct* «dopełnienie bliższe» i *complément (objet) indirect* «dopełnienie dalsze». Po angielsku jest podobnie: *direct object*, *indirect object*. Przejęli tę terminologię również Niemcy: *direktes*, *indirektes Objekt*. W gramatyce francuskiej⁴ za dopełnienie bliższe uważa się bezprzyimkowe (*les parents aiment leurs enfants* «rodzice kochają swoje dzieci»), za dalsze — przyimkowe (*la paresse nuit à tous* «lenistwo szkodzi wszystkim»). Kto ma uczulenie przestrzenne i matematyczne, zgodzi się natychmiast, że są to nazwy o treści bliskiej terminom polskim. Pośredniość bowiem implikuje istnienie przestrzeni rozgraniczającej dwa przedmioty (dystans), bezpośredniość natomiast nie przyjmuje oddalenia i sugeruje działanie czasownika na dany przedmiot wprost. Podobny jest zresztą sens terminów rosyjskich *прямое дополнение* «d. bliższe» (*прямой* «prosty; bezpośredni») i *косвенное*⁵ *дополнение* «d. dalsze». Z geometrycznego punktu widzenia mamy więc w tych terminach stałe odbicie przestrzennego dystansu (dalszy) lub jego braku (bliższy).

Sądzę, że tu właśnie jesteśmy u sedna rzeczy. Dopełnienie bliższe jest zatem następstwem bezpośredniego, bezdystansowego działania czynności na przedmiot. Takie bezpośrednie oddziaływanie jest wyrażane biernikiem. Biernik bowiem oznacza, że czynność została przelana na przedmiot w sposób najkrótszy i że przedmiot został całkowicie objęty tą czynnością. Jeśli powiem *zjadłem chleb*, mam w takiej konstrukcji biernikowej przykład mechanicznego i totalnego objęcia czynnością V (*jeść*) przedmiotu B przez podmiot A i sytuacja taka stwarza właśnie żądane dopełnienie bliższe.

Tradycyjny podział przypadków na gramatyczne (logiczne) i konkretne (przestrzenne) nie jest do utrzymania w świetle postępu myśli matematycznej w językoznawstwie, a zwłaszcza w badanej tu przez nas sprawie koncepcja przypadków gramatycznych prowadzi nas na manowce. Nie wyjaśnimy nigdy charakteru dopełnienia bliższego, jeśli twierdzić będziemy, że biernik nie wyraża sytuacji przestrzennych i mechanicznych,

⁴ Por. Grand Larousse encyclopédique, III 337.

⁵ *косвенный* (związany etymologicznie z *косою* «krzywy», por. pol. *u-kos*, *koso-drzewina* «sosna o pokrzywionych gałęziach») znaczy pierwotnie «ukośny» (*косвенный луч* «ukośny promień»), potem «niebezpośredni, poboczny»: *косвенный путь* «droga pośrednia».

a jedynie ma za zadanie wyrażać logiczne stosunki składniowe. Co prawda nawet uczeni hołdujący idei przypadków gramatycznych dopuszczają do pewnej luki w zwartym kompleksie „gramatycznego” akuzatiwu, a tą luką jest ich ustępstwo na korzyść tzw. akuzatiwu drogi, który ma konkretny sens przestrzenny. Występował on zwłaszcza we wcześniejszych fazach rozwojowych języków indoeuropejskich i polegał na konstrukcjach typu *idę miasto* («idę do miasta»), *lecę niebo* («lecę w niebo, do nieba»). Porównajmy sanskryckie *nagaraṁ gacchati* «idzie do miasta» (*nagaraṁ* biernik od *nagara* «miasto»), łac. *legati venerunt Romam* «posłowie przybyli do Rzymu», w grece u Homera *ἔβαν νέας ἀμφιελίσσας* (*éban néas amfielíssas*) «poszli na okręty obustronnie wiosłowane». W językach słowiańskich akuzatiw drogi przeważnie zaginął, choć w dawniejszej fazie były jego ślady, np. po starorusku *князь уде Киевъ*⁶ «książę szedł do Kijowa». Przy użyciu czasowników z przedrostkami, co prawda, i po polsku pojawiają się swego rodzaju akuzatiwy drogi: *przebiegali lasy i pola*, *schodziłem całe miasto w poszukiwaniu tej książki*, *podchodzić nieprzyjaciela*. Składnię tę widzimy zresztą i w językach współczesnych np. w ang. *he entered the room* «wszedł do pokoju» (dosłownie «wszedł pokój»), franc. *monter l'escalier* «wejść po schodach». Oczywiście, że schemat akuzatiwu drogi jest pewnym skrótem myślowym, bo mówiąc „poszedłem Kijów” pomijam w tym skrócie przestrzeń dzielącą mnie od miasta i wyobrażam sobie, jakbym już był wewnątrz miasta. Jest tu też hiperbola (powiększenie stylistyczne) z przestawieniem schematów odniesienia, bo mówiący podmiot znajduje się wewnątrz Kijowa, nie zaś absorbuje Kijów, jak w normalnym schemacie biernikowym.

Ale przecież nie tylko akuzatiw drogi jest przypadkiem przestrzennym. Jest nim również w zasadzie każdy normalny biernik w konstrukcjach pierwotnych, które wyrażały bez przerośnię mechaniczne, pełne objęcie czynnością V przedmiotu B: *człowiek je owoc*, *rąbie drzewo*, *zabija ptaka* itp. Do tych sytuacji można by przecież z pełnym powodzeniem zastosować wszelkie znane w mechanice i geometrii czynniki i ująć je w formie „technicznego rysunku” lub matematycznego wyliczenia. Będą tu takie elementy (np. przy sytuacji *Jan rąbie drzewo*) jak: Masa (*M*), energia (*E*), siła (*F*), droga (*s*), prędkość (*v*), przyspieszenie (*a*), praca (*L*), wektor itp. O ile jednak biernik oznacza mechaniczne i totalne objęcie czynnością V przedmiotu B przez podmiot A, przy czym układ taki implikuje krótką drogę działania (*s*), na której się ta akcja odbywa, o tyle celownik wymaga względnie dłuższej drogi do przedmiotu B, po której przebiega akcja: *ojciec (A) daje (V) synowi (B) jabłko*. Celownik jest genetycznie związany z allatiwem (przypadkiem zbliżania), z którego powstał⁷. Dawniejsze konstrukcje allatywne posługiwały się formantem

⁶ Por. L. J. Jakubiński: „История древнерусского языка”, Moskwa, 1953, § 405.

⁷ Wyjaśniłem to szczegółowo w artykule *Dativus a allativus*, „Roczniki Humanistyczne”, 1969, t. 17, z. 4, s. 131—142.

przypadkowym, który zbyt ogólnie nazwano datiwem, por. staropolskie: *idzie tobie krol zbawiciel* «idzie do ciebie» Kśw. W allatiwie więc droga przebiegu czynności jest dłuższa niż w akuzatiwie, bo zbliżanie i dawanie implikuje dystans między podmiotem A a przedmiotem B, z tego więc względu dopełnienie w celowniku zasługuje na miano dopełnienia dalszego. Dopełnienie dalsze jest również wtedy, gdy wyraża się narzędnikiem. Narzędzie jest pojęciem mechaniki, jest to przedmiot pomocniczy, przy pomocy którego podmiot A wykonuje czynność V. Przedmiot ten (B) nie jest objęty totalnie czynnością jak przy bierniku, lecz występuje koegzystencja robocza podmiotu i narzędzia. Narzędzie działa razem z robotnikiem, stąd w wielu językach światowych narzędzie określa się tak samo jak współlistnienie (sociativus: *ojciec z matką*). Dzieje się tak zwłaszcza we wszystkich językach germańskich, gdzie panują konstrukcje typu „*rbę z siekierą*”, „*piszę z piórem*”, a nawet „*jadę z wozem*”. Stwierdzenie to zatem również usprawiedliwia nazwanie konstrukcji z narzędnikiem dopełnieniem dalszym.

Po tych uwagach możemy już wyświecić pozorną zagadkę, którą stwarzało niekonsekwentne zaliczanie przez S. Szobera i Z. Klemensiewicza niektórych konstrukcji z formalnym narzędnikiem do dopełnienia bliższego. Niekonsekwencja ta jest tylko pozorna. Na czym więc polega tajemnica tego pozoru? Otóż tu właśnie ukazuje się w jaskrawym świetle nieużyteczność metody badawczej, przy której na zjawiska językowe patrzymy tylko z formalnego stanowiska. W języku jest forma (np. końcówka), ale też jest jej znaczenie. Pewni językoznawcy twierdzą, że należy w badaniach wychodzić od formy i poszukiwać dla niej znaczenia. Inni radzą badać formę razem ze znaczeniem i uważam to za bezpieczniejsze. Ale w wielu wypadkach trzeba postąpić jeszcze o krok dalej: zakładać możliwość istnienia znaczenia i fałszu (pozoru) w formie. Świadcami tego będziemy teraz. Powiedzmy krótko, aby nie nużyć czytelnika, że we wszystkich konstrukcjach przytoczonych przez S. Szobera słusznie jako konstrukcje dopełnienia bliższego takich jak: *rzędzić państwem*, *pogardzać zdrajcą*, *ruszać ogonem* nie mamy istotnie do czynienia z narzędnikami, lecz z biernikami. Ktoś więc może powiedzieć, że jest to mimetyzm, taki jak ten, o którym mówią przyrodnicy w odniesieniu do niektórych przebierających się w cudze „szaty” zwierząt. Tak, to jest właśnie mimetyzm językowy.

Przyjrzyjmy się podobnym zjawiskom w przyrodzie, a niewątpliwie zauważymy ich też sporo w życiu społecznym i na scenie (maski). Przyrodnicy stwierdzili, że niektóre gatunki zwierząt przystosowują swą barwę do koloru otoczenia i takie ochronne ubarwienie jest dla nich korzystne w walce o przetrwanie. Wystarczy wspomnieć o niedźwiedziu polarnym, który ma białe futro niczym żołnierz współczesnych armii w kampaniach zimowych, o kolorze zielonym żabki rzekotki czy papug na tle świeżej zieleni drzew. Jest to przystosowanie, ale stąd już krok do „przebierania

się” czyli mimetyzmu zwanego też mimikrą⁸: Tak np. motyl podzwrotnikowy *Kallima paralecta* ma świetnie ubarwione wierzchnie płaszczyzny skrzydeł, ale gdy je złoży, ich strona spodnia przypomina do złudzenia liść. Oto więc przykład „biologicznego oszustwa” — motyl podszywa się pod liść. Zjawisk tego rodzaju jest wiele.

W językach ludzkich mamy też liczne przykłady form pozornych. Lingwista powinien więc być uczulony, aby odróżnić pozór od istotnej treści. Znakomitym przykładem językowego mimetyzmu jest wołącz. Nie jest on przecież przypadkiem, bo przypadki wyrażają stosunki w przestrzeni, a wołącz ich nie wyraża, bo określa treść emocjonalną lub woluntarną (objawy uczucia lub woli). Wielu wybitnych uczonych wyłącza wołącz z deklinacji, traktując go na innej płaszczyźnie⁹. A przecież wołącz objawia mimetyzm, bo w niektórych językach przybiera końcówki podobne do przypadkowych. Co prawda w skali ogólnojęzykowej nie dzieje się to często, bo odnosi się tylko do pewnych języków indoeuropejskich i niektórych kaukaskich. Poszukajmy innych podobnych przykładów zwłaszcza wśród funkcji przypadkowych. Przykładem takim jest dopełnienie bliższe w dopełniaczu po czasownikach zaprzeczonych. Zjawisko to występuje głównie w grupie języków słowiańskich, ale też w grupie bałtyckiej, np. po litewsku *neturi balso* «nie ma głosu» (dopełniacz formalny od *balsas* «głos», po partykule przeczącej *ne*). Oczywiście, że jest to zjawisko formalne, które nie ma waloru semantycznego. W układzie *nie mam głosu* mamy do czynienia z semantycznym biernikiem i w większości języków światowych w tej konstrukcji stoi formalny biernik. Polska konstrukcja *grać w karty* wygląda pozornie na illatiw, bo stosuje się tu przyimek *w* z biernikiem jak w innych semantycznie właściwych konstrukcjach illatywnych oznaczających ruch do środka: *wejść w las*, *wbić gwóźdź w ścianę*. Lecz jest to złuda, bo układ *grać w karty*, *w piłkę* jest semantycznym narzędnikiem i odpowiada układowi «grać kartami, piłką». Konstrukcja z przyimkiem *w* (inesywna) odnosząca się do ubiorów w szerokim sensie, a stanowiąca zwartą kategorię w wielu językach, jest mimetyczna, a jej właściwy sens jest komitatywny (przedmiot A z przedmiotem B). Tak więc układy *kobieta w kapeluszu*, *chłopiec w tenisówkach*, *profesor w okularach* nie mogą mieć sensu inesywnego (jak np. *książka w bibliotece*) i nawet w wielu wypadkach taki sens dosłowny miałby efekt humorystyczny. Przecież kobieta nie może tkwić w środku kapelusza, czy kolczyków, ani profesor wewnątrz okularów. Sens ten powstał jako odwieczna kontynuacja układów odnoszących się do sytuacji, gdy

⁸ Por. Władysław Szafer: „Kwiaty i zwierzęta”, Warszawa 1969, s. 43.

⁹ Np. K. Brugmann w pracy „Griechische Grammatik”, § 176 (Handbuch der klassischen Altertums-wissenschaft, Griechische und lateinische Sprachwissenschaft, t. II, Nördlingen 1885) pisze wprost: „Wokatiw znajduje się, jako wykrzyknienie, poza stosunkami składniowymi do innych części zdania i dlatego właściwie nie jest przypadkiem”.

ciało człowieka tkwiło inesywnie wewnątrz odzienia, bez sensu przenośni: *wojownik w skórze, kobieta w sukni*.

Uwagi te pozwolą nam teraz zrozumieć, dlaczego wymienione przez S. Szobera dopełnienia bliższe z narzędnikami są właściwie biernikami. Ich sens narzędnikowy jest złudny. Wśród czasowników tych, wymienionych przez nas powyżej, można wyróżnić trzy grupy: 1) czasowniki władzy, np. *rządzić*, 2) czasowniki skłonności negatywnych: *pogardzać, pomiatać*, 3) czasowniki ruchów: *ruszać, trząść*. Ich właściwy sens biernikowy sprawdzimy przytaczając ich formalnie biernikowe — nie zaś narzędnikowe zastosowania w innych językach. Tak więc element 1. grupy «*rządzić*» po łacinie *regere* ma składnię biernika: *regere gentes* «*rządzić narodami*», po angielsku także *govern, rule* mają biernikową konstrukcję. Po francusku *gouverner* i odpowiednie wyrazy w innych językach romańskich rządzą biernikiem. Z kolei czasownik 2. grupy S. Szobera «*pogardzać*» ma składnię biernika po łacinie: *neglegere aliquem*, po angielsku *scorn, despise somebody* i po francusku *mépriser, dédaigner quelqu'un*. Nawet po rosyjsku, choć *управлять* rządzi narzędnikiem, to *презирать* ma już normalną składnię biernika. Wyrazy 3. grupy (czasowniki ruchu) także w większości języków rzadko stosują narzędnik, a najczęściej mają konstrukcję biernikową. Już po łacinie *movere* «*ruszać*» i *iactare* «*rzucać*»¹⁰ miały rząd biernika i to samo widzimy po francusku np. *brandir le sabre* «*wymachiwać szablą*», *le vent secoue l'arbre* «*wiatr trzęsie drzewem*».

Natomiast istotne konstrukcje narzędnika w sensie semantycznym nie są zamieniane na formalny biernik. Tak więc «*rąbać siekierą*», «*pisać piórem*», «*płynąć łodzią*» mają w ludzkich językach specyficzne składnie z formalnym narzędnikiem lub z przyimkami narzędnikowymi. Takim przyimkiem jest np. franc. *avec*, włos. i hiszp. *con*, ang. *with*, niem. *mit* itp. W żadnym z tych języków nie można więc odpowiednich dopełnień dalszych „przybliżyć” przez opatrzenie ich konstrukcją biernikową. Można więc powiedzieć po angielsku jedynie: *the pupil writes with the pen* «*uczeń pisze piórem*», *the black-smith forges with the hammer* «*kowal kuje młotem*», nigdy zaś w tej konstrukcji nie można zamiast narzędnika użyć biernika: **the pupil writes the pen*.

Tu też chyba mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego schemat dopełnienia bliższego można odwracać, zmieniając konstrukcję czynną na bierną. Zmiana taka może się dokonywać tylko przy czasownikach przechodnich. Czasownik przechodni ma szczególną zdolność wytwarzania imiesłowu biernego, zaś imiesłów ten jest tworem, który wyraża zastępczo „bliższosc” dopełnienia. Imiesłów taki zatem formalnie konotuje bier-

¹⁰ Zresztą i po polsku «*rzucać*» ma obie składnie: *rzucać kamieniami, rzucić okiem*, ale: *rzucić kamień do wody*.

nik, gdy przeważnie konotacja¹¹ przy pomocy czasownika w naszych językach jest tylko logiczna, nie formalna. Trzeba tu zaznaczyć, że są języki, w których czasowniki formalnie konotują bierniki (przechodniość) lub ich nie konotują (nieprzechodniość). Tak jest np. po węgiersku, gdzie wskutek tego czasowniki mają dwie odmiany, np. od *ír-ni* «pisać» forma *ír-ok* «piszę» nie oznacza dopełnienia, zaś *ír-om* «piszę» konotuje formalnie biernik (koniecznie «coś piszę»¹²). Tak więc o ile w konstrukcji polskiej *piszę bajk-ę* konotacja formalna wyraża się w końcówce biernika *-ę*, zaś forma *piszę* (inaczej niż po węgiersku) nie ma formalnego znaku konotacji, o tyle w konstrukcji biernej *bajka jest pisana przeze mnie* forma *pisana* formalnie konotuje „bliższość” dopełnienia poprzedniej konstrukcji (tzn. konstrukcji czynnej). Tak więc między konstrukcją czynną a bierną nie ma żadnej różnicy znaczeniowej — semantycznie obie mają ten sam sens. Zamienione zostały swymi miejscami tylko podmioty, czyli — jak to się mówi we współczesnej matematyce — zmieniono „układ (system) odniesienia”. Co więcej, w obu konstrukcjach dopełnienie bliższe jest konotowane formalnie: w konstrukcji czynnej przez końcówkę biernika, w konstrukcji zaś biernej przez imiesłów bierny. Powodem zjawiska, że przy dopełnieniu bliższym można po polsku konstrukcję czynną zamienić na bierną czyli łatwo odwrócić system odniesienia, jest niewątpliwie fakt bliskości (bezpośredniości) stosunku między podmiotem i dopełnieniem. Akcja biernikowa jest bezpośrednia i totalna, czasownik jest tu słabą barierą między podmiotem i dopełnieniem. Gdy *Jaś je jabłko*, podmiot „przenika” do przedmiotu swą czynnością na drodze krótkiej i bezpośredniej. Natomiast przy dopełnieniu w narzędniku, a zwłaszcza w celowniku droga pokonywana przez czynność jest dłuższa, bo pewien dystans rozdziela podmiot i dopełnienie, przekształcenie układu odniesienia jest więc trudne.

Pomocą w zrozumieniu mechaniki działania dopełnienia bliższego i dalszego mogą być ponadto sytuacje składniowe, w których akcja czasownika przechodniego przelewa się na dwa kolejne dopełnienia¹³. Z. Kle-

¹¹ Co prawda w językoznawstwie tradycyjnym nieco inaczej pojmuje się sens konotacji (por. Tadeusz Milewski: „Językoznawstwo”, Warszawa 1969, s. 97), bo wedle przyjętego poglądu konotacja polega nie na działaniu środków formalnych, lecz na konsytuacji, na pomocy kontekstu wśród syntagm tworzących „schemat składniowy”. Jest w tym poglądzie jednak pewien niedostatek, bo przez konotację — jak termin wskazuje — łatwiej byłoby rozumieć wspólne notowanie, a więc oznaczanie syntagm za pomocą środków formalnych. Czyż zatem problem ten nie domaga się rewizji?

¹² A zatem: *írok az iskolában* «piszę w szkole», ale: *írom a levelet* «piszę list».

¹³ Szczególnie wyraźna jest ta składnia po łacinie: *Socrates homines sapientiam docebat* «Sokrates uczył ludzi mądrości». Są tu dwa bierniki i każdy z nich może być bliższym, bo jest możliwa dwukrotna zmiana strony na bierną: *homines a Socrate docebantur*; *sapientia a Socrate docebatur*. Po staropolsku mogły być w takiej konstrukcji dwa bierniki: *drogę prawot twoich nauczy mię*, „P.fl.”, 118, 27.

mensiewicz¹⁴ nazwał to „związkiem z dopełnieniem czynnika wtórnie ogarniętego”, np. *nauczyć kogoś czegoś*. Zarówno syntagma *kogoś*, jak *czegoś* (funkcja częściowa równa tutaj semantycznie biernikowej) mają wszelkie dane na to, by każda z nich mogła być dopełnieniem bliższym, bo jest możliwa zmiana strony: 1. *ktoś jest nauczany*, 2. *coś jest nauczane*. A więc dlaczego pierwsza z nich jest dopełnieniem bliższym, a druga dalszym? Sądzę, że odpowiedź jest nieoczekiwanie prosta. Otóż zajęcie jednego miejsca przez dwa dopełnienia jest tak trudne, jak zajęcie fotela, na którym już ktoś siedzi. Miejsce „bliższe” jest już zajęte przez jedną syntagmę, więc druga musi się zgodzić na dalsze miejsce. W podanej tu konstrukcji miejsca te zresztą można zamieniać dowolnie: 1. *nauczę Jasia śpiewu* (*Jasia* = d. bliższe, *śpiewu* = d. dalsze) lub 2. *nauczę śpiewu Jasia* (*śpiewu* = d. bliższe, *Jasia* = d. dalsze). Dowodzenie to potwierdza przecież mechanikę przestrzenną dopełnienia bliższego (bezdystansowego) i jego „gorszego” sobowtóra — dopełnienia dalszego, obciążonego piętnem dystansu.

¹⁴ Składnia..., s. 176—8.

Andrzej Markowski

ODMIANA NAZWISK WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE NAZWISKA MĘŻCZYŹN ZAKOŃCZONE NA -O LUB Z ALTERNACJĄ GŁOSKOWĄ W TEMACIE

I

Wśród wielu interesujących zagadnień kultury języka znajduje się także sprawa odmiany nazwisk. Temat ten poruszano wielokrotnie¹, najczęściej na użytek praktyczny — w ramach porad językowych. O wiele głębiej traktuje to zagadnienie W. Doroszewski. Wychodzi on od rozstrzygnięć konkretnych wątpliwości dotyczących odmiany nazwisk zgłaszanych przez słuchaczy Radiowego Poradnika Językowego, zawsze jednak ukazuje te rozstrzygnięcia na szerszym tle, popiera je wywoodem teoretycznym. Dzięki temu porady W. Doroszewskiego obejmują znaczną większość typów nazwisk występujących we współczesnej polszczyźnie. Artykuły innych autorów dotyczyły zazwyczaj odmiany nazwisk jednego typu (przede wszystkim męskich na -o) lub zajmowały się tworzeniem nazwisk żeńskich.

Charakterystyczne jest przy tym, że rzadko kiedy odwoływano się do opinii użytkowników języka polskiego, rozważania opierając najczęściej na własnych przemyśleniach, w najlepszym wypadku odwołując się do przykładów prasowych. Dwie próby zasięgnięcia opinii użytkowników języka polskiego — R. Zawilińskiego z roku 1907² i E. Pawłowskiego z r. 1950³ miały bardzo ograniczony zasięg i nie dały ścisłych wyników.

¹ Najważniejsze pozycje to: 1) Witold Doroszewski: „O kulturę słowa [...]”, t. I, Warszawa 1964, t. II, Warszawa 1968. 2) Zofia Kurzowa: *Nieodmiennosc i odmiana nazwisk na „-o” w języku polskim*, „Język Polski”, 1966, s. 331. 3) Witold Mańczak: *Odmiana nazwisk na „-o”*, „Język Polski”, 1967, s. 276; 4) Kazimierz Nitsch: *Uwagi o nazwiskach kobiet zamężnych i panien*, „Język Polski”, 1951, s. 62. 5) Antonina Obrębska-Jabłońska: *Na manowcach odmiany nazwisk na „-o”*, „Język Polski”, 1958, s. 379. 6) Eugeniusz Pawłowski: *Baran mówi o Kowal*, „Język Polski”, 1951, s. 49. 7) Roman Zawiliński: *W sprawie nazwisk żeńskich. Ankieta*. „Poradnik Językowy”, 1907, ss. 9, 22, 35, 69, 87.

² Ankieta przeprowadzona wśród pisarzy dała 16 odpowiedzi.

³ Ustne ankiety, przede wszystkim w środowisku szkolnym.

Postanowiłem zbadać, jak dziś kształtuje się norma językowa w zakresie tworzenia i odmiany nazwisk polskich⁴ wśród inteligencji warszawskiej dwu pokoleń. Wziąłem przy tym pod uwagę niemal wszystkie nazwiska polskie⁵ — mężczyzn, kobiet, nazwiska w l.mnogiej mogące sprawiać trudności fleksyjne.

Badania przeprowadziłem za pomocą specjalnie skonstruowanej ankiety. Składała się ona z szeregu zdań wymagających uzupełnienia. Polecenie brzmiało: „Nazwiska podane w nawiasach (przed zdaniem) wstaw w puste miejsce w odpowiedniej formie”. Ankieta składała się z trzech części: pierwsza dotyczyła nazwisk mężczyzn, druga — kobiet, trzecia — nazwisk w l.mnogiej. Przy badaniu odmienialności nazwisk wziąłem pod uwagę (oprócz typów gramatycznych nazwisk) następujące zmienne:

1. Formę przypadku, w której nazwisko występuje. W części I ankiety zostały uwzględnione tylko przypadki zależne (postać mianownika nie mogła budzić wątpliwości), w cz. II i III także mianownik. Jeśli formy różnych przypadków były jednakowe (homonimia fleksyjna), potraktowałem je jako jedną formę.

2. Kontekst, w którym nazwisko występuje. Zastosowałem 4 typy kontekstów:

- a) imię poprzedzające nazwisko
- b) rzeczownik — tytuł grzecznościowy, zawodowy, naukowy — również poprzedzający nazwisko
- c) wyraz określający dane nazwisko — przymiotnik, imiesłów, zaimek — stojący przed nim
- d) brak bliższego określnika przed nazwiskiem.

3. W wypadku nazwisk kobiet zaznaczyłem też, możliwie dyskretnie, czy chodzi o kobietę zamężną czy pannę. Stan cywilny kobiety jest bowiem wedle obowiązujących przepisów czynnikiem wpływającym na formę nazwiska.

4. W wypadku odmiany nazwisk w l.mnogiej istotna była także płę nosicieli tych nazwisk. Uwzględniłem 4 możliwości dające różne formy gramatyczne:

- nazwiska, których jednym z nosicieli jest mężczyzna
- nazwiska kobiet zamężnych
- nazwiska panien
- nazwiska bez wyraźnego określenia płci nosicieli.

Ponadto: 1. Pozycja nazwiska w zdaniach była różna. Mogło ono być na początku, w środku lub na końcu wypowiedzenia. 2. Zastosowano zdania oznajmujące, pytające, wykrzyknikowe. 3. Aby uniknąć schematycz-

⁴ Z synchronicznego punktu widzenia za polskie uznać można wszystkie nazwiska przejrzyste znaczeniowo w języku polskim (mające znaczący rdzeń bądź sufiks), a także te, których wymowa i grafika są już dziś polskie.

⁵ Z wyjątkiem nazwisk mężczyzn na -a, -ów, nazwisk typu *Nowak* i nazwisk dwuczłonowych mężczyzn i kobiet.

nego czy bezmyślnego wypełniania ankiety, zdania przemieszałem tak, by jak najrzadziej znajdowały się obok siebie wypowiedzenia z nazwiskami tego samego typu, w tym samym przypadku czy kontekście.

W rezultacie skrzyżowania wszystkich zmiennych i uwzględnienia wymienionych wyżej czynników dodatkowych powstał schemat ankiety. Stanem idealnym byłoby, gdyby każdy typ nazwiska uwikłany był we wszelkie możliwe zmienne. Było to możliwe tylko przy nazwiskach męczyzn ze względu na występowanie trzech tylko zmiennych (typ nazwiska, kontekst, przypadek). Z nazwiskami kobiet i nazwiskami w liczbie mnogiej trzeba było postąpić inaczej; szczegóły zamieszczam w dalszych częściach artykułu dotyczących tych właśnie nazwisk. Dodatkową, a niestety niemożliwą do ominięcia przeszkodą było to, że nazwiska podane jako przykłady mają na pewno niejednakową frekwencję w tekstach polskich. Nie istnieje jednak, niestety, żadne opracowanie dotyczące frekwencji nazw własnych w polszczyźnie. Ankiety przeprowadziłem w dwu środowiskach różniących się wiekiem. Część kwestionariuszy wypełnili uczniowie III klas liceum ogólnokształcącego, część pracownicy umysłowi instytucji centralnych w wieku 45—65 lat, mający co najmniej średnie wykształcenie. Sądziłem, że różnice pokoleniowe znajdą odbicie w sposobie odmieniania nazwisk. W środowisku młodzieżowym przeprowadziłem 100 ankiet, w starszym 50. Porównywalność obu środowisk można więc założyć tylko po przyjęciu słusznej, wydaje się, tezy, że młodzież ma mniej wyrobione poczucie normy językowej⁶, dlatego jeden głos pokolenia średniego powinien być zrównoważony 2 głosami młodzieży. Część pierwsza ankiety dotyczyła 3 typów nazwisk męskich. Otrzymałem z niej 6200 przykładów (150 ankiet × 48 zdań). Badane nazwiska to:

- 1) nazwiska zakończone na -o
- 2) nazwiska zakończone na *ec*, *-ek*
- 3) nazwiska o postaci rzeczowników pospolitych nie zakończonych na -o, *-ec*, *-ek*, mających głoskę ruchomą w temacie.

II

Trudności, jakie odpowiadającym mogły nastroczać nazwiska zakończone na -o, były dwojakie. Można się było zastanawiać, czy w ogóle je odmieniać, w wypadku zaś odmiany wahania mógł powodować wybór właściwego paradygmatu. Wyniki ankiety potwierdzają tezę, że nazwiska męskie na -o wykazują tendencję do nieodmienności. Tendencja ta, jak pokazuje podana niżej tabelka, występuje w różnym nasileniu, zależna jest bowiem od kilku czynników.

⁶ Tak sądzi m.in. E. Pawłowski w artykule *Baran mówi o Kowal*. Por. przypis 1.

LICZBA FORM ODMIENNYCH WŚRÓD NAZWISK NA -O
(100% — WSZYSTKIE ODPOWIEDZI)

POKOLENIE ŚREDNIE						MŁODZIEŻ					
przypadek	D	C-Msc.	B	N		D	C-Msc.	B	N		
kontekst a*	6	24	27	12	17	a	15	36	45	22	29
„ b	8	17	8	8	10	b	43	25	15	16	25
.. c	20	30	30	8	22	c	52	69	48	51	55
. „ d	54	50	6	44	32	d	59	74	19	76	57
	22	30	18	18	21		42	51	30	41	41

* Typy kontekstu — por. s. 352.

Dużą rolę odgrywa więc wiek ankietowanych. Wśród osób w wieku średnim tylko co piąty odpowiadający odmienił nazwisko na -o, wśród młodzieży zrobiło to 2 razy tyle osób. Wbrew narzucającym się przypuszczeniom o wiele więcej osób w średnim wieku niż młodzieży pozostawiło nazwisko w postaci mianownikowej. Przyczyny tej niewątpliwiej różnicy pokoleniowej są natury raczej pozajęzykowej. Środowisko ludzi w wieku średnim w dużym stopniu ulega zapewne wpływom stylu urzędowego, w którym nazwiska typu *Szydło*, *Domejko* podaje się najczęściej w postaci nie odmienionej — aby uniknąć nieporozumień. Z formy *Adama Skórki* trudno wywnioskować — jeśli się nie zna osoby noszącej nazwisko — czy obywatel ów nazywa się *Skórko* czy *Skórka*. Troska o możliwie jednoznaczny wypowiedź może więc być czynnikiem sprzyjającym pozostawieniu nazwiska w nie budzącej wątpliwości postaci mianownika. Drugą przyczynę nieodmienności można chyba sprowadzić do względów grzecznościowych, towarzyskich. Dotyczy to zwłaszcza nazwisk na -o równych rzeczownikom pospolitym. Pozostawienie nazwiska w formie nie odmienionej „odcinałoby” niejako jego nosiciela od desygnatu rzeczownika pospolitego. Względ na to, by nie urazić nosiciela nazwiska przez utożsamianie go z owym desygnatem, w środowisku inteligencji warszawskiej pokolenia średniego może odegrać dość dużą rolę. Trzecią przyczyną, już językową, jest trudność w doborze paradygmatu. Wahania między formą *pana Pióry* a formą *pana Pióra* mogły w konsekwencji doprowadzić do „neutralnej” formy — *pana Pióro*.

Czynniki uwzględnione wyżej działają również w środowisku młodzieżowym (w którym przecież formy nieodmienne też stanowią ponad połowę — 59% odpowiedzi), ich wpływ jest jednak ograniczany właśnie wiekiem informatorów. Uczniowie stosunkowo rzadko spotykają się ze stylem urzędowym, mniejsza jest też ich dbałość o uniknięcie dwuznaczności. Młodzież łączy bowiem na ogół nazwisko z konkretnym nosicielem i stąd możliwość pomyłki nie wpływa decydująco na stosowanie odpo-

wiedniej formy. Również względy grzecznościowo-towarzyskie przy odmianianiu nazwisk odgrywają w środowisku młodzieżowym mniejszą rolę. Pewien wpływ ma też może korygująca rola nauczycieli w stosunku do wypowiedzi młodzieży.

Z tabeli łatwo też wyczytać, jak dużą rolę odgrywa kontekst, w którym nazwisko wystąpiło. Niezależnie od wieku ankietowanych można tu zaobserwować następującą prawidłowość: najrzadziej odmieniane są nazwiska w połączeniu z tytułem zawodowym, grzecznościowym, np. o *inżynierze Sanguszko* (zam. *Sanguszcze*), nieco częściej łącznie z imieniem, np. *Janusza Mroczo* (zam. *Mroczo*). Wzrost odmienialności — wyraźniejszy w środowisku młodzieżowym — zanotować można w powiązaniu z wszelkimi innymi wyrazami określającymi, np. częściej *temu Sidle* niż *temu Sidło* (wzrost o 26% — młodzież, 5% starsi). Najwięcej form odmienionych wystąpiło w zdaniach bez żadnego bliższego określnika, np. *przedstawiłem go Jodce* (nie *Jodko*). Ogólnie mówiąc w środowisku ludzi w wieku średnim notować można stopniowe zwiększanie odmienności w zależności od kontekstu, wśród odpowiedzi młodzieży natomiast rysują się wyraźnie dwa podtypy kontekstów: a i b oraz c i d. Różnice w odmienialności nazwisk między tymi podtypami są wyraźne (29%), wewnątrz tych podgrup są za to minimalne (2—5%).

Zjawisko zależności odmienialności od kontekstu wytłumaczyć można następująco: tam, gdzie istnieją dodatkowe wyznaczniki określające nosiciela nazwiska (tytuł, imię) i są one oczywiście odmieniane, odmienianie samego nazwiska jest już niepotrzebne — redundantne. Funkcję składniową w dostatecznym stopniu komunikują wtedy te odmieniane wyznaczniki. Istnieje wtedy silna tendencja do pozostawiania nazwiska w postaci mianownikowej. Jeżeli natomiast nie ma żadnych bliższych określników, lub są one nie dość wyraziste i pozostawienie nazwiska w formie nieodmiennej mogłoby prowadzić do kłopotów — nazwiska są odmieniane. Charakterystyczne, że w kilku wypadkach odpowiadający, chcąc uniknąć odmieniania nazwiska, gdy nie było ono poprzedzone określnikiem, dodawali od siebie przed nie odmienionym nazwiskiem swój określnik, np.: „Rozmowa z p. *Kropidło* przeciągnęła się do późnej nocy”.

Przypatrując się zależności liczby form odmiennych od przypadku (poziome podsumowanie tabeli) można skonstatować, że zależność ta nie rysuje się wyraźnie. Najczęściej odmieniano nazwiska w celowniku — miejscowniku, ale różnica między tym przypadkiem a pozostałymi, tym bardziej zaś różnice między nimi, nie są na tyle wyraziste, by formułować wnioski ogólne. Być może pewną rolę odgrywa tu postać morfologiczna i formy fonetyczne („wyrazistość” fonetyczna i morfologiczna wyrazu inna w cel. — mjsc. niż np. w bierniku), może znaczenie ma funkcja składniowa nazwiska (dopełnienie bliższe częściej nieodmieniane?).

Odmienialność nazwiska — czego już z tabeli wyczytać nie można —

zależna była też od tego, czy było ono równe rzeczownikowi pospolitemu. Jeśli tak — w większej liczbie wypadków (o 10⁰%) nie było ono odmieniane. Jest to chyba objawem swoistej „ucieczki przed pospolitością”. Z nazwiskiem typu *Kolano*, *Piórko*, *Żelazko* kojarzy się przecież od razu odmiana właściwa odpowiednim rzeczownikom pospolitym (p. też następny ustęp). Aby jej uniknąć, pozostawiono więc te nazwiska nieodmienione. Warto jeszcze zauważyć, że nieodmienność obejmuje także nazwiska na -o znane i — wydawałoby się — odmieniane. Otóż 44⁰% odpowiadających nie odmieniło nazwiska *Kościuszko*, 9—34⁰% nazwiska *Moniuszko* i 18—33⁰% nazwiska *Matejko*. Ci spośród ankietowanych, którzy zdecydowali się na odmienianie nazwisk na -o, mieli do rozstrzygnięcia jeszcze jeden problem: czy stosować paradygmat rzeczowników na -a (poprawny) czy też rzeczowników nijakich na -o. Wyniki ankiety wskazują, że ten drugi paradygmat wybrało więcej osób — 70⁰% wśród ludzi w wieku średnim i 60⁰% wśród młodzieży.

Istotne było to, czy nazwisko ma postać rzeczownika pospolitego. Osiem takich nazwisk odmieniono w sposób poprawny, zaledwie w 13⁰% odpowiedzi odmiennych; w pozostałych wypadkach stosowano „naturalniejszy” paradygmat rzeczowników nijakich na -o. Jeśli nazwisko miało postać inną niż rzeczownik pospolity, częściej (w 47—55⁰% stosowania form odmiennych) niż poprzednio używano poprawnego wzorca odmiany. Tym razem sporą rolę odgrywała forma przypadku, w którym nazwiska użyto. Formy poprawne były najczęstsze w celowniku-miejscowniku oraz bierniku, w dopełniaczu i narzędniku było ich kilkakrotnie mniej (np. dla pokolenia średniego, C-Msc. — 40⁰% form poprawnych, B — 64⁰%, D — 4⁰%, N — 9⁰%). Wytłumaczenie tego daje chyba analiza postaci fonetycznych końcówek odpowiednich przypadków obu „konkurencyjnych” paradygmatów. Końcówka -u w cel.-msc. z paradygmatu neutrów wydaje się zbyt nieosobowa, końcówka -owi (z jeszcze innego paradygmatu) — zbyt sztuczna (*Piórowi?*, *Latowi?*), łatwo więc zdecydować się na poprawną końcówkę -e. Podobnie wygląda sytuacja w bierniku, który — gdyby stosować paradygmat neutrów — powinien być równy mianownikowi; nie może się to jednak odnosić do nazwisk, których desygnatami są osoby. Dwuznaczna jest końcówka -a (*Widzę Pliszka* — raczej nasuwa się na myśl nazwisko *Pliszek* niż *Pliszko*). Znowu sięgano więc chętnie do poprawnej końcówki -ę. Inaczej ma się sprawa z pozostałymi przypadkami. Tu końcówki poprawnego paradygmatu mogły w opinii respondentów za mało podkreślać, że chodzi o mężczyznę. Dlatego sięgnięto do końcówek -a i -em charakterystycznych dla rodzajów nieżeńskich.

Ciekawe, że również kontekst wpływa na liczbę form poprawnych wśród odmienionych nazwisk na -o. Najpoprawniej odmienia się nazwiska poprzedzone imieniem, najmniej poprawnie w kontekście d. Różnice są dość znaczne (ok. 30⁰%) i pozwalają chyba stwierdzić, że mamy tu do

czynienia ze swoistą „elegancją językową”. Różnice pokoleniowe nie wpływały w sposób istotny na wybór formy poprawnej.

Rozważania powyższe wskazują, że nazwiska zakończone na -o sprawiają wiele kłopotów użytkownikom współczesnej polszczyzny.

III

Inaczej jest, jak się okazało, z nazwiskami zakończonymi na -ec, -ek, a więc najpopularniejszymi nazwiskami z e ruchomym. Wyniki ankiety wskazują, że zdecydowana większość odpowiadających (94%) uwzględniła w odmianie owo e ruchome. Upowszechnienie odmiany typu *Dudek* — *Dudka*, *Lipiec* — *Lipca* świadczy o tym, że chęć wyróżnienia swego nazwiska za wszelką cenę spośród rzeczowników pospolitych ustępuje tu przed regułami gramatycznymi. Formy *Dudeka*, *Lipieca* nadal uznawane są widać za sztuczne.

Wśród ankiet wypełnionych przez osoby starsze ok. 15% odpowiedzi zawierało nie odmienioną formę nazwiska (z *panem Skopek*, o *Adamie Wycznaniec*). Tłumaczyć to należy, jak przy nazwiskach na -o, wpływem stylu urzędowego, może też jest to swoisty sposób „odcięcia się” od rzeczowników pospolitych.

IV

Nazwiska mające postać rzeczowników pospolitych z głoską ruchomą w temacie, ale nie zakończone na -ec, -ek, nie dadzą się w zasadzie analizować jako jedna grupa. Sposób odmiany — różny stosunek do alternacji głoskowych — pozwala wydzielić wśród nich kilka grup. Podany niżej podział uwzględnia także różnice pokoleniowe w sposobie odmiany tych nazwisk.

1. Nazwiska odmieniane prawie bezwyjątkowo (w ponad 90%) jak rzeczowniki pospolite, i to bez różnicy pokoleniowej. Są to nazwiska zakończone na -eń, niektóre na -eł, -el (np. *Wrzesień*, *Grudzień*, *Kwiecień*, *Wróbel*, *Stępień*, *Orzeł*).

2. Nazwiska często odmieniane przez młodzież, nieco rzadziej przez pokolenie średnie wg paradygmatu rzeczowników pospolitych; typ: *Przechodzień*, *Truteń*, *Gołąb*, *Karzeł*.

3. Nazwiska odmieniane wg paradygmatu rzeczowników pospolitych dość często przez młodzież (w ok. 58%) i rzadko przez pokolenie starsze (w ok. 23%); typ: *Dąb*, *Mech*.

4. Nazwiska zupełnie inaczej odmieniane przez oba pokolenia — przez młodzież przeważnie tak jak rzeczowniki pospolite, przez starszych bez uwzględniania alternacji; typ: *Kozioł*, *Kisiel*, *Kociół*.

Przyczyn znacznych różnic w sposobie odmiany nazwisk tych grup należy szukać w różnym stopniu trudności stwarzanym przy odmianie po-

szczególnych nazwisk. Tam, gdzie wahania ograniczają się do alternacji $e:\emptyset$, częściej we współczesnej polszczyźnie, informatorom nie było trudno tę alternację uwzględnić. Dlatego nazwiska takie jak *Wrzesień*, *Orzeł*, *Wróbel* na ogół były odmieniane jak odpowiednie rzeczowniki pospolite. Inaczej wygląda sprawa z nazwiskami, w których występuje alternacja jakościowa $a:\epsilon$ (*Dąb:Dęba*), rzadsza ilościowa $o:\emptyset$ (*Kozioł:Kozła*), czy dwie alternacje (*Gołąb:Gołębia*). Trudności są tu już większe i mogą powodować częste omijanie alternacji. Pewną rolę odgrywa też długość nazwiska. Nazwiska krótkie, jednosylabowe są oczywiście częściej odmieniane z zachowaniem głosek ruchomych, bez uwzględniania alternacji. Nie bez znaczenia jest także pospolitość: częstość występowania danego nazwiska. Nie ma niestety odpowiednich badań statystycznych, wydaje mi się jednak, że częstsze są nazwiska: *Wrzesień*, *Grudzień* czy *Stępień* niż *Kozioł*, *Kisiel* czy *Mech*. Te częstsze nazwiska są w większym stopniu odmieniane z uwzględnieniem alternacji.

Protest pokolenia średniego przeciwko utożsamianiu nazwiska z rzeczownikiem pospolitym, a w konsekwencji jego nosiciela z odpowiednim desygnatem, widoczny jest zwłaszcza przy tych nazwiskach, które są jednocześnie nazwami zwierząt i roślin (*Kozioł*, *Truteń*, *Dąb*) bądź rzeczy konkretnych (*Kociół*, *Kisiel*). Tu pokolenie średnie woli odmieniać nazwisko bez uwzględnienia wymian w temacie, niż narażać się na nieprzyjemne dwuznaczności. Środowisko młodzieżowe jest na to mniej wyczulone.

Innym sposobem „oderwania” nazwiska od rzeczownika pospolitego jest pozostawienie go w postaci nieodmiennej w przypadkach zależnych. W odpowiedziach pokolenia średniego zrobiono tak przeciętnie w 17%, w odpowiedziach młodzieży formy nieodmienne nie przekraczały na ogół 7%. Znowu widać więc wyraźnie (p. wykaz poniżej), że dla pokolenia średniego względy grzecznościowe i „ucieczka przed pospolitością” odgrywają dużą rolę.

Najczęściej nie odmieniane nazwiska to: *Karzeł* (44% odpowiedzi pokolenia średniego), *Kozioł* (38%), *Przechodzień*, *Mech*, *Dąb* (po 22%). Niemal wszystkie wystąpiły w kontekstach a i b. Podobnie więc jak przy nazwiskach na -o, dodatkowe określniki przed nazwiskiem zwiększają jego nieodmienność. Ponadto widać, że nie odmieniane są krótkie nazwiska, o dość rzadkich alternacjach, mogące sprawiać istotne trudności w odmianie. Miejscownik od nazwiska *Karzeł* brzmiał w odpowiedziach: *Karle*, *Karzle*, *Karzele*, *Karłu*, *Karłem*; nic dziwnego, że wobec takich wahań sporo osób wybrało postać nieodmienną.

V

Wyniki ankiety pozwalają stwierdzić, że na odmianę nazwisk mężczyzn wpływ mają zarówno czynniki językowe, jak i pozajęzykowe. Dlatego zagadnienie to można zaliczyć do socjolingwistyki.

1. Ważnym czynnikiem zewnętrznym jest wiek ankietowanych. Pokolenie średnie częściej niż młodzież stosuje formy nieodmienne nazwisk. Tendencja do nieodmienności silna jest zwłaszcza przy odmianie nazwisk na -o, pewne znaczenie ma także przy nazwiskach równych rzeczownikom pospolitym.

2. Pewną rolę, zwłaszcza w pokoleniu średnim, odgrywają względy prestiżowo-grzecznościowe i ucieczka przed pospolitością. Wzmagają one tendencję do nieodmienności, w wypadku zaś nazwisk z alternacją głoskową w temacie powodują nieuwzględnianie tej alternacji i w konsekwencji inną odmianę nazwiska niż rzeczownika pospolitego.

3. Spośród czynników gramatycznych ważny jest oczywiście typ nazwiska. Najbardziej wyjątkowe są nazwiska zakończone na -o, bardzo często nie odmieniane, często odmieniane wg wzorca niepoprawnego. W odmianianiu nazwisk równych rzeczownikom pospolitym ścierają się dwie tendencje: 1) jednakowego traktowania nazwiska i owego rzeczownika oraz 2) wyróżniania nazwiska za pomocą innej odmiany bądź nieodmienności. Nazwiska zakończone na -ec, -ek odmienia się natomiast przeważnie z uwzględnieniem *e* ruchomego.

4. Kontekst, w którym nazwisko występuje, ma duży wpływ na jego odmianę. Poprzedzenie nazwiska imieniem lub tytułem wzmacnia jego nieodmienność, czasem zwiększa liczbę form poprawnych w odmianie. Brak wyraźnych określników wskazujących na płeć i przypadek powoduje zwiększenie liczby form odmiennych, ale także odmiennych — niepoprawnych.

5. Forma przypadku nie ma decydującego znaczenia dla odmiany nazwiska. Pewną rolę odgrywa „wyrazistość” fonetyczno-morfologiczna końcówek, być może także ważna jest funkcja składniowa.

Mieczysław Smogorzewski

TRZEBA PISAĆ GŁOWĄ

Obiegowe powiedzonko głosi, że „myślenie ma wielką przyszłość”. Dlaczego dopiero przyszłość? Sądzę, że waga myślenia, waga pracy myślowej jest wartością stałą, wszechczasową. Tak było w zamierzchłej epoce, gdy ówczesny *homo sapiens* zastosował koło do prymitywnego wozu, i nie inaczej jest dzisiaj, gdy do gwiazd szybują przedziwnej konstrukcji pojazdy kosmiczne. Może więc zmienić popularne hasło? Proponuję ująć je w te słowa: **m y ś l e n i e — z a w s z e w c e n i e**.

Gdyby się tak sformułowane hasło upowszechniło, zwłaszcza gdyby zapuściło korzenie w umysłach ludzi pióra, a także owych „akuszerów książki” zatrudnionych w instytucjach wydawniczych — ileż byśmy wtedy zyskali! Na przykład — oszczędzono by czytelnikom szoku nerwowego, jakiego musi doznać każdy jako tako wykształcony Polak, gdy się nieoczekiwanie dowiaduje, że ongi w Paryżu „zamieszkiwał opat kościoła Saint-Germain-des Prés, król Kazimierz Wielki” („Paryska bagietka”, Kraków 1967, s. 62—63); nie bylibyśmy także wprowadzani w błąd informacją, jakoby „Geografię ziem dawnej Polski” napisał Nałkowski*, gdy faktycznym autorem tego podręcznika był Antoni Sujkowski (Warszawa 1918 i 1923).

Czas mi przyjść do właściwego tematu. Z mej „torby osobliwości”, która pęcznieje po każdej prawie lekturze, zamierzam przedstawić dalszą serię „potknięć, szablonów i partactwa” (zob. „Por. J.”, z. 6, 1970).

A-LE CZ. Z uporem godnym podziwu (irytującego) wielu autorów popelnia takie oto błędy: „Historia ma przedstawiać nie dzieje warstwy szlacheckiej, a [!] całego narodu”; „Stąd nie bałwochwalczo, a [!] krytycznie oceniano dzieło” (oba cytaty wyjęto z książki „Oskar Kolberg, zarys życia i działalności”, Warszawa 1970; tamże Mikołaja Chopina przechrzczonego na Michała). Elementarne zasady dobrej polszczyzny łatwo opanować, ale trzeba koniecznie z nimi się zapoznać i je stosować. W zdaniach, których część pierwsza jest przecząca, a druga twierdząca, ich spójnikiem jest *lecz*, *ale*; natomiast w układzie odwrotnym, gdy pierwsza część

¹ St. Tołwińskiego „Wspomnienia”, Warszawa 1971, s. 36.

jest twierdzącą, druga zaś przecząca, łączymy je spójnikiem *a*. Wystarczy zapamiętać następujące dwa proste wzory:

- 1) To nie jest czarne, lecz białe.
- 2) To jest czarne, a nie białe.

AKCES. Przeglądając kiedyś „Perspektywy (z 27.XI.70), zauważyłem na reprodukowanym tam plakacie taki zabawny napis: „Zgłoś swój akces przystąpienia do [...]”. Panowie z toruńskiej „Elany”, tak nie można pisać! Należy dbać o dobry produkt, ale także o dobrą polszczyznę. Wyraz *akces* (łac.) znaczy: «przystąpienie, przyłączenie się do czegoś». Pojmujecie teraz, mili toruńczycy, jaką bzdurę głosi wasz plakat?

ALTERNATYWA. Pisać do druku nie można na kolanie, a gdy się już zasiadło przy biurku, to niechże leżą w pobliżu takie niezbędne książki jak: „Zasady pisowni polskiej”, *Słownik poprawnej polszczyzny*, no i choćby skrócony słownik języka polskiego. Gdyby każdy autor w takie minimum „uzbrojenia” był zaopatrzony, wówczas kultura języka wyżej by u nas stała. To smutne, że właśnie w „Kulturze” znalazło się zdanie: „Zasada dwu [!] alternatyw tu również występuje (12.IV.70, art. *Z oczami ku górze*). Co znaczy *alternatywa* — objaśni każdy słownik, ze swej strony polecam pamięci tych, co piszą, następujące alternatywne przykazanie: *pisz dobrze albo wcale*.

CHODZIĆ. Nader często jest używany zwrot *chodzić pieszo*. Oto przykład pierwszy z brzegu: „Babka nie chodziła nigdy pieszo” (G. Sand: „Dzieje mojego życia”, Warszawa 1968, s. 119). Rozważmy: *chodzić* = poruszać się na własnych nogach, *pieszo* = też ruch na nogach; i jeszcze: czy można np. *chodzić konno* lub *jeździć pieszo*? Stąd wniosek: *chodzić pieszo* = „masło maślane”. Umówmy się przeto, proszę państwa, że będziemy używać bądź *s a m e g o* czasownika *chodzić* (i pokrewnych), bądź też będziemy stosować takie zwroty: *udać się pieszo*, *podróżować na piechotę*, *drogę odbyć pieszo* itp.

„DALEKO DALEJ”. Ten zwrot, jak również jemu podobne w rodzaju: „przykładem było na przykład”, „grupka mniejszości zgrupowanych”, „pokierować w kierunku” (cytaty wzięte z książek) — to potknięcia rażące ucho, brzmią bowiem jak dysonans i świadczą o nieporadności autorów (nie chcę powiedzieć: niedbalstwie). Wszystkie te „garby” można było łatwo wyprostować, pisząc np.: *znacznie, niepomiernie dalej*; *grupka mniejszości osiadłych...; pokierować w stronę*.

GAYCY. O tym poecie, który padł w powstaniu warszawskim, czytamy w pewnej książce: „Była to antycypacja poetycznego teatru mitów [...] Gaycy’ego”. Hiperpoprawny apostrof przy tym nazwisku jest całkiem

zbędny. Nazwisk z końcówką *y* mamy wiele i odmieniamy je normalnie: *Korfantego*, *Kempistego*, *Larego* (rodzinę o nazwisku *Lary* znam we Wrocławiu, przed r. 1914 mieszkali w Bolesławcu nad Prosną).

„*JAKBY NIE BYŁO*”. Ten zatwardziały rusycyzm wciąż jest pielęgnowany przez wielu autorów. Przykładów nie będę mnożył: „Literatura polska, jaka by nie była, wyrasta dziś z socjalistycznej hemisfery” („Cywilizacja i literatura”, Kraków 1969, s. 33); „Jakby nie było, to przecież nie zbrodniarze” (Mauriac: „Młodzieniec z dawnych lat”, Warszawa 1970, s. 33). Po polsku należało napisać: *Literatura polska, jakakolwiek bądź...*; a w drugim zdaniu: *Bądź co bądź, to...*

KIPIĄTEK. Karol Irzykowski napisał kiedyś: „Poezja Hebbła była w tym, że cały ten splot intelektualny uruchomił jako kipiątek życiowy” („Recenzje teatralne”, Warszawa 1965, s. 504). Niech mi daruje duch wielkiego krytyka, ale ów *kipiątek* jest kopią rosyjskiego słowa *kipiatok*. Polski odpowiednik *wrzątek* zapewne w tym zdaniu nie byłby na miejscu, ale i wyraz użyty też nie jest szczęśliwie dobrany. Lepiej sobie poradził Stanisław Witkiewicz, gdy w jednym z „Listów do syna” (list 145), pisząc o rewolucji 1905 roku, użył wyrażenia *war rewolucyjnych ruchów*.

LEKARZ. Nie wszyscy lekarze mają prawo pisać obok nazwiska *dr med.* i stąd się wywodzi spotykany czasem nieco sztuczny tytuł *lekarz medycyny*. Poddajmy go analizie: czy bywają np. *lekarze filozofii* albo *lekarze inżynierii*? Oczywiście — nie, a skoro tak, to nie ma potrzeby pisać *lekarz medycyny*, bo ta „medycyna” już się mieści w tytule *lekarz*. Zagadnąłem na ten temat dyrektora poważnej placówki stołecznej służby zdrowia, byliśmy tego samego zdania.

NAPIĘTNOWANY. W monografii o „Kazimierzu Brodzińskim” (Warszawa 1968, s. 187) czytamy, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk było „silnie związane ze Staszicem i napiętnowane przez jego osobowość”. Zwrot: *wycisnąć piętno* może mieć znaczenie zarówno dodatnie, jak i ujemne, ale gdy mówimy *napiętnowany*, to raczej odczuwamy w tym słowie odcień ujemny. Otwórzmy SJP Dor (t. IV, s. 1138): pod h. *napiętnować* zanotowano dwa znaczenia: 1. «naznaczyć kogo albo co piętnem, [...] nacechować»; 2. «uznać co za zło, za hańbę, ostro potępić». Ale rzecz charakterystyczna: właśnie pod p. 1. zamieszczono taki oto cytat z Zofii Kossak: „[...] gorszycielkom trzeba szaty zedrzeć, publicznie osmagać, żelazem napiętnować” — czyli zgodnie z odczuciem ogółu.

NIEMEN. Chodzi nie o rzekę, lecz o dzisiejszego piosenkarza. To nazwisko było tematem dyskusji prasowej, jedni pisali o *Niemenie*, drudzy o *Niemnie*. Spór należy uznać za jałowy. O tym, jak się nazwisko pisze i jak ma brzmieć, decydują głównie jego nosiciele. Przypomnę, że przed

wojną bywało się na Mazowieckiej w restauracji *Wróbla* (nie „*Wróbela*”), ale chodziło się też na lampkę wina (i dziś, chwalić Boga, jest to możliwe) do staromiejskiego *Fukiera*, choć przecież nikt nie używa „*cukiera*” i sło-
dzi po polsku *cukrem*. Słusznie do dziś piszemy przez *y* nazwisko potom-
ków hetmana *Zamoyskiego*. Można też mieć nadzieję, że nazwisko autora
„*Chłopów*” i „*Ziemi obiecanej*” zawsze będzie pisane *Reymont*, a nie ja-
kiś „*Rejmont*”.

Jeszcze parę przykładów w tej materii. Znamy *gomółki* sera, mieliśmy
w XVI wieku kompozytora Mikołaja *Gomółkę*, ale podobne nazwisko
w najnowszych czasach widywaliśmy pisane przez *u*. Literatura staropol-
ska wylicza czterech Morsztynów, jednakże współczesny nam autor
„*Obrony Ksantypy*” pisał się *Morstin*, jednocześnie wszakże sam pouczał
(nie pamiętam w tej chwili, gdzie to znalazł), że jego nazwisko należy
czytać *Morsztyn*. Wymieńmy jeszcze polskie „nieortograficzne” nazwiska
Dąbskich, *Trąpczyńskich*, a z obcych — nazwisko powojennego bry-
tyjskiego męża stanu, który się pisał *Home*, ale mówiło się o nim „*Hium*”.

POŁOWA. Jakże często można słyszeć, a i czytać, że ktoś podzielił to
czy owo „na dwie połowy”, lub „na nierówne połowy”. Oba wyrażenia są
bez sensu. Cóż to jest połowa? Jest to 1/2 jakiegokolwiek całości. Takich po-
łówek może być tylko dwie i są one z zasady równe.* A więc: mo-
żemy dzielić bądź *na pół*, bądź też *na części* (dwie lub więcej) i tylko
o częściach można orzec, że są nierówne.

TAK JAK... Ogólnie jest znane przysłowie: *Jak Kuba Bogu, tak Bóg
Kubie*. Mimo powszechnej znajomości tego wzoru, co krok spotykamy się
ze zdaniem odbiegającym od niego. O przykłady nietrudno: „Tak jak nie
można zakwestionować stwierdzenia: czuję ciepło [...], tak też nie można
[...]” („*Schopenhauer*”, Warszawa 1970, s. 17); „Tak jak Kolumb rozpoczął
nowożytność [...], tak Odoaker rozpoczął średniowiecze” („*Pogański książę
silny wielce*”, Warszawa 1970, s. 56). W obu przytoczonych zdaniach po-
czątkowe *tak* jest niepotrzebne. Wróćmy jeszcze do wspomnianego przy-
słowia i przestawmy jego człony: *Tak Bóg Kubie, jak Kuba Bogu*. Sens
całości nie został naruszony, zdanie nie straciło poprawności. A teraz wy-

* „Bez sensu” jest określeniem trochę za mocnym. Wyraz *połowa* w języku po-
tocznym bywa często używany nie tylko w znaczeniu «jednej z dwóch równych
części jakiejś całości», ale także w znaczeniu «jednej z dwu zbliżonych wielkością
(niekoniecznie równych) części jakiejś całości». Tę niewątpliwą nieścisłość tolero-
wał już Szober. W Słowniku pod moją redakcją nie zdecydowałem się na pominię-
cie *połowy* w tym drugim znaczeniu, w którym była ona używana przez takich
autorów, jak Szujski, Kraszewski, Leleweł, Krasicki. Można czasem — a właściwie
czasem się musi — w pracy nad językiem stosować zasadę, którą papież Grzegorz
VIII miał polecić misjonarzom wysyłanym przez siebie do Brytanii (za historyczną
ściśłość tego fragmentu jego życiorysu nie ręczę): wykorzenić, co się da, uświęcać,
czego się nie da wykorzenić. — W.D.

konajmy takiż eksperyment z jakimkolwiek zdaniem sformułowanym wg szablonu *tak jak — tak*, aby się przekonać namacalnie o zbędności pierwszego *tak*.

WEZWĄĆ. W tomiku „W cieniu Bazyliki” (Warszawa 1970) czytamy na s. 120, że papież Paweł VI „wezwał o zaprzestanie użycia siły”. Wezwanie jest piękne, ale składnia tego zdania wcale niepiękna, albowiem po polsku wzywamy *do zaprzestania* użycia siły.

Ten swojski „bukiecik” uzupełnijmy jeszcze kwiatuszkiem włoskim i wytknijmy błąd w zdaniu zbyt często się pojawiającym na polskich szpaltach i stronicach: „Si non è vero, è ben trovato”. Owo *si* jest właśnie błędem, znaczy bowiem «tak» i w tym zdaniu jest ni przypiął, ni przylatał. Oto właściwa pisownia: „Se non è vero...” (znaczenie wg Kopalińskiego: «Jeśli to nie jest prawdziwe, jest dobrze wymyślone»).

Nie ma innej rady: trzeba koniecznie *p i s a ć g ł o w ą*.

DJORDJE ŽIVANOVIC: POLJSKI U 100 LEKCIJA. BEOGRAD 1971.

Niedawno Polska Agencja Prasowa poinformowała o ukazaniu się w Jugosławii „pierwszego w tym kraju” podręcznika języka polskiego pióra Djordje Živanovicia, profesora Uniwersytetu Belgradzkiego. Wiadomość ta jest nieścista. Jeżeli nawet nie weźmiemy pod uwagę wydanej w 1898 roku „Gramatyki języka polskiego” („Gramatika poljskega jezika”) i „Wyboru polskich tekstów” („Primeri književnoga jezika poljskog”) ogłoszonego cztery lata później, wybitnego rusycysty i polonisty belgradzkiego, Radovana Košuticia, to trzeba uwzględnić dwie nowsze publikacje: Dj. Živanovicia: „Poljski primeri”, Beograd 1967 („Wybór tekstów literackich”), a przede wszystkim znakomity podręcznik języka polskiego napisany po słoweńsku przez Rożkę Štefanową (także autorkę „Historii literatury polskiej”) i Władysława Łaciaka pt. „Učebnik poljskega jezika”, Ljubljana 1969.

Ocenę obszernej, liczącej ponad 300 stron książki Živanovicia utrudnia brak wyraźnego dla niej „adresata”. Autor na ten temat nigdzie się nie wypowiada a metoda wykładu może wskazywać zarówno na studentów starszych lat slawistyki (stosowanie terminologii z zakresu indoeuropeistyki i gramatyki porównawczej), jak i na odbiorców zupełnie nie wykształconych. Chyba tylko z tego powodu znajdujemy w książce takie np. objaśnienia gramatyczne, że imiesłów przysłówkowy współczesny tworzy się przez dodanie do 3 osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego końcówki *-c* : *oni piszą* + *-c* daje *pisząc* (s. 157) lub też że rzeczowniki zakończone na *-k*, *-g*, *-ch* przybierają w liczbie mnogiej końcówki *-cy*, *-dzy*, *-si* a zakończone na *-r* przybierają końcówkę *-rzy* (s. 101).

Książka prof. Živanovicia jest w zasadzie podręcznikiem gramatyki języka polskiego, a ściślej — opisowej i historycznej fonetyki i opisowej fleksji dostosowanej dla odbiorcy władającego językiem serbsko-chorwackim. Wywody gramatyczne ilustruje się licznymi tekstami dwojakiego rodzaju: oryginalnymi, literackimi (Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Sienkiewicz, Prus, Fredro, Tetmajer, Tuwim, Gałczyński, Broniewski, Brandys, Grodzieńska i in.) oraz preparowanymi na przeróżne okazjonalne tematy, jak: życie studenckie (kłopoty z wczesnym wstawaniem), zamawianie pokoju w hotelu, listy na ogólne tematy, załatwianie sprawunków w sklepie, na poczcie, zamawianie posiłków w restauracji. Teksty te w książce się przepłatają. Wbrew pozorom i chyba zamierzeniom autora, prawdziwe kłopoty sprawiają teksty klasyczne. Za dużo w nich nieprzydatnej w praktyce starożytny leksykalnej i gramatycznej. Oto w często cytowanych tekstach z Lenartowicza spotykamy różne niespodzianki, których autor zresztą nie objaśnia, a więc: *teśkne tony cieka, po boru jagody dziewczę rwie*, a na Mazowszu *i sosny roślejsze i dziewczki kraśniej-sze* (s. 131). Warszawianka, do której by młody Jugosłowianin, opierając się na cytowanych przykładach, zwrócił się z komplementem: „*krasna ty dziewko*” była by raczej zaskoczona. Jest też z Konopnickiej: *teśkność i żałość, insi i promień miesięczny, przylecą ptaszkwie i tyżka strawy* itp. itp. (s. 133—134 i 136). Ale jeżeli do tekstów oryginalnych, literackich nie można mieć pretensji poza dydaktycznymi, o których dopiero co wspomniałem, to teksty preparowane wywołują co krok zastrzeżenia. Są sztuczne, książkowe, „papierowe”. Oto wybrane na chybił trafił próbki:
Co robi Gordana? Gordana pakuje ubrania, jutro jedzie do Krakowa.
Gdzie mieszka Janek? Janek mieszka w Krakowie z rodzicami.

*Jakie to jest miasto? To jest Warszawa.
 Tu mieszka moja ciotka z bratem i ojcem.
 Co robi jej brat? On jest profesorem.
 Dzień i noc — to jedna doba.*

Jest to przykład tzw. „żywej rozmowy”. A oto, jak wygląda przedstawienie sylwetki Mickiewicza:

„Adam Mickiewicz urodził się 24 grudnia 1798 roku w Zaosiu, koło Nowogródka, na Litwie. W roku 1807 oddano go do szkoły w Nowogródku. Od roku 1815—1819 kształcił się w uniwersytecie wileńskim [tak!], a od roku 1819—1823 był nauczycielem w Kownie. W roku 1822 wydał pierwszy tom swoich poezji. W roku 1824 musiał opuścić Litwę — na zawsze. Po krótkim pobycie w Petersburgu i Odessie, przyjechał do Moskwy w roku 1826. W roku 1829 wyjechał z Rosji. Od roku 1833 mieszka w Paryżu. Tu napisał swoje największe dzieło Pana Tadeusza. W roku 1839 objął katedrę literatury łacińskiej przy uniwersytecie w Lozannie, w Szwajcarii, w roku zaś 1840 powołany został na nowo utworzoną katedrę literatur słowiańskich w Collège de France w Paryżu. Wykładał tu od 1840 do 1844 roku. We wrześniu 1855 roku, wysłany przez rząd francuski, wyjechał do Konstantynopola. Tu zachorował nagle i umarł 26 listopada 1855 roku”.

Z takich i podobnych tekstów uczący się może się dowiedzieć, że w języku polskim są słowa: *doktorka* (s. 6), *rzepa*, *rzeszoto* (s. 8), *ciupaga*, *radża* (s. 11), *skót* (s. 6), *ptaszyna* (s. 34), *krosta*, *wonność*, *runo*, *bór*, *dziewka* itd. itd., a nie wie, że jest sekretarz czy radny.

Gramatykę polską traktuje prof. Živanović porównawczo z serbsko-chorwacką. Pragnie w ten sposób ułatwić praktyczne opanowanie języka. Nie opisuje więc faktów polskich w izolacji, lecz zawsze je porównuje z serbsko-chorwackimi. Czy tego typu metoda uczenia praktycznego języka obcego jest skuteczna, zdania są podzielone. Trudno się zgodzić z tezą, że najskuteczniej można uczyć obcego języka, nawet genetycznie bliskiego, przez porównywanie go z rodzimym. Taka metoda przynosi więcej szkody niż pożytku. Dla prof. Živanovicia nie jest istotne, czy podobieństwo między językiem polskim a serbsko-chorwackim istnieje obecnie, i na jakiej płaszczyźnie (np. czy w języku literackim, czy w gwarach), czy istniało przed tysiącem lat. Każdy fakt gramatyczny traktuje jako podobny. Ale podobieństwo to nie tożsamość. Podobieństwo jest złudą, bo daje przekonanie, iż dwa zjawiska z różnych języków są identyczne, a one są tylko zbliżone. Oto jak np. objaśniono artykulację: -y: „Ta głoska jest dość bliska naszemu -i-, ale podczas wymowy tej głoski polskiej język się musi nieco więcej opuścić prawie tak jak byśmy chcieli wymówić e” (s. 15). Na podstawie takiego opisu artykulacji prof. Živanović proponuje transkrypcję $y = ie$, a więc rodzaj dyftongu, np. *tie = ty*, *mie = my*, *vie = wy* itp. Otóż z faktu, że polskie *y* jest podobne do serbsko-chorwackiego *i* lub *e*, nie wynika, iż jest połączeniem tych dwóch głosek, jak to sugeruje podręcznik; polskie *y* jest głoską nie występującą w systemie serbsko-chorwackim i dlatego trzeba się jej uczyć jako nowej głoski. Prof. Živanović nie jest jednak konsekwentny w tych upraszczających zabiegach, nakazuje np. uczyć się wymowy typu: *tfoja*, *xfaja*, chociaż w serbsko-chorwackim naturalna jest wymowa *tvoja xvaqa*. Albo jaki np. praktyczny pożytek wyniesie czytelnik z informacji, że niektórym sch. -u- odpowiada polskie: -uł-, -tu-, -to-, -et-, -ót-, -il (z ł), jeżeli nawet nie podano dystrybucji. Na tego typu podobieństwach opisano polską gramatykę dla użytku praktycznego. Dodajmy, że podręcznik roi się od informacji nieprecyzyjnych, np. „przy wymawianiu polskiego *č* język jest nieco wyżej niż przy wymowie *č* serbsko-chorwackiego” (s. 8), że „polskie *w* ma wymowę intensywniejszą

niż sch. v" (s. 22), błędnych, np. że polskie l jest miękkie, a w wyrazach *list, lipa* „jeszcze bardziej miękkie" (s. 28), że liczba mnoga od *Jan* brzmi *Janowie*, a od nazwiska *Furmanik* — *Furmanikowie* (s. 101), że hipokoristica typu *Franuś, tatuś* tworzy się za pomocą sufiksu -ś (ale od jakiej podstawy?), który też tworzy nieokreślone zaimki: *ktoś, jakiś...* itp. (s. 60—61), ale w największej mierze niepotrzebnych (historyzm!).

Z tych usterek i jawnych błędów, których w tekście omawianej książki prof. Živanovicia pojawia się zbyt wiele jak na podręcznik, nie można ich autorowi robić zarzutu. Nie jest on językoznawcą, lecz historykiem literatury, a przede wszystkim wybitnym znawcą stosunków kulturalnych polsko-jugosłowiańskich i nie musi się orientować w literaturze lingwistycznej, zwłaszcza nowszej. Pisał przecież podręcznik języka polskiego dla potrzeb praktycznych, więc mniejszą zwracał uwagę na wierność wobec ustaleń naukowych. Praktyczną funkcję książka ta, przynajmniej do pewnego stopnia spełni, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie ma innych.

Władysław Lubaś

DANUTA BUTTLER, HALINA KURKOWSKA, HALINA SATKIEWICZ: *KULTURA JĘZYKA POLSKIEGO. ZAGADNIENIA POPRAWNOŚCI GRAMATYCZNEJ*. WARSZAWA 1971, PWN, S. 480.

Przez kilka ostatnich lat oczekiwaliśmy tego podręcznika. Oczekiwaliśmy z tym większym zainteresowaniem, że trud podjęty przez autorki był znacznie cięższy niż przy pisaniu większości podręczników. Tu nie o przedstawienie stanu nauki w danej dziedzinie chodziło, tu sprawą najistotniejszą była odpowiedź na pytanie, czy kultura języka (rozumiana jako teoria kultury języka) jest w ogóle dyscypliną naukową.

Przedmiot „Zagadnienia kultury języka polskiego i poprawności językowej” przed paroma laty został wprowadzony do programu filologii polskiej w uniwersytetach, dziś wykładany jest również w Wyższych Szkołach Nauczycielskich. Został więc uznany za „kanoniczny” składnik wykształcenia polonisty na każdym poziomie. Poza podstawowymi rozprawami profesorów Witolda Doroszewskiego i Zenona Klemensiewicza, a z dawniejszych językoznawców S. Szobera, pozostawały do pracy ze studentami jedynie praktyczne porady językowe bądź zebrane w tomach „O kulturę słowa” i „Polszczyzna piękna i poprawna”, bądź rozproszone po czasopiśmie. Stwarzało to wrażenie, że kultura języka nie jest dyscypliną językoznawczą, lecz właściwie komentarzem do gramatyki opisowej lub też formą wykorzystania dorobku językoznawstwa dla kształtowania określonych zachowań się ludzkich, a więc publicystyką.

Opracowanie podręcznika akademickiego z tego zakresu wymagało więc od auterek przemyślenia całości problemów teoretycznych i takiego uporządkowania problemów szczegółowych, aby w rezultacie otrzymać dzieło spójne i wykład systematyczny. Trzeba na wstępie stwierdzić, że autorki z tego zadania wywiązały się znakomicie, dając podręcznik ciekawy i dobrze uporządkowany, choć niektóre ujęcia mają charakter dyskusyjny.

Książkę rozpoczyna część zatytułowana *Teoretyczne zagadnienia kultury języka* opracowana przez Halinę Kurkowską. Ten tytuł w zasadzie przysługuje jedynie trzem pierwszym rozdziałom tej części: *Pojęcie normy językowej i błędu językowego; Kryteria oceny innowacji językowych; Wewnętrzne zróżnicowanie współczesnej normy językowej*. Rozdział czwarty zatytułowany *Kultura języka (?)*, który omawia historię działalności poprawnościowej i dzieje stosunku do niej językoznawstwa teoretycznego, powinien być wyłączony jako odrębna część i znacznie rozszerzony.

W rozdziałach teoretycznych zostały wyodrębnione trzy poziomy abstrakcji w przedstawieniu języka: system, norma i mowa (*parole*) nazywana tu za W. Zawadowskim — *tekstem*. Wprowadzenie terminu *tekst* w miejsce dawniej używanego polskiego odpowiednika *parole* — *mowa, mówienie*, prowadzi w konsekwencji do ujęcia teorii kultury języka jako teorii interpretacji tekstów i oceny ich z punktu widzenia poprawności. Zgodna z tą postawą jest definicja normy językowej — „zbiór zaaprobowanych przez dane społeczeństwo jednostek językowych oraz reguł określających zasięg realizacji związków między tymi jednostkami w tekstach” (s. 18).

Funkcjonalny charakter ma definicja języka doskonałego: „który zaspokaja wszystkie potrzeby komunikatywne swoich użytkowników w sposób wymagający od nich najmniejszego wysiłku” (s. 22). Tej definicji podporządkowane są kryteria oceny innowacji językowej. Za pierwszorzędne uważa się kryteria wewnętrznojęzy-

kowe (kryterium wystarczalności języka, kryterium ekonomiczności języka). Wśród kryteriów zewnętrznojęzykowych wymienia się kryterium rozpowszechnienia, kryterium autorytetu kulturalnego, kryterium narodowe. Szczególnie interesujące jest wyodrębnienie kryterium autorytetu kulturalnego, które zawdzięczać należy dorobkowi półwiekowej dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego i roli wielkich pisarzy w kształtowaniu norm językowych. Kryterium to zawiera w sobie między innymi, wyodrębnione przez profesora Doroszewskiego, kryterium autorskie.

Całkowicie pominięte zostało kryterium historyczne (kryterium stabilności języka). Nie wiem, jak wobec braku tego kryterium i zawodności kryterium autorytetu kulturalnego wyjaśnić następującą obserwację dotyczącą kontaminacji związków frazeologicznych: „Innowacje takie tym bardziej zdecydowanie są oceniane jako błędy, im bardziej ustabilizowane i im bardziej nieregularne semantycznie są związki wyrazowe, które uległy kontaminacji”. Nie wiem, jak można inaczej motywować idiomatyczność zwrotu, jeśli nie historią języka. Idiomatyczny charakter mają wszak wszystkie „wyjątkowe” formy fleksyjne. Jak można bronić form *diabłu, kotu, psu* „uświęconych tradycją” (s. 112), jeśli „uświęcenie tradycją” nie jest kryterium oceny?

Jednakże pewna jednostronność ujęcia problemu kultury języka ułatwiła osiągnięcie dużej przejrzystości systemu definicji, pozwoliła na wyczelowanie terminologii i w rezultacie zapewniła wysokie walory dydaktyczne podręcznika.

Najwyraźniej to widać w części drugiej (*Słowotwórstwo*), opracowanej przez Halinę Satkiewicz. Całość zjawisk słowotwórczych współczesnego języka polskiego została tu podporządkowana dwom tendencjom — tendencji do skrótu i tendencji do regularności. Zapewniło to wyjątkową jasność wykładu, tak cenną w pracy dydaktycznej, a przez wyeksponowanie tych dwu kryteriów logicznych nadało wykładowi walory wychowawcze w kształtowaniu myślenia i wyrabianiu szacunku dla odbiorców wypowiedzi. Do szczególnie cennych dzięki prostocie sformułowań zaliczyłbym definicję poprawnego neologizmu: „Poprawnie utworzony neologizm to formacja zrozumiała nawet dla kogoś, kto spotyka ją w tekście po raz pierwszy” (s. 106).

Pewne zastrzeżenie budzi zalecenie nazwania robotnika cynkującego blachę — *ocynkowywaczem* (s. 100). Nie można też zgodzić się z zaleceniem „opracowywaczki” (niech wie, jak to miło być *-owywaczem//owywaczką!*), że „urabianie formacji analogicznych jest „najbezpieczniejszym” sposobem słowotwórczym” (s. 105). Nowe formacje zawsze powstają na zasadzie analogii, ale właśnie niestosowna analogia jest podstawowym źródłem błędnych konstrukcji słowotwórczych (por. W. Doroszewski: „Istota i mechanizm błędów językowych”).

Część poświęcona fleksji ma charakter referujący, tj. bardzo sumiennie porządkuje i zbiera cały dorobek poradnictwa poprawnościowego w tej dziedzinie. Mnogość przykładów ułatwi niewątpliwie prowadzenie zajęć dydaktycznych i podjęcie dalszych badań. Daleko posunięta drobiazgowość tego opracowania wynika z tego, że ogólne normy i kierunki rozwojowe są we fleksji trudniejsze do uchwycenia na podstawie obserwacji ograniczonych do języka pisanego (tekstów). Flexja ma charakter abstrakcyjny, jest systemem reguł i możliwości realizacji. Dopiero na podstawie szerokich badań ankietowych można zakres tych możliwości ustalić i zorientować się w relacjach statystycznych form obocznych. Wyniki doraźnych obserwacji tekstów korygowanych w redakcjach są mylące i jedynie sygnalizują, że w danej kategorii coś się dzieje, ale kierunku zmian z nich przewidzieć nie można. W szczególności mam zastrzeżenia do kilku elementów tego opracowania. Wydaje się, że twierdzenie, jakoby w języku polskim występowały cztery koniugacje, jest petryfikacją dość archaicznych poglądów i raczej utrudnia prowadzenie poradnictwa językowego. Koncepcja J. Tokarskiego wyodrębnienia kilkunastu grup tema-

tycznych jest chyba racjonalniejsza, pozwala bowiem lepiej ustalić pola rozchwiania norm i kierunki normalizacji. Ujęcie fleksji czasowników w czterech koniugacjach wykazuje, że każda koniugacja jest w stanie różnokierunkowego rozchwiania normatywnego czyli sprawia wrażenie ogólnego chaosu. Szkoda też, że pominięto interesujące wyniki badań ankietowych przeprowadzonych przez studenckie koło językoznawcze nad czasownikami typu *szeptać, deptać* (porównaj „Językoznawca”, nr 14—15, s. 147—153), i że w zbyt małym stopniu wykorzystano dla uporządkowania materiału tendencje rozwojowe fleksji dostrzeżone przez Irenę Bajerową w badaniach nad językiem polskim XVIII wieku. Te uwagi krytyczne należy traktować raczej jako ogólne postulaty badawcze niż jako krytykę syntezy przedstawionej przez autorkę.

Pasjonująca jest lektura części czwartej, zatytułowanej *Składnia*, a opracowanej przez Danutę Buttlerową. Jest to zarys składni, którego dotychczas brakowało w polskim dorobku językoznawczym — składni frazeologicznej. Jej głównymi cechami jest odejście od pojęć schematu składniowego i ujęcie składni wyłącznie jako nauki o łączeniu form wyrazowych. Przed zagubieniem się w nadmiarze szczegółów chroni autorkę inny system abstrakcji — system tendencji rozwojowych.

Autorka używa oryginalnych tekstów jedynie jako przykładów ilustrujących omawiane zjawiska, a w większości wypadków posługuje się w analizie preparatami (fragmentami wypowiedzi) wyabstrahowanymi na podstawie wielkiego doświadczenia językowego. Pociąga ją w mniejszym stopniu ocena poprawności tekstów rzeczywistych, głównie zajmuje się ona przewidywaniem rozwoju połączeń składniowych. Na tym chyba polega główna różnica między H. Kurkowską, autorką części teoretycznej, i D. Buttlerową. Buttlerowa widzi przedmiot teorii kultury języka nie w kryteriach poprawności językowych, lecz w prognozowaniu rozwoju językowego. Jest to nowy element w kształtowaniu się tej dyscypliny, kryjący w sobie możliwość jej autonomizacji naukowej.

Znajdujemy tu wiele elementów całkowicie nowych. Należą do nich wyniki analizy rekcji biernikowo-dopełniaczowej, wykazujące szerzenie się rekcji biernikowej, oceniane jako tendencja unifikacyjna. Ta sama tendencja prowadzi do hiperpoprawności typu *głowa już jej nie boli, nie mieszkał tu czterech dni*, a więc ustabilizowania się dopełniacza jako przypadku negacji.

Subtelna analizę znajdujemy też w rozdziale o oboczności dopełnień bezokolicznikowych i odsłownych przy czasownikach modalnych.

Rozdział o formie orzecznika został ograniczony, niestety, do omówienia form orzecznika właściwego (przy łączniku *być, stawać się, okazać się, wydawać się, zdawać się*). Tu sprawa jest na ogół przesądzona. Trudniejszy jest problem tzw. współorzecznika (określenia predykatywnego), tj. rzeczownika lub przymiotnika przypisującego predykatywnie cechę podmiotowi lub dopełnieniu przy czasownikach pełnoznaczących lub czasownikach powodowania zmiany stanu (*wybrać kogo, uznać kogo, uważać kogo — za kogo, jako kogo, kim*).

Jeśli chodzi o związki zgody, przedstawiony materiał jest bardzo bogaty i daje znakomitą podstawę do ćwiczeń ankietowych uświadamiających studentom, jak trudno jest niekiedy ustalić jednoznaczną normę. Brak mi jednak wyraźnego przeciwstawienia się dopowiedzeniom budowanym nie na zasadzie równości (*miasto Łódź*), ale na zasadzie styczności, relacji ogólnej (*województwo Olsztyn, kierunek Brzeg*). Mieszanie tych typów relacji jest dość powszechnym biurokratyzmem, i nie widzę tu usprawiedliwienia w tzw. tendencji do skrótu.

Rozdział *Składnia liczebników* był w pewnym stopniu przygotowany do opracowania „prognostycznego” przez znakomite studia Z. Klemensiewicza o liczebniku 21. Jest to ten dział języka, w którym badania ankietowe są ułatwione przez fakt, że można w testach zamiast wyrazów umieścić ideogramy (cyfry), polecając

badanym rozszyfrowanie ich i dostosowanie formalne pozostałych elementów. Szkoda jednak, że nie wspomniano w tym rozdziale o osobliwej składni grupy liczebnikowo-rzeczownikowej z zaimkiem *wszystek* (porównaj 5 książek *zginęło* // *wszystkie* 5 książek *zginęło* : *zginęły*).

Niejasne jest stanowisko autorki wobec związków: *szereg ludzi przeszło* : *przeszedł*.

Wydaje się także, że ograniczenie pola własnej obserwacji do języka prasy niekiedy zniekształciło obraz. A więc, nie zgadzam się na przykład z twierdzeniem, że *bardzo szkoda* jest wynikiem jedynie adverbializacji wyrazu *szkoda*. Jest to, oczywiście, wpływ gwar, w których *bardzo spowiednik*, *bardzo brudas* są konstrukcjami spotykanymi i opisywanymi (H. Koneczna).

Nie sposób wyczerpać w ograniczonej objętościowo recenzji wszystkich refleksji, które nasuwa to bogactwo różnorodnego i autentycznego materiału językowego.

Rozdział podsumowujący daje wiele cennych uwag teoretycznych. Jedną z najbardziej interesujących jest obserwacja nowych tendencji podziału na przypadki grammatyczne i konkretne. „Przypadki bezprzyimkowe służą do budowy podstawowego schematu zdania, stanowią formę jego zasadniczych członów: dopełnienia bliższego (biernik), dalszego (celownik), orzecznika rzeczownego (narzędnik). Konstrukcje analityczne natomiast występują przede wszystkim w funkcji okoliczników, wyrażają stosunki czasowe, przyczynowe, przestrzenne” (s. 434).

Nowatorskie spojrzenie na przedmiot kultury języka jako prognozowanie rozwoju językowego jest główną zaletą tej rozprawy. Z niego też wynika niechęć do zdecydowanych orzeczeń normatywnych.

Wydaje się jednak, że dla dalszego rozwoju tej dyscypliny trzeba dokładniej opracować teorię sprawdzalności hipotez i ich dokumentację, ale jest to zadanie przyszłości. Zrąb dyscypliny został przez ten podręcznik postawiony i dowiedzieliśmy się z tej książki, że teoria kultury języka jest jednak dyscypliną naukową mającą za swój przedmiot interpretację i ocenę faktów językowych na podstawie ustalonych kryteriów, z drugiej zaś strony prognozowanie rozwoju norm językowych. Szczegóły techniczne, metody i środki badawcze należą do następców.

Najcenniejsza jest taka książka naukowa, która inspiruje badania i zmusza do refleksji, choćby polemicznych. A „Kultura języka polskiego” jest właśnie książką inspirującą.

Andrzej Maria Lewicki

J. BUBAK: NAZWISKA LUDNOŚCI DAWNEGO STAROSTWA NOWOTARSKIEGO. CZ. 2. WROCŁAW-WARSZAWA-KRAKÓW-GDAŃSK 1971. ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH, S. 185, 1 NLB. — KOMITET JEZYKOZNAWSTWA PAN. PRACE ONOMASTYCZNE 15.

Cz. 2 pracy J. Bubaka zawiera dalszy ciąg alfabetycznego wykazu nazwisk ludności dawnego starostwa nowotarskiego od litery N do Ż oraz klasyfikację nazwisk i wnioski, które autor wyciąga z przedstawionego materiału. Próbę klasyfikacji nazwisk poprzedza krótkim omówieniem niektórych dotychczasowych podziałów, przede wszystkim W. Taszyckiego i S. Rosponda. Już we wstępie pomieszczonym w cz. 1 krytycznie ustosunkował się do propozycji wcześniejszych prac różnych autorów, a sam dla zebranego przez siebie materiału z określonego regionu podaje własny schemat podziału, celem którego jest — jak to stwierdza *expressis verbis* — „wyodrębnienie sufiksów tworzących nazwiska na omawianym terenie, uchwycenie ich częstości występowania, znaczenia i funkcji”.

Całość nazwisk badanego regionu dzieli J. Bubak na 3 główne działy: I. Nazwiska od nazw własnych, II. Nazwiska od apelatywów,

III. Nazwiska niejasne. Trzecią grupę autor traktuje jako zło konieczne, stwierdza bowiem, iż zdarzają się nazwiska, o których etymologii nic albo niewiele tylko mógł powiedzieć, a tym samym nie mógł ich analizować ani grupować. Grupa I dzieli się z kolei na 3 podgrupy A, B i C, każda zaś z tych podgrup ma jeszcze dalej rozczłonkowany podział. Tak więc podgrupa A (Nazwiska od imion) rozpada się z kolei na podgrupę drugiego stopnia: 1. Nazwiska od imion rodzimych a) równe imionom (np. *Szczęśny, Waclaw, Ścibor, Żegota*) i b) nazwiska derywowane od imion rodzimych (jak *Budzak* — od *Budz, Stanisławiak* — od *Stanisław, Waclawiak* — od *Waclaw*. — 2. Nazwiska od imion obcych a) równe imionom obcym: *Albert, Baltazar, Cezar, Urban*, b) derywowane od imion obcych: *Kuba, Zygm, Adamiak, Jewczak*.

W podgrupie B (Nazwiska od nazw miejscowych) wydziela autor podziały drugiego stopnia: a) Nazwiska równe nazwom miejscowym: *Bukowina, Bustryk, Lenckorona, Zalas*, b) Nazwiska derywowane od nazw miejscowych: *Bustryczak, Bustrycki, Bańszczak, Bańszczan, Skawian, Murzański, Zakopian, Bytomski, Donajczyk, Donajczan*.

W podgrupie C (Nazwiska od nazw grup etnicznych): a) Nazwiska równe nazwom grup etnicznych i narodowości: *Chorwat, Cygan, Niemiec, Rusin, Węgier*. b) Nazwiska derywowane od nazw grup etnicznych i narodowości. Tutaj autor zalicza takie nazwiska jak *Greczak, Litwiniak, Niemczak, Ślączczak, Tatarzak, Tatarzyk, Tatarczak, Tatarkiewicz, Polaczek, Słowaczek, Słowakiewicz, Madziarski, Niemczyk*. Może nie całkiem słusznie. Te formy pochodne są raczej derywowane od nazwisk będących określeniami grup etnicznych i narodowości niż od ich nazw bezpośrednio. A więc *Tatarzak, Tatarzyk, Tatarek* to nazwiska określające synów *Tatara, Tatarczak, Tatarkiewicz* są formami ojcowskimi od nazwiska patronimicznego *Tatarek*, a nie od nazwy etnicznej *Tatar*.

Dział II (Nazwiska od apelatywów) rozpada się na: A. Nazwiska od apelatywów rodzimych i B. Nazwiska od apelatywów obcych. Podgrupa A dzieli się na 1) Nazwiska równe apelatywom rodzimym a) prostym: *Anioł, Baran, Cap, Jajko*, b) złożonym: *Draporzyć, Moczygęba, Mrzygłód, Piwowar, Paliwoda* i 2) Nazwiska derywowane od apelatywów rodzimych a) prostych: *Białaj, Nosal, Smardaj, Beczała, Chlipała, Dybała, Ziętara, Ligas, Cwicz, Bukowczę*, także nazwiska derywowane przez dekompozycję wsteczną jak: *Czaja, Skowron, Dłap*, b) złożonych: *Parzygnaciak, Mrzygłodek, Piwowarski* i c) utworzone na wzór apelatywów rodzimych złożonych: *Budzidzień, Gniecimłoto, Kadzimiech, Lichosyt*, zestawień: *Stary Kutwa, zrostów: Suchygiera, Kozibor* i innych jak *Ojczenasz, Podzimek*.

Podgrupa B (Nazwiska od apelatywów obcych) obejmuje następujące podziały: 1) Nazwiska od apelatywów łacińskich: a) równe apelatywom łacińskim: *Albus, Balbus, Faber, Kantor, Sutor*, b) derywowane od apelatywów łacińskich: *Kantorek, Kantorowicz, Sutorski, Sutorczyk*; 2. Nazwiska od apelatywów niemieckich, a) równe apelatywom niemieckim: *Brand, Cymerman, Fuchs, Szmid*, b) derywowane od apelatywów niemieckich: *Bolfa, Krauza, Giebur*; 3) Nazwiska od apelatywów rumuńskich, a) równe apelatywom rumuńskim: *Bizior, Cetera, Derma, Durda, Rebidas*, b) derywowane od apelatywów rumuńskich: *Fudala, Ceterzak*, 4) Nazwiska od apelatywów słowackich, a) równe apelatywom słowackim: *Banik, Borica, Chlapek, Chmel*, b) derywowane od apelatywów słowackich: *Sabała, Sudała, Holubowicz, Hlawicki*; 5) Nazwiska od apelatywów ukraińskich: a) równe im: *Bizub, Mołot*, b) derywowane od nich: *Bizubiak* [?]; 6) Nazwiska od apelatywów węgierskich, a) równe im: *Batia, Bator, Bekiesz, Szyposz, Kisz, Ujwary, Zaroszy*, b) derywowane od nich: *Bafija, Harsza, Tekielowski*.

W grupie III (Nazwiska niejasne) J. Bubak wymienia m.in. takie jak *Capiderek, Paliderek, Palidrzak*, w których można rozpoznać złożenia **Capi-der* i **Pali-der*,

z pierwszym członem od *capić* i *palić*, drugi człon niejasny. *Ceremoń* może przez dekompozycję rzeczownika *ceremonia* jako określenie zakrystiana czy organisty, *Ciuksa* może od *ciukać* z przyr. -*sa* jak *beksa*, *plaksa*. Nazwisko *Karnafel* w postaci niemieckiej *Karneff(el)* wykazuje M. Gottschald („Deutsche Namenkunde”), który wywodzi je od nazwy popularnej w XV—XVI w. gry karcianej *karnöffel*, *Kornöffel*, *Karneffel*. Nazwisko *Kokal* może od *kokać* «dźwiękonaśladowcze, o głosach ptasich lub ich naśladowaniu», por. *kokot*, *kokosz*, z przyr. -*al* jak w *drągal*. *Kupzda* może od *kupić* z przyr. -*zda*, por. *jazda*, scs. *jati*, stpol. *jać*. *Stasiwał* łatwo się tłumaczy jako przezwisko-zrost: *Stasi wał*. *Pakleta* = **pa-klęta* zawiera przedrostek *pa-* jak *parów*, *pa-gór-ek*, *pa-choł-ek* i rdzeń ten co w *klecić*, *klatka* bez przegłosu pierwotnego *ě* + *T*. *Fisiedło* może zniekształcone pod wpływem żargonu *Wysiadło*, por. *Podsiadło*. *Czochary* może w związku z *czochrać się*, ap. *czahar*, *czahary* «miejsce nierówne, niskie, zarosłe dzikimi krzakami», *czochrać się* \bar{Q} *czahar* = *czochar* + *y* (suf. przym.) jako nazwa kogoś o rozczochranej czuprynie. *Hadada*, por. *Hadyna*, suf. -*ada* jak w apel. *gromada*, rdzeń ten co ps. **gadъ*, a więc przezwisko. *Palider*, *Palidupa*, *Palidrab* to złożenia.

Przedstawiona przez autora próba ugrupowania nazwisk polskich nasuwa szeregi uwag. Przede wszystkim stwierdzić należy, że wszelkie nazwy osobowe, a więc i nazwiska, i imiona sprowadzić się dadzą do pierwotnych apelatywów prostych czy złożonych (ewentualnie także ich połączeń) rodzimych albo obcych, także takie jak *Jan*, *Adam* i takie jak *Fajferek*, *Karnafel* czy *Stasiwał*, podział zatem na nazwiska od imion i nazwiska od apelatywów ma znaczenie względne. Dalej autor określa nazwiska takie jak *Stach*, *Szczęch*, *Wach* jako nazwiska derywowane od imion, podczas gdy są one równe pierwotnym imionom rodzimym o takim samym brzmieniu. Istniały przecież najpierw imiona hipokorystyczne skrócone z form *Stanisław*, *Szczęсны*, *Wacław*, a dopiero potem te imiona stały się także nazwiskami, ponieważ zaczęły one określać nie jedną tylko osobę, ale wszystkich członków rodziny i stały się dziedziczne. Zupełnie tak samo było z nazwiskami w rodzaju *Borzęta*, *Wojtasz*, *Leszko*, *Budzisz*, *Budz*, *Wojtuś*, *Radocha* — wszystko to, obok wielu innych, są nazwiska równe dawnym imionom rodzimym, używanym w tej funkcji jeszcze nieraz i dziś, a nie nazwiska derywowane od imion. Pod tym bowiem terminem należy rozumieć — jak sądzę — tylko takie nazwiska o podstawie derywacyjnej wspólnej z imionami, w których występują przyrostki właściwe tylko nazwiskom, a nie spotykane w imionach albo wyraźnie formujące pewne kategorie nazwisk. Ewentualnie można za formy derywowane od imion uważać dopiero patronimika: *Jaroszewicz*, *Stankiewicz*, *Budzykiewicz*, albo *Wacławiak*, *Szczęśniak*, czy *Budzyk*, *Ściborczyk*, *Wojtalik*, na pewno też formy w rodzaju *Borzęcki*, *Mirecki*, *Bogdański*, o ile nie są one utworzone od nazw miejscowości. Lecz i w wypadku patronimików istniała najpierw sytuacja, gdy służyły one jako nazwania doraźne dla poszczególnych osób, dopiero z czasem przybierając cechy nazwisk. Dlatego też słusznie omawia je W. Taszycki w pracy o najdawniejszych polskich imionach osobowych jako imiona jeszcze, a nie nazwiska.

J. Bubak uważa antroponimika w rodzaju *Anielak*, *Rzepczak*, *Wciślak* za derywowane od apelatywów *anioł*, *rzepka*, *wciśl* [?], tymczasem jest rzeczą oczywistą, iż są to patronimika utworzone od nazwisk *Anioł*, *Rzepka*, *Wciśło* itd. Toteż klasyfikacja jego ma raczej znaczenie orientacyjne, jest cenną skądinąd próbą wprowadzenia ładu w materiał antroponimiczny regionu nowotarskiego, uchwyceńnię tą drogą głównych typów strukturalnych nazwiska polskiego z określeniem podstawy derywacyjnej jako kategorii znaczeniowej (a więc nazwiska od imion, od nazw miejscowych, od nazw etnicznych, od nazw pospolitych). Wydaje się, że autor przeoczył dość ważną okoliczność, mianowicie formowanie się nazwisk od nazwisk, np. *Barański* → *Barańczak*, *Piekutowski* → *Piekutowszczak*, czy *Ponia-*

towski → *Poniatowszczyk* (w nazwie mostu) — aby posłużyć się choćby materiałem z felietonów Wiecha. Dlatego też mogło się zdarzyć, iż określa on np. nazwisko *Bachledziak* jako derywowane od apelatywu rumuńskiego, a nie od nazwiska *Bachled* czy *Bachleda*. Na marginesie dodam tu, iż apelatywu rumuńskiego *bachled* nie ma, jest tylko *bahlit*, stąd i nazwisko *Bachled(a)* nie jest równe rumuńskiemu wyrazowi pospolitemu. A istnieje też możliwość jego rodzimego lub słowackiego rodowodu, o czym pisałem w omówieniu cz. I pracy J. Bubaka.

W ogóle dotyczy to całej kategorii nazwisk, a więc i takich jak *Cerwusiak*, *Kantorek*, *Sutorowicz*, *Sutorski*, które derywowane są nie od łacińskich wyrazów *cervus*, *cantor*, *sutor*, ale od nazwisk *Cerwus*, *Kantor*, *Sutor*. Czasem występuje kilkustopniowa zależność derywacyjna: *Kantor* → *Kantorek* → *Kantorczyk*, *Sutor* → *Sutorek* → *Sutorczyk*, albo *Sutor* → *Sutorek* → *Sutorkowicz* itd. Podobne uwagi można by wypowiedzieć i o innych nazwiskach, opartych na obcym słownictwie. Np. *Bizubiak* nie od ukraińskiego apelatywu został derywowany, ale od nazwiska *Bizub*. Przy tym obce nazwiska z wyjątkiem łacińskiego weszły gotowe do antroponimii polskiej jako nazwiska przybyszów, formy łacińskie zaś są tłumaczeniami polskich terminów.

Do pozytywnych wyników pracy J. Bubaka należy m.in. ustalenie struktury słowotwórczej nazwisk badanego regionu z bogatym zestawieniem przyrostków formujących nazwy osobowe dawnego starostwa nowotarskiego. Ze znakiem zapytania podaje autor suf. *-inda*, do czego przytacza nazwisko *Stasinda*. Chodzi najprawdopodobniej o przyr. *-ęd(a)* (por. *Gonięda*, n.m. *Goniądz* ≤ **Gon-ęd-jь*, n.m. *Swarzędz* ≤ **Svar-ęd-jь*), a postać *Stasinda* tłumaczy się zwężeniem artykulacji nosówki w rozszczepionej wymowie przed spółgłoską zwartą przedniojęzykowo-zębową a po średniojęzykowej spółgłosce *ś*: *Stasęda* → *Stasęnda* → *Stasinda*, por. też nazwisko *Stanięda*. Przyr. *-ęd(a)* mamy także w nazwisku *Paulenda* ≤ *Pawłęda*.

Autor podaje też jako oboczne postaci przyrostki *ist(y)//-yst(a)* i zestawia z sobą nazwiska *Adamisty*, *Franczysty* i *Jorzysta*. Zestawia błędnie dwie sprawy niewspółrzędne: przymiotnikowy przyrostek *-isty* (por. *barczysty*, *sierdzisty*) i rzeczownikowy sufiks *-ista*, jaki przykładowo tkwi w substantiwach *organista*, *gitarzysta*, *akordeonista*, *pianista*, czy w nazwach zaczerpniętych z terminologii polityczno-społecznej: *marksista*, *trockista*, *maoista*, *bonapartysta*, *komunista*, *saintsimonista*, *socjalista*, *agrarysta*, *anarchista*, *idealista*, *materialista*, *heglista*. Ze względów znaczeniowych trudno przyjąć możliwość derywacji za pomocą przyrostka *-isty* nazwisk od imion osobowych. O *Adamistej* (bo forma męska nigdzie poświadczona nie jest) już pisałem omawiając pierwszą część pracy J. Bubaka, a i nazwisko *Franczysty* zapewne nie od imienia *Franc* (= *Franciszek*) utworzone zostało, jak przypuszczał autor, ale raczej od mniej cenzuralnego rzeczownika (przezwisko, jak *francowaty*?). Niektóre zapisy tego antroponimikonu sugerują, iż pierwotnie mógł on brzmieć *Francisty* i polegać na derywacji od apelatywu *frant*, w tym wypadku znaczenie jego byłoby: «mający coś z franta, sowizdrzała». Zapisy w rodzaju *Francisty* z 1786, 1789, 1823 r. i *Francisti* z 1803 r. tak by chyba należało odczytywać. Współczesne formy z ksiąg meldunkowych *Frączysty*, *Fronczysty* i gwarowe postaci *Fróncisty*, gen. *Frócinstequo* polegają zapewne na adideacji do *Frączka*, *Frączca*. Interesującym nazwiskiem jest *Jorzysta* (1800), wcześniejsze z 1795 r. *Jurzysta*, gwar. dzisiejsze *Jużysta*, gen. *Jużisty* derywowane — jak wolno wnosić — od im. os. *Jura* z przyr. *-ista* o znaczeniu zbliżonym do patronimicznego, takim, jakie miał prawdopodobnie suf. *-it(a)*. Formant ten w materiale antroponimicznym J. Bubaka jest jak gdyby nie znany, chyba że tkwi on w nazwisku *Liwszyt*: 1608 Gregorius *Liwszyt* cmeto, uznanym przez autora za niejasne. Ponieważ *lu-* i *li-* wymieniają się czasem wzajemnie (por. *Luclawice//Liclawki*, *lunąc//linąc*, *luty//lity*, n.m. *Libobry* ≤ *Lubabry* ≤ *Libabry*), a obserwujemy też niekiedy wahania typu *b* ↔ *v* (por.

Jabrecki//Jawrecki, Nabrocki//Nawrocki w materiale J. Bubaka), można sądzić, iż *Liwszyt* sprowadza się do pierwotnego **Lubszyt//Libszyt* derywowanego od n.os. *Lubsza* (\leq *Lubomir* z hipokorystycznym przyr. -sza) za pomocą sufiksu -it o znaczeniu patronimicznym (por. *Kubit, Godzit, Pawlita, Janito, Julito* od imion *Kuba, Godzisław, Paweł, Jan, Julian*). Nazwisko **Libszyt* oznaczałoby więc tyle co **Libszyt//Lubszyt* i zawierałoby zamiast patronimicznego suf. -ic < *-it-ib < *-it-jo- jego odmiankę nie złożoną, prostą -it-, którą wyabstrahować można m.in. z litewskiej fleksji rzeczowników na -ytis, -yte jak *vilkytis* «wilczek, mały wilk» *Petraitytis* «syn *Petraitis*», *Petraityte* «żona *Petraitis*» i z morfologii litewskiej.

Interesujący jest w pracy J. Bubaka wykaz wszystkich formantów z omówieniem ich znaczenia i funkcji. Jako patronimika funkcjonują: przyr. -ic(z): *Jasiecz, Kubicz*; -ewic(z)//-owic(z) (-ewicz głównie po spółgłosce -k-, rzadziej po s//sz, sporadycznie po innych spółgłoskach), *Kudaszewic, Motykowicz*; -ę: *Bukowczę*; -ek (*Szaranek* «syn *Szarana*»); -ik// -yk: *Potkanik* «syn *Potkana*» = *Potkanowic*; -ak: *Antolak* «syn *Antoła*»; -arz: *Magdziarz* «syn *Magdy*» (matronimikum), *Justyniarz* «syn *Justyny*»; -ec: *Potkaniec* = *Potkanowic*; -owiec: *Brzegowiec* (od nazw. *Brzeg*); -ów: *Michałów Wojtek* (w nazwach synów na *Podhalu*); -in: *Rzeczyn, Rzadkoszczyn*; -ski: *Trzetrzewski* (syn *Trzetrzesa*); -cki, -dzki; i// -y: np. *Jakub syn Sołtysi* (*Sołtysi* to jednak w podanym przykładzie nie nazwisko, lecz okazjonalne określenie osoby). Do patronimików zalicza też autor nazwiska z formantem -a w rodzaju *Brzega* (tj. syn *Brzega*), *Chrepta* (syn *Chrepta*) pochodzenia dopełniaczowego.

Drugą grupę po patronimikach stanowią deminutiwa, do których należą sufiksy: -ek (np. *Stanisław Stanek*), -ko, -ik// -yk, -ęta, -ka, -ina// -yna, -ak, -ec (*Adamiec, Filipiec*), -ula, -uta. Trzecią tworzą hipokoristika -asz//aś, -acha, -ś (*Miś = Michaś*), -ch, -el i in. Czwartą augmentatiwa jak -ala, -ała, -as, -iga, -isko (*Pawlisko*), -ocha, -oła// -uła, -oł// -ół// -ał: *Jantonus Jantol*, -oń// -uń (*Błazoń*); -ora// -ura, -ucha, -us. Do tej grupy zalicza też nazwiska utworzone drogą derywacji wstecznej przez odrzucenie sufiksów odczuwanych jako deminutywne, np. *Czaja* (zamiast *Czajka*), *Skowron* (nie *Skowronek*) itp.

Ostatnią wyraźną grupę stanowią sufiksy tworzące nazwiska od nazw miejscowych. Należą tu m.in. formanty: -ak (*Bańszczak*), -an (*Donajczan*), -ański (*Murzański*), -czyk (*Orawczyk*), -owian (*Brzegowian*), -yk (*Donajczyk*) i in.

Szkoda, że autor nie próbował na podstawie zebranego przez siebie — przecież dość obfitego — materiału antroponimicznego określić, kiedy w nazwiskach pierwotny formant patronimiczny -ic, -owic (-ewic) przekształcił się w -icz, -owicz. Na podstawie pobieżnego przeglądu materiału J. Bubaka można wnosić, że stało się to dopiero w XVIII w. Mamy np. zapisy: z 1610 r. *Jakuba Strzezakowica*, 1613 *Stodołkowic*, 1690 *Staskowicowi*, ale w r. 1764 *Stochowicz*, chociaż już i w drugiej połowie XVII stulecia trafiają się formy z -icz oboczne do -ic: 1663 *Staskiewicz*, 1666 *Staskiewicz*. Dokładniejsza analiza dokumentacji pozwoliłaby też na ściślejsze i wnikliwsze sformułowania dotyczące genezy i chronologii form zawierających przyr. -ew-. Fakt, że -ew w znacznej większości wypadków występowania tego formantu pojawia się po spółgłosce k (mamy ją w tej pozycji 58 razy, s//sz 11 razy, po cz, l pojawia się -ew po 4 razy, a po g, d, dz po 1 razie) potwierdza zasadniczo jego obcość na badanym terytorium, na którym dokładne badania gwarowe i toponomastyczne pozwalają stwierdzić uogólnienie suf. -ow- zarówno po twardej, jak i po miękkiej spółgłosce. Dodam, że w niektórych nazwiskach jak np. *Staśkiewicz* zachodzą przez cały XVII w. wahania, a pod koniec tego stulecia przewagę uzyskują formy z -owic. Ogólna jednak tendencja zmierza do wprowadzenia po k formantu -ewic(z), por. *Rzadkowic* → *Rzadkiewicz*.

Specyficznością szczególnie zakopiańskiej antroponimii jest obfitość nazwisk wiązanych podwójnych, potrójnych, a nawet poczwórnych. Mamy więc — o czym jed-

nak u Bubaka brak wzmianek — na Podhalu takie określenia osób jak: *Król Tomków Stanisław, Król Jozaga Ludwina, Bachleda Józef Cipka, Bachleda Józef Cipka Młodszy, Bachleda Józef Curuś Młodszy, Bachleda Szeliga Józef, Bachleda Bronisława Curuś, Bachleda Maria Curusiowa, Gąsienica Nawieś Jan, Gąsienica Gładczan Maria Starsza, Gąsienica Samek Franciszek, Bachleda Józef Wawrzków, Gąsienica Mracielnik Anna, Brzega Gąsienica Jan, Gąsienica Tomków Tomasz, Gąsienica Szpyrkowski Roj Józef, Gąsienica Giewont Jan, Cukier Franciszek Kozierniak, Czarniak Wojciech Amerykan, Walczak Jędrzej Sobuś, Walczak Jan Nawieś, Walczak Stanisław Michalków, Wawrytko Wojciech Krzeptowski Warywoda* itd. Przykłady podaję według odezwy wyborczej z okazji wyborów do władz miejskich Zakopanego z roku 1934 podpisanej przez kilkadziesiąt osób wchodzących w skład Komitetu Wyborczego. U podstaw tego interesującego faktu ściśle związanego z folklorem Podhala leży chęć dokładnego, jednoznacznego określenia poszczególnych osób i rodzin góralskich. Istnieją zatem *Bachledzi Curusie, Bachledzi Grubarze, Bachledzi Szeligi, Bachledzi Cipki, Bachledzi Dorcarze, Bachledzi Wawrzkowi, Bachledzi Wraje*, a także *Bachledzi bez dalszych podkreśleń*. Do tego dochodzą imiona, a gdy znajdzie się dwu o tym samym imieniu, to jeden z nich otrzymuje dodatkowy przydomek *Starszy*, drugi zaś *Młodszy*. Czasem przydomkiem jest *Chudy*, czasem jeszcze co innego. Podobnie jest z Gąsienicami: są *Gąsienice Sieczki, Kasprusie, Mracielniki, Szymaszki, Gładczany, Bystrzany, Bednarze, Samki, Daniele, Krzeptowscy, Staszeczki, Nawiesie, Szpyrkowscy, Łuszczki, Giewonty, Kręci, Tomkowi, Makowscy* itd.

Mamy zatem w zakresie badań nad antroponimią duże zaległości i opóźnienia, a prace takie jak J. Bubaka starają się sprostać wymaganiom w tej dziedzinie onomastyki, która w ubiegłych latach zrobiła pewien krok naprzód. Ciągle jednak jest ogrom do zrobienia.

P.S. W drugiej części swej pracy J. Bubak objaśnia końcówkę *-a* w nazwisku *Gracza* jako pierwotnie dopełniaczowe jak w nazwiskach *Brzega, Chrepta* itp. Omawiając pierwszą część wskazywałem na podstawie dawnych zapisów źródłowych, że w nazwisku tym mogło zajść hiperpoprawne „odmazurzenie” formy pochodzącej od ap. *graca* «rodzaj narzędzia murarskiego». Wprawdzie wśród polskich antroponimików nie udało się dotąd stwierdzić zupełnie pewnych form pierwotnie dopełniaczowych (jak np. rosyjskie nazwisko *Durnogo*), a końcówka *-a* w mianowniku im. os. męskich pojawia się od najdawniejszych czasów obocznie do form bezkońcówkowych i końcówka *-o* (por. np. *Radoch : Radocha, Stan : Stana, Stanek : Stanka : Stanko*), to jednak istnienie form dopełniaczowych wśród antroponimików słowiańskich i indoeuropejskich jest faktem ustalonym, a więc objaśnienie dane przez Bubaka uznać należy za zupełnie możliwe, choć trudno je przyjąć za całkiem pewne.

Eugeniusz Moško

SPRAWOZDANIE Z SYMPOZJUM SYNTAKTOLOGICZNEGO W BRNIE

W dniach 26—30 września 1971 r. odbyło się w Brnie międzynarodowe sympozjum syntaktologiczne poświęcone modalnej strukturze wypowiedzi w językach słowiańskich. Sympozjum to zgromadziło paruset uczestników. Najliczniejsze grupy stanowili oczywiście Czesi i Słowacy, poza tym byli przedstawiciele Bułgarii, Finlandii, Jugosławii, NRD, NRF, Polski, Szwecji, Węgier i Związku Radzieckiego.

Sympozjum było zorganizowane przez Katedrę Języka Czeskiego i Językoznawstwa Indoeuropejskiego Uniwersytetu w Brnie. Było to już trzecie spotkanie syntaktologiczne organizowane przez ten ośrodek. Pierwsze dwa zawdzięczali syntaktolodzy inicjatywie i wysiłkowi organizacyjnemu prof. Bauera. Obecnie jego brneńscy współpracownicy — doc. Grepl, prof. Mrázek i in. kontynuują tę cenną tradycję. Trwałym dorobkiem spotkań w Brnie są wydawnictwa zawierające wygłoszone referaty. Tom obejmujący materiały z obecnej konferencji ma się ukazać przed Warszawskim Zjazdem Slawistów.

Referaty i komunikaty wrześniowej konferencji brneńskiej zostały podzielone na trzy kręgi tematyczne: 1. ogólne zagadnienia modalności zdaniowej. 2. Modalność we współczesnych językach słowiańskich. 3. Problematyka historyczna, historyczno-porównawcza i dialektologiczna modalnej struktury zdań.

W grupie pierwszej wygłoszono następujące referaty: ¹ S. Žaža (Brno): *Současný stav bádání o modalitě*; M. Grepl (Brno): *K podstatě modality*; R. Růžička (Lipsk): *Über die Einheiten der Modalität*; M. Ivić (Nowy Sad): *Teorijska pitanja rečenične modalnosti*; N. J. Szwidowa (Moskwa): *Niekotoryje woprosy sootnoszenija grammatičeskoj i semanticzeskoj struktury*; B. Panzer (Monachium): *Was sind Modalitäten in der Linguistik*; I. Lekov (Sofia): *Obšti vāprosy na modalnosta*; V. Skalička (Praga): *Modalita v jazykové různosti*; J. Vuković (Sarajewo): *Modusna i modalitarna značenja u rečenici*; R. Zimek (Ołomuniec): *Vypovědní modalita a její hloubková struktura*; P. Adamec (Praga): *Modalita a aktualní členění*; M. Dokulil (Praga): *Leninská teorie odrazu a modalita*.

Próbując scharakteryzować stanowiska referentów i dyskutantów skupimy się na najistotniejszych zagadnieniach zakresu, klasyfikacji i kombinatoryki modalności w wypowiedziach.

Większość uczestników sympozjum ograniczała pojęcie modalności do wyrażanego (*explicite* lub *implicite*) w zdaniu stosunku mówiącego do treści zdania. Odsobnione były stanowiska, w myśl których modalność (tzw. obiektywna w odróżnieniu od subiektywnej) miałyby polegać na stosunku „treści zdania do rzeczywistości” ².

Do zakresu modalności niemal że zgodnie nie włączano postawy emocjonalnej oraz oceniającej mówiącego. Wyraźne rozbieżności występowały natomiast w zakresie stosunku do negacji. Tak np. M. Grepl widział ją poza tym, co modalne, R. Růžička i P. Adamec włączali do typów modalności.

¹ W sprawozdaniu tym ograniczam się do tytułów referatów, pomijając z braku miejsca bardzo cenne niejednokrotnie komunikaty, spośród których wymieniam tylko polskie, z oznaczeniem (k).

² Por. tezy referatu G. A. Zołotowej.

Z prób klasyfikacji modalności przytoczę propozycję M. Grepla, który wyróżnia:

1. modalność ogólną, konstytutywną dla zdania, w obrębie której rozróżnia się zdania oznajmujące, pytające, rozkazujące lub życzące;
2. modalność woluntatywną (referentowi chodzi o zdania wyrażające możliwość lub konieczność, typu *mogę iść, muszę wyjechać*);
3. modalność prawdziwościową, wyrażającą stopień przeświadczenia mówiącego o realności zdania. Jej wykładniki to tryb przypuszczający oraz partykuły modalne.

M. Adamec w referacie o stosunku między tzw. aktualnym rozczłonkowaniem zdania³ a modalnością proponował wyróżnić nadrzędnie modalność predykatywną (tj. predykatu jako całości), dyktalną, tj. dotyczącą części predykatu stanowiącej tzw. *dictum* (chodzi tu o struktury typu *siostra musi/może/chce odejść*, w których *dictum* wyrażane jest bezokolicznikiem) oraz modalność rematyczną, tj. dotyczącą jądra wypowiedzi wtedy, kiedy nie stanowi go orzeczenie, np. *tę książkę przyniósł zdaje się Mirek* — jądrem jest tu *Mirek*.

Nie tu miejsce na krytykę referowanych poglądów i przeciwstawianie im własnych⁴, tym bardziej że są to sprawy trudne, wymagające szerszego omawiania. Ogólnie można powiedzieć, że proponowane klasyfikacje opierają się w części na cechach znaczeniowych, wyodrębniających typy postaw mówiącego, w części zaś formalno-składniowych, wyodrębniających typy struktur syntaktycznych. Wydaje się natomiast, że najistotniejsza jako punkt wyjścia do systematycznego opracowania problemów modalności byłaby klasyfikacja postaw modalnych wyłącznie jako elementów planu treści — a następnie przyporządkowanie poszczególnym klasom struktur powierzchniowych stanowiących ich wykładniki.

Znamienne były referaty R. Zimka, a zwłaszcza R. Růžički, stawiające zagadnienie modalności z punktu widzenia opisu generatywnego⁵ oraz postulujące przekład różnych struktur powierzchniowych na struktury z czasownikami performatywnymi (typu *chcę, nakazuję, pytam* itd.). Zamiast problemu zakresu i klasyfikacji stawia się tu problemy samego opisu struktur, ich tożsamości lub nie, tożsamości reguł, ich łączliwości oraz kombinatoryki różnych postaw modalnych.

W zakresie drugiej grupy tematycznej, obejmującej opisy konfrontatywne oraz opisy modalności w poszczególnych językach słowiańskich, wygłoszono następujące referaty: R. Mrázek (Brno): *Aktualní úkoly srovnávacího studia modalit slovan-ských jazyků*; S. Ivančev (Sofia): *Rysy odlišující bulharštinu od ostatních slovan-ských jazyků v oblasti modalit*; H. Schuster-Šewc (Lipsk): *K větné modalitě v lužické srbštině*; B. Koenitz (Lipsk): *K vyjadřování pravdivostní modalnosti v češtině a v němčině*; K. Horálek (Praga): *Sponové věty se zápořem*; Z. Topolińska (Warszawa): *Interpretacja modalna słowiańskiej frazy wokatywnej*; J. Mistrik (Bratysława): *Modalitná zložka v konektorových slovách*; R. Grzegorzczkova (Warszawa): *Funkcje semantyczne czasowników modalnych* (k).

Istotnym problemem poruszonym w referatach, komunikatach i dyskusji tej części obrad był problem czasowników modalnych, ich klasyfikacji.

Szczególnie istotną klasą wśród tych czasowników są te, które (według określenia dr Grzegorzczkovej) charakteryzują się modalnością implicytną, tj. niezależnie od osoby wyrażają postawę mówiącego, por. *Oni mogą przyjechać jutro* «mó-

³ Jest to uprawiana zwłaszcza przez lingwistów czeskich (od czasów Mathesiusa) analiza zdania, w myśl której wyróżnia się w każdym zdaniu punkt wyjścia wypowiedzi (in. temat, datum) oraz jej jądro (in. novum), to jest to, co mówiący o danym temacie wypowiada.

⁴ Proponowaną przeze mnie klasyfikację postaw modalnych zawiera artykuł *O postawach nadawcy wobec treści wypowiedzeń*, który ukaże się w księdze referentów Konferencji Brneńskiej.

⁵ Również w grupie drugiej wygłoszono szereg referatów i komunikatów opracowanych tą metodą. Były to wystąpienia J. Koženskigo, E. Benešovej, B. Koenitza.

wiący uważa za prawdopodobne, że oni przyjadą jutro». Wiele uwagi poświęcono czasownikom *móc* i *musieć* i ich wzajemnym relacjom. W związku z czasownikami modalnymi dyskutowano również problem granic modalności syntaktycznej. Prof. Szwiedowa była zdania, że rozważania nad tymi czasownikami nie należą do składni, stanowią domenę modalności leksykalnej. Inni uczestnicy sympozjum skłonni byli bądź rozszerzać pojęcie modalności syntaktycznej na wszelkie formy wyrażające ją *implicite*, bądź też nawet widzieć w jej obrębie również wszelkie czasowniki modalne, niezależnie od ich formy (tj. nie tylko w 1. osobie). To stanowisko implikuje chyba rugowanie w ogóle podziału na modalność syntaktyczną i leksykalną.

Cały szereg komunikatów dotyczyło modalności zdań podrzędnych. Z. Topolińska w swoim referacie postawiła problem wołacza jako modalnej (bo wyrażającej apel) kategorii rzeczownika, znajdującej się poza obrębem przypadków. Autorka dała przegląd wariantów wołacza we współczesnej polszczyźnie, omawiając ich łączliwość i znaczenia.

Duża część dyskusji poświęcona była problemowi metodologicznemu wysunętemu przez prof. Daneša: o ile ma sens przekład struktur gramatycznych wyrażających postawy modalne mówiącego (typu imperatiwu) na zdania z czasownikami modalnymi (np. zamiast *idź!* — *rozkazuję ci, abysz szedł*). Większość dyskutantów uznała metodę rozkładu na elementy za cenną a nawet niezbędną dla przyporządkowywania sobie struktur jednoznacznych w tym samym i w różnych językach oraz dla rozgraniczania tego, co blisko-, ale nie jednoznaczne. Stawiano również problem jakości opisu przy rozkładzie na elementy: operowania bądź wyrazami danego języka, bądź też konwencjonalnymi symbolami metajęzykowymi (prof. Milka Ivić, prof. Dezsö i in.). Wyrazy obciążone są wieloznacznością, jednocześnie jednak bardziej bezpośrednio zrozumiałe, przekłady robione przy ich pomocy wskazują zarazem na istniejące w danym języku parafrazy.

W grupie trzeciej znalazły się następujące referaty: M. Jelínek (Brno): *Podíl modálních prostředků na stylistické charakteristice textu*; J. Chloupek (Brno): *Využití modalit v živém komunikativním aktu*; M. Widnäs (Helsinki): *Aorist und Imperfectum vom Gesichtspunkt der Modalität*; T. Kostova-Popova, M. Lilov, C. Simeonova (Sofia): *Modalni sintaktični vržki v bǎlgarskite dialekti*; K. Pisarkowa (Kraków): *Przyczynek do problematyki modalności (na przykładzie polskiej składni historycznej)* (k).

Tematykę referatu doc. Pisarkowej stanowiły struktury pytajne. Referentka wskazywała na ich bliskość wobec alternatywy na zasadzie analizy partykuł, w staropolskich częściowo tożsamych ze spójnikami alternatywnymi (*albo*) oraz zajmowała się pytaniami retorycznymi i sposobem wykazania ich odrębności semantycznej na podstawie możliwych odpowiedzi.

Podstawową wartość konferencji w Brnie stanowiła możliwość uświadomienia sobie w całej rozciągłości złożonej problematyki modalności. Ujawniły się w pełni jej komplikacje i w planie formy, i w planie treści. Nikt z uczestników nie wywiózł chyba z Brna gotowych rozwiązań w zakresie problemów podstawowych, wywieźliśmy natomiast wiele nowej wiedzy szczegółowej a także wiele ogólnych wskaźników metodologicznych i teoretycznych. Wywieźliśmy poza tym tak bardzo cenne poczucie rzeczywistej międzynarodowej współpracy i przyjaźni oraz głęboką wdzięczność i szacunek dla gospodarzy, którzy mimo licznych trudności zorganizowali tę ważną merytorycznie imprezę i potrafili stworzyć klimat wzajemnej życzliwości i zrozumienia.

Jadwiga Puzynina

OTWARCIE TELEFONICZNEJ PORADNI JĘZYKOWEJ

Telefoniczna Poradnia Językowa, nowa placówka założona z inicjatywy Instytutu Filologii Polskiej UW i Towarzystwa Kultury Języka, rozpoczęła działanie 28 kwietnia 1972 r. Tego właśnie dnia o godz. 12⁰⁰ w gmachu Polonistyki odbyła się uroczystość inauguracyjna połączona z rytualnym przecięciem białoczerwonej wstęgi opasującej telefon — nowo zainstalowany aparat Poradni, mający numer 26-60-67. „Obrządku” tego dopełnił pod koniec spotkania dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Słowiańskiej UW, prof. dr Oktawiusz Jurewicz, w obecności przybyłych na inaugurację przedstawicieli władz UW, pracowników polonistyki, głównie językoznawczej, oraz różnych instytucji wydawniczych, a także prasy i radia.

Idea wspólnej pracy nad językiem polskim, której wyrazem jest samo otwarcie Poradni, znalazła odbicie również w ogólnym, prawdziwie humanistycznym, klimacie zebrania.

Uroczystość była niedługa, przebiegła bardzo sprawnie. Na wstępie zebranych powitał dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UW, prof. dr J. Z. Jakubowski. Po okolicznościowym przemówieniu prof. Jakubowskiego głos zabrał prof. dr W. Doroszewski, który przypomniał deklarację zamieszczoną w 1. powojennym zeszycie „Poradnika Językowego”, a dotyczącą społecznego sensu nauki o języku, oraz słowa anonimowego wstępu do traktatu o ortografii Parkosza: „Po to dany jest nam język, aby sądy naszego umysłu sprawnie się dokonywały” — słowa zawierające treść do dziś aktualną i godną uwagi.

Dyrektor Biura Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, mgr Jan Okopień, podnosząc doniosłość idei, dla której stworzona została nowa instytucja, złożył jej inicjatorom, założycielom i przyszłym pracownikom szczere gratulacje i życzenia pomyślnego rozwoju.

Dziekan prof. dr O. Jurewicz wyraził gotowość służenia Poradni pomocą finansową.

Prof. dr S. Skorupka poinformował obecnych, że codziennie w godzinach 12⁰⁰—14⁰⁰ w Telefonicznej Poradni będą pełnić dyżury pracownicy Zakładu Językoznawstwa UW oraz inni członkowie Towarzystwa Kultury Języka. Poradnia będzie pozostawała w kontakcie z Radiowym Poradnikiem Językowym prowadzonym przez prof. Doroszewskiego.

O pierwsze porady językowe zwrócono się do Poradni już w trakcie uroczystości inauguracyjnej.

Magdalena Foland

SIT VENIA VERBO...

1. W notatce o telewizyjnym przedstawieniu „Żabusi” Gabrieli Zapolskiej („Życie Warszawy”, nr 21) znajdujemy następującą refleksję: „Ci, którzy oglądali Teatr TV, być może snuli osobiste *dywagacje* na ten temat, a może tylko patrzyli z niemalą przyjemnością na rozwijającą się zmienną w nastrojach i nastroikach aktorską grę”.

Pozwalamy sobie zauważyć, że powyższa wypowiedź (może bardzo głęboka) nie brzmi zbyt kurtuazyjnie w stosunku do wspomnianych w niej widzów.

2. Zaintrygowało nas także zwięzłe, ale dosyć wymowne sprawozdanko z audycji radiowej („Radio i Telewizja”, nr 5) poświęcone „Urywkom” (spuścizna pośmiertna) prozy Zofii Nałkowskiej. Po surowym krytycznym omówieniu wyboru zaprezentowanych słuchaczom radia fragmentów, autor stwierdza łaskawie: „Znacznie prawdziwiej brzmiały *dywagacje* historiozoficzne, ale to nie uratowało całości”.

Ha, cóż, Nałkowska była tylko znakomitą powieściopisarką, i z pewnością nie pretendowała do mistrzostwa w dziedzinie historiografii. Sądzymy jednak, że nazwanie jej rozważań *dywagacjami* jest sformułowaniem nieco zbyt bezceremonialnym.

3. Nie zawahał się przed użyciem tego — jak widzimy, dla niektórych dość ryzykownego — terminu nawet szacownie znany krytyk Włodzimierz Maciąg, który w recenzji z tomu opowiadań Adolfa Rudnickiego nadmienia: „Zresztą o każdym z tych tekstów można byłoby *dywagować* oddzielnie”.

Szanowni Panowie! Czy nie lepiej operować słowami, które się zna (nawet jeżeli ich liczba nie jest zawrotna...) zamiast ano właśnie: zamiast snuć jakieś bezsensowne i bezładne *dywagacje*?

SEMPER FIDELES....

Z notatki w nrze 5 tygodnika „Życie Literackie” (tak, tak!) poświęconej wyświeatlanemu obecnie z wielkim powodzeniem w Londynie filmowi dowiadujemy się, że „pięciogodzinny ten film obejmuje czternaście ostatnich lat chylącego się do upadku domu *Romanowych*”.

Ano tak, w historii nie ma już Romanowów, ale, niestety, w słownictwie polskich dziennikarzy dynastia *Romanowych* jest wciąż bardzo potężna. A może by się przydało tym mistrzom pióra trochę poćwiczyć: „Ala nie ma kota, Polska nie ma *Romanowych*” itp.?

GRUDKA NAWOZU NA DZIENNIKARSKIM UGORZE

Tytuł artykułu w nrze 21 „Życia Warszawy”: *Pomyślne wiatry w rzemieślniczych żaglach*.

Piękny tytuł, obrazowy, wyrazisty! Ale można by jeszcze go ulepszyć. Proponujemy na przykład: *Pomyślne wiodące wiatry w wachlarzu rzemieślniczych żagli*.

Ob. Serwator

Akcentowanie wyrazów

Dr Wacław Wałek z Rybnika w liście napisanym stylem sympatycznym i żywym — do jego cech sympatycznych należą w moim odczuciu niektóre formy nieco archaiczne — pisze, że pewien jego znajomy, którego nie waha się nazwać *vir obscurus*, czyli: mąż nieświadomy, ciemny, upiera się przy akcentowaniu wyrazu *muzeum* na trzeciej sylabie od końca, a więc *m'uzeum*, ten zaś sposób akcentowania uzasadnia tym, że tak akcentują Anglicy i Niemcy — „tak jak gdyby, pisze korespondent, głupstwo w ustach Anglika czy Niemca stawało się czymś dorzecznym”.

Jeżeli ktoś uzasadnia akcentowanie jakiegoś wyrazu tym, że tak go akcentują Anglicy czy Niemcy, to operuje argumentem bardzo zawodnym: o tym, w jaki sposób robić użytek z wyrazów używanych w języku polskim — więc i wyrazów zapożyczonych — decyduje historia ich kształtowania się na naszym gruncie. W wielu wypadkach pobudką do użycia wyrazu obcego jest snobizm, snobizm zaś to jeden z objawów kompleksu niższości, toteż należy przeciwdziałać utrwalaniu się tych objawów w języku, to znaczy zwalczać zbyteczne wyrazy obce (jak na przykład wyraz *trend*, o którym pisał kiedyś Jerzy Putrament, że bardzo mu się ten wyraz nie podoba, ale niestety się szerzy). Ten, kto uzasadnia akcentowanie wyrazu *muzeum* na pierwszej sylabie: *m'uzeum* tym, że tak akcentują Anglicy, może nie jest snobem, ale jest źle poinformowany i operuje argumentem polegającym na nieporozumieniu. Wyraz *muzeum* jest wymawiany przez Anglików: *mjuz'i-om* z akcentem na sylabie przedostatniej, a nie pierwszej od początku. Wyraz jest, jak wiadomo, pochodzenia greckiego. Pod względem etymologicznym *muzeum* łączy się z *muza*; przymiotnik, który oznaczał «odnoszący się do Muz, mający związek z Muzami», był w języku greckim akcentowany na sylabie pierwszej: *m'usejos*, ale utworzone od tego przymiotnika rzeczowniki otrzymywały akcent na sylabie przedostatniej; jeden z tych rzeczowników rodzaju męskiego: *Mus'ajos* — oznaczał w dawnych Atenach kapłana, drugi, rodzaju nijakiego: *mus'ejon* oznaczał «miejsce pobytu Muz»; ten właśnie wyraz w formie zlatynizowanej *musaeum* myśmy przejęli w tym brzmieniu, z akcentem na sylabie przedostatniej i to powinno stanowić normę w wymawianiu tego wyrazu. Skłonność do akcentowania pierwszych sylab wyrazów daje się dziś obserwować nie tylko w wymowie wyrazów obcych, ale i polskich czy od dawna spolszczonych: w przemówieniach słyszy się często o ośrodkach *'uczelnianych*, *zagadnieniach k'ompleksowych*, *'organizacyj-*

nych, l'okalowych, g'ospodarczych, działalności k'oordynacyjnej. Czasem gdy się wymienia kilka nazwisk mających te same końcówki w przypadkach zależnych, jak na przykład *Malinowskiego, Orłowskiego, Piotrowskiego*, akcentowanie pierwszych sylab może się tłumaczyć chęcią uwydatnienia tych części wyrazów, którymi one się od siebie różnią, ale to nie jest wystarczający powód do naruszania zwykłych norm akcentowych polskich. Wyrazy takie jak *matematyka, gimnastyka* akcentowane są na trzeciej sylabie od końca, ale jeżeli ktoś mówi — a zdarzało mi się to słyszeć — *liter'atura* zamiast *literat'ura*, to popełnia błąd jeszcze bardziej rażący niż *matema'tyka*. Co do wyrażenia *Jaśnie Wielmożny Pan*, o którym wspomina Korespondent, to należy ono do epoki już minionej. Profesor Pigoń w swojej książce „Z Kombatantów w świat” pisze, że swoje studia uniwersyteckie rozpoczynał od słuchania wykładów profesora Stanisława Tarnowskiego, hrabiego i prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. Gdy przyjechał do Krakowa i objął wykłady w Uniwersytecie profesor Ignacy Chrzanowski, Pigoń, student, przedstawił mu do oceny napisaną przez siebie pracę; adresując przesyłkę napisał: „Jaśnie Wielmożny Pan Profesor Doktor Ignacy Chrzanowski”. Do takiej formy adresowania pism był przyzwyczajony w czasach studiów u Tarnowskiego. „Jakże mnie profesor wyśmiał” — pisze Pigoń o reakcji Chrzanowskiego. Powiedział mu, że stosunki między ludźmi powinny być proste i że „jaśnie wielmożnym panom” trzeba dać spokój. Stosunki między Pigońm a Chrzanowskim układały się potem jak najlepiej.

Prawo Avogadra

Ob. Ludwik Kaciński z Żyrardowa pyta, jaka jest forma dopełniacza nazwiska znanego fizyka włoskiego mającego w mianowniku formę *Avogadro*. W Małej Encyklopedii Powszechnej i w podręcznikach szkolnych czyta się o „prawie *Avogadra*”, korespondent natomiast uważa, że nie jest to forma poprawna, że należałoby pisać o *prawie Avogadry*, jak pisano dawniej, a nie *Avogadra*. — Otóż zasada ogólna jest taka: nazwiska na -o pochodzenia słowiańskiego, jak *Kościuszko, Hołówko, Nalewajko* otrzymują w dopełniaczu końcówkę -i; *Kościuszki, Hołówki, Nalewajki*. Niektórzy sądzą, że historyczną przyczyną była tu białoruska wymowa końcowego -o jak -a, której skutkiem było włączenie tych wyrazów do żeńskiego typu odmiany. W nazwiskach niesłowiańskich, takich na przykład jak *Brentano*, stosuje się końcówkę -a. Nazwisko byłego włoskiego ministra spraw zagranicznych *Ciano* otrzymywało w dopełniaczu formę *Ciana*, nie *Ciany*, zarówno w mowie, jak i w tekstach prasowych. Jeżeli się odmienia nazwisko *Avogadro*, to jako forma dopełniacza *Avogadra* nadaje się lepiej niż *Avogadry*.

Pobieranie nauk

Ob. W. Zachariasz z Krakowa, którego bardzo razi zwrot „*pobierać nauki* w szkole takiej a takiej”, prosi o wyjaśnienie słuchaczom radia, jak się w takich wypadkach powinno mówić. — Można zamiast *pobierać nauki* powiedzieć *uczyć się*, ale i zwrot zakwestionowany przez korespondenta nie jest błędem. Aleksander Kraushar znany w swoim czasie historyk i poeta (zmarły w r. 1931) pisał w swych „Kartkach z pamiętnika”: „Szkola [...] gdzie pierwsze [...] *pobierałem nauki*, mieściła się na krańcu Leszna”. Nic nas w tym zdaniu nie razi. Dawniej mówiło się także *pobierać wychowanie*, dziś jest to już archaizm, w każdym razie zwrot należący raczej do frazeologii książkowej niż do mowy potocznej. Często się zdarza, że jakaś forma językowa, używana coraz rzadziej, starzejąc się niejako, zaczyna się stawać osobliwością, a w końcu — wydawać niektórym niepoprawną. W ogólnej skali błędów językowych archaizmy zasługują na traktowanie ze znaczną wyrozumiałością. W zasadzie nawet archaizm trudno w ogóle traktować jako błąd. Korespondent pisze, że zwrot *pobierać nauki*, który dla niego „*zalatuje wieśniactwem*”, słyszy się coraz częściej. W tym jest nieporozumienie: omawiany zwrot nie jest nowomodny, ale ma raczej odcień archaiczny, po drugie należy nie do mowy „*wieśniaczej*”, ale jak już wspomniałem, do frazeologii książkowej.

Udawanie pieniędzy?

Ob. Agnieszka z Nowej Huty zadaje pytanie, które zdziwi wiele osób; korespondentka pyta, czy tylko zwrot *wydałam 10 złotych* jest poprawny czy też można w tym znaczeniu powiedzieć także *udałam 10 złotych*. — Dziś w powszechnym użyciu jest tylko zwrot pierwszy: *wydałam 10 złotych*, a nie *udałam*, bo *udawać* znaczy zupełnie co innego niż *wydawać*. Ale korespondentce sprawi zapewne przyjemność, gdy się dowie, że niesprzeczny z jej poczuciem językowym zwrot *udawać pieniądze* w znaczeniu wydawania ich był kiedyś w języku polskim używany. Słownikarz siedemnastego wieku, Knapiusz, zwany także Knapskim, umieścił w swoim słowniku (a Linde powtórzył) przykłady: „Udać jakąś monetę, wydać ją”: „W Afryce łowią pewne ślimaki, które udają miasto pieniędzy”, to znaczy, którymi płacą zamiast płacić pieniędzmi. Ciekawe, skąd korespondentka jest rodem, gdzie się uchował ten znaczeniowy archaizm, którego dotyczy jej pytanie.

Małogoszcz — w Małogoszczu

Ob. Maria Kozłowska z Tarnobrzega pyta, jakiego rodzaju gramatycznego jest nazwa *Małogoszcz*, czy należy mówić i pisać *w Małogoszczu* czy *w Małogoszczy*. Według uchwały Komisji Ustalania Nazw Miejscowo-

ści przy Urzędzie Rady Ministrów, której jestem członkiem (to znaczy członkiem Komisji, a nie Rady Ministrów), więc się stosuję do powziętych kolektywnie decyzji, nazwa *Małogoszcz* jest rodzaju męskiego: mianownik *ten Małogoszcz*, dopełniacz *tego Małogoszcza*, przymiotnik *małogoski*.

Technik — zakres wyrazu

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego rozważa następujące zagadnienie: czy tytuł *technik* powinien przysługiwać tylko absolwentom średnich szkół zawodowych związanych z obsługą maszyn i urządzeń, czy też absolwentom w *wszystkich* szkołach zawodowych, a więc także takich, w których przedmiotem nauki jest planowanie, kalkulacja, ogrodnictwo, księgarstwo. W dyskusji szala decyzji przechyliła się raczej ku tej drugiej koncepcji. — Sekretarz Generalny wymienionego Towarzystwa, mgr Miłaczewski, cytuje definicję terminu *technika* sformułowaną przez profesora Oskara Langego w jego dziele „*Ekonomia polityczna*”. Oto ta definicja (z pewnymi skrótami): „Zespół środków, pisze prof. Lange, służących do realizacji celu oraz sposób ich stosowania stanowi *technikę* danej działalności. Mówimy więc o *technice* produkcji i *technice* dystrybucji, a w bardziej szczegółowym ujęciu rozróżniamy *technikę* rolniczą (*agrotechnikę*, *zootechnikę*), *technikę* górniczą, *technikę* produkcji stali [...] i wiele innych. W szerokim tego słowa znaczeniu termin *technika* jest równoznaczny z terminem *metoda*, który, jak wiemy, oznacza systematyczny sposób postępowania zmierzający do osiągnięcia określonego celu”. Tu koniec cytatu. Dalej, powołując się na Maxa Webera, prof. Lange pisze, że „każde celowe działanie ludzkie ma swoją *technikę*” i wymienia w tym związku *technikę* myślenia, *mnemotechnikę*, *technikę* wychowania, *technikę* erotyczną, *technikę* wojenną. Wyraz grecki *téchne*, skąd się wywodzi nasza *technika* oznaczał sztukę; są w użyciu wyrażenia: *sztuka* lekarska, *sztuka* inżynierska, *sztuka* żeglarska. Błąd w *sztuce* — ten przykład dodaję od siebie — jest określeniem czynności niezgodnej z tym, czego wymagałaby w danej okoliczności odpowiednia dyscyplina naukowa. Wyrazy *technika* i *metoda* są pod względem znaczeniowym dość bliskie sobie, to znaczy, że w pewnych kontekstach czy może lepiej: w pewnych sytuacjach, te dwa wyrazy mogą być użyte zamiennie (na tym w ogóle polega bliskoznaczność wyrazów). Definicja terminu *metoda* sformułowana przez prof. Oskara Langego jest prawie dosłownie taka sama jak ta, która stanowi pierwszą część definicji tegoż terminu, podanej w czwartym tomie naszego nowego Słownika: „systematycznie i konsekwentnie stosowany sposób postępowania dla osiągnięcia określonego celu”. Prof. Lange nie mógł się opierać na definicji w naszym Słowniku, bo jego dzieło wyszło w r. 1959, odpowiedni zaś tom naszego Słownika o trzy lata później. Przypadkowa zbieżność jest mało prawdopodobna, to raczej myśmy się porozumieli z prof. Langem jako

specjalistą zgodnie z ogólną zasadą, którąśmy się kierowali w takich wypadkach. Nie mogę szczegółowo tej kwestii wyjaśnić, bo redaktor działu specjalnego, mgr Zofia Łempicka, bardzo dla Słownika zasłużona, zmarła w roku 1964 (pracowała do ostatniej chwili, wiedząc, że jest śmiertelnie chora). Po tej części naszej definicji terminu *metoda*, którą przed chwilą zacytowałem, podaliśmy jeszcze po średniku część drugą, ujętą w sposób następujący: „sposób naukowego badania rzeczy i zjawisk i przedstawiania wyników tych badań”. Ta treść nie mieści się w znaczeniu słowa *technika*. W tłumaczeniu tytułu dzieła Kartezjusza: *Rozprawa o metodzie* nie można byłoby napisać *Rozprawa o technice*, bo to kierowałoby myśl w zupełnie inną stronę. „W sporcie, pisze korespondent, mianem *dobrego technika* określa się zawodnika odznaczającego się sprawnością, elegancją i ekonomiką ruchów, a więc najbardziej zbliżonego do wzorów ustalonych dla danej dyscypliny” (wyraz *ekonomika*, wtrącając nawiasowo, był w wieku XIX używany między innymi w znaczeniu «oszczędności», dziś wynurzył się na fali wyrazów na *-ika*, *-yka*, takich jak *melodyka*, *informatyka*, *gestyka*, *automatyka*, *elektronika*). Wyraz *technik* to albo «fachowiec w zakresie wiedzy technicznej», albo «ten, kto osiągnął sprawność, biegłość w wykonywaniu czego». Naukowiec, na przykład językoznawca, który mówi o sobie, że jest tylko technikiem, a nie teoretykiem, określa siebie w sposób skromny, ogranicza zakres swoich kompetencji. Toteż sądzę — po namyśle — że więcej racji przemawia za tym, żeby z wyrazem *technik* wiązać znaczenie węższe, to znaczy, żeby tytuł *technika* przysługiwał temu, kto ma do czynienia z obsługą maszyn i urządzeń, a nie także specjaliście w zakresie innych zawodów. Takie połączenie jak *technik księgarz* odczuwa się nie jako podniesienie rangi technika, ale raczej ograniczenie tytułu *księgarz*. Pracowników zakładów naukowych dzieli się czasem na badawczych i technicznych. Rangą wyższą, jeżeli tu można mówić o wyższości, jest ranga pracownika badawczego. Wyrażenie *technik pianista* łatwo zrozumieć jako odnoszące się do kogoś, kto nie ma kwalifikacji do samodzielnego planowania prac, ale może tylko realizować technicznie koncepcje tworzone przez kogo innego. *Technik elektryk*, jeżeli dobrze rozumiem, znaczy tyle co *elektrotechnik*, to znaczy, że się odnosi do «technika pracującego w dziedzinie praktycznych zastosowań elektryczności». Jest to nazwa utrwalona i nie wiem, na czym polegałby zysk, gdybyśmy zamiast *elektrotechnik* mieli zacząć używać dwuwyrzowego połączenia *technik elektryk*. W klasyfikacji istot żywych człowiek bywa określany jako *homo sapiens* — człowiek obdarzony rozumem — oraz *homo faber* — człowiek sprawny technicznie, to znaczy sprawny w zakresie pracy wykonywanej rękami. Obie te cechy są ważne i jednako godne szacunku (jeżeli służą dobremu celowi). Węższe rozumienie wyrazu *technik* w niczym tak nazywanej osobie nie uchybia, rozszerzanie zaś zakresu tego wyrazu może prowadzić do niejasności i nieporozumień.

Karriers

Ob. Józefowi Łyskowi z Trzyńca w Czechosłowacji bardzo dziękuję za uwagi dotyczące wyrazu *karriers*, o którym pisałem w „Poradniku Językowym” w przedostatnim numerze zeszłego roku. Wyraz ten był używany przez żołnierzy polskich na zachodzie w czasie drugiej wojny światowej w znaczeniu transportera, to znaczy auta służącego od przewożenia żołnierzy (spotkałem się z tym wyrazem w bardzo interesującej książce dra Majewskiego „Wojna, ludzie, medycyna”). *Karriers* jest wyrazem przejętym z języka angielskiego, w którym został utworzony od czasownika *to carry* znaczącego «nosić, przenosić»; końcówce *-s* jest w angielskim elementem oznaczającym liczbę mnogą. W różnych językach angielskie formy liczby mnogiej zostały przejmowane w funkcji liczby pojedynczej (u nas np. *keks*, *koks*). Korespondent pisze, że na Śląsku Cieszyńskim, a jak przypuszcza — zapewne i gdzie indziej — gołębie pewnego pięknego gatunku zwane są *karierami*, czyli nosicielami. Nazwa bardzo dobrze się nadająca jako określenie gołębi pocztowych. Ciekawe, że w małym słowniku oksfordzkim (*Concise Oxford Dictionary*) pod hasłem *carrier* umieszczone jest wyrażenie *carrier pigeon* — mające oznaczać gołębia-nosiciela, a więc to właśnie, o czym pisze korespondent.

W. D.

ERRATA

W numerze 4 „Poradnika Językowego” z br. wymagają poprawienia następujące błędy;

Strona	Wiersz		Jest	Powinno być
	od dołu	od góry		
253		13	autorytety	autoreferaty
256	7		nich	ich

LEKSYKON PWN

1972, s. 1354, mapki pł. obw. zł 280,—

Celem tej publikacji jest lepsze zaspokojenie potrzeb społecznych w dziedzinie wydawnictw encyklopedycznych i słownikowych w formie dla użytkownika najbardziej praktycznej...

LEKSYKON PWN

podający informacje maksymalnie zróżnicowane tematycznie adresowany jest do szerokiego kręgu odbiorców — młodzieży i ludzi uzupełniających swoje wykształcenie, pedagogów szkół różnych typów, specjalistów poszczególnych dyscyplin poszukujących wyjściowej informacji z innych dziedzin, publicystów i dziennikarzy, wszystkich tych, których praca zawodowa i działalność społeczna wymaga stałego konfrontowania i wzbogacania posiadanych informacji i wiadomości z różnych dziedzin.

W LEKSYKONIE PWN

szeroko uwzględniono najnowsze osiągnięcia nauki polskiej i światowej. Szczególną uwagę poświęcono szeroko pojętej problematyce współczesnej.

W LEKSYKONIE PWN

wiele miejsca przeznaczono na nauki społeczne, jak: **filozofia, socjologia, ekonomia, prawo** odgrywające poważną rolę w przygotowaniu człowieka do aktywnego udziału w życiu społecznym i politycznym oraz w kształtowaniu jego światopoglądu, poszerzeniu horyzontów myślowych i pogłębieniu zdolności rozumienia zachodzących obecnie w świecie przemian.

LEKSYKON PWN

cechuje m.in. daleko posunięta aktualizacja w doborze haseł z dyscyplin intensywnie rozwijających się, takich jak **elektronika, cybernetyka, kosmonautyka, fizyka jądrowa, chemia fizyczna, genetyka**, współtworzących główny nurt rewolucji naukowo-technicznej.

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034

oprawa płócienna

obwoluta,

cena zł 180.—

*N*owyy Słownik wyrazów obcych PWN jest naj-
większym słownikiem tego typu, ukazującym się
w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów
pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współ-
czesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również
te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć
w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słow-
nictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu
interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze
słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje
wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kul-
turowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literatu-
rze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaś-
niające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymo-
wa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego
podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastre-
czać jakiegokolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500
bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne.
Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już
dany język — stanowią tylko przypomnienie okreś-
lonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany
przez zespół pracowników Redakcji Słowników Ję-
zyka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych
specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest
doc. dr Jan Tokarski.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**